

Tom Sapletta

REFLEXIO



Reflexio

Tom Sapletta

Frankfurt, 2025

CZ I: SPOTKANIA (2025)

Sala konferencyjna w pełnym słońcu o lepia a biel ścian. Krakowski czerwiec przyniósł fal upałów, której nie mogła poskromić nawet najnowocześniejsza klimatyzacja w wieńcu odnowionym budynku Międzynarodowego Centrum Kultury. Za oknami wieńce Kościoła Mariackiego odbijały światło, a na Rynku Głównym turyści z całego świata szukali cienia pod parasolami otwartymi w kawiarnianych.

Marta Stawska stała przy oknie, obracając w dłoniach pusty kubek po kawie. Czterdzieć dwa lata, a wciąż odczuwała tremę przed wystąpieniami publicznymi. Jako psycholog kliniczny powinna już dawno przepracować tego typu lęki, ale jak to często bywa, szewc bez butów chodzi.

Przeczesała palcami swoje krętkie, ciemne włosy, w których od kilku lat mnożyły się srebrne nitki. Miała jeszcze pięć minut, zanim pojawią się pierwsi uczestnicy projektu. "Europa po transformacji: osobiste historie" – ambicja dyrektora Centrum, by w trzydziestą rocznicę wyborów w czerwcowych 1989 roku stworzyć wielowymiarowy, wielonarodowy obraz przemian w Europie Środkowo-Wschodniej.

Szczęk otwieranych drzwi wyrwał ją z zamyślenia.

Przepraszam, myślałam, że jestem za wcześnie – powiedziała po angielsku wysoki mężczyzna o jasnych włosach i nordyckich rysach. Uśmiechnął się przepraszając, ale nie wycofał. Zamiast tego wyciągnął do niej. Klaus Wagner. Z Berlina.

Marta Stawska odpowiedziała, odwzajemniając uścisk. Konsultantka psychologiczna projektu.

Klaus kiwnął głową, jakby potwierdza informację, którą już posiadał. Był idealnie wyprasowany – zarówno jego jasnoszara marynarka, jak i sposób mówienia.

Czytała pani artykuł o transgeneracyjnym przekazie traum w Journal of European Psychology. Imponujące badania.

Marta uniosła brwi. Jej artykuł z 2023 roku był dość specjalistyczny i raczej nie trafiał do głównego nurtu. Wagner najwyraźniej odrobił pracę domową.

Dziękuję. Specjalizuję się w traumach związanych z przemianami społecznymi. Stąd moja obecność w tym projekcie.

To oczywiście odparł Klaus z tą samą, niemal matematyczną precyzją. Jako inwestor w regionie często spotykał się z... powiedzmy... kulturowymi pozostałościami transformacji. To fascynujące studium przypadku.

"Studium przypadku" pomyślała Marta. Typowe. Dla zachodnich ekspertów w Europie Wschodniej zawsze byłaby laboratorium, nigdy partnerem.

Drzwi ponownie się otworzyły, tym razem z impetem. Do sali wpadła wysoka, elegancka kobieta w wyrazistej, czerwonej sukience.

Amelia Korczyńska przedstawiła się gośno, podając rękę najpierw Marcie, potem Klausowi. Mam nadzieję, że się nie spóźniłam? Korki na Alejach są okropne.

Jest pani dokładnie na czas – uspokoiła ją Marta.

Amelia odetchnęła z ulgą i odgarnęła z twarzy kosmyk platynowych włosów. Marta rozpoznała ją natychmiast – walcicielka prestiżowej galerii "Transformacja" na krakowskim Kazimierzu, człowiek znanego w latach 80. działacza partyjnego, który po 1989 roku błyskawicznie przeobraził się w skutecznego biznesmena. Jej obecność nie była przypadkowa – galeria Amelii miała być głównym miejscem prezentacji wizualnej części projektu.

Chyba powinnam przedstawić się jako reprezentantka strony polskiej – uśmiechnęła się Amelia. Chociaż dziś wszyscy jesteście my Europejczykami, prawda?

Klaus skinął głową z uprzejmym uśmiechem, ale w jego oczach Marta dostrzegła ciepowotpiewania. Amelia tego nie zauważyła, zajęta wyciąganiem z torebki eleganckiego notatnika oprawionego w skórę.

Do sali zaczęli wchodzić kolejni uczestnicy. Jako następny pojawił się François Lefevre, francuski wykładowca historii współczesnej z Sorbony, który miał pełnić funkcję koordynatora naukowego. Szczupły, z krótko przyszytym brodem, emanował akademickim spokojem i nonszalancją, której Marta zawsze zazdrościła francuskim intelektualistom.

Mademoiselle Stawska przywita Martę z lekkim ukłonem, po czym przeszedł na niemal perfekcyjny polski. Cieszył się, że będzie współpracować. Pani perspektywa psychologiczna będzie nieoceniona.

Zanim Marta zdążyła odpowiedzieć, do sali wszedł kolejny mężczyzna średniego wzrostu, o ciemnych włosach i intensywnym spojrzeniu. Na jego widok François wyrażał niechęć.

Viktor! zawołał, przechodząc na angielski. Nie widziałem cię od konferencji w Pradze!

Viktor Kovalenko uśmiechnął się do Francuza, po czym przedstawił się pozostałym. Jego angielski był płynny, ale z wyraźnym wschodnim akcentem.

Viktor jest jednym z najzdolniejszych architektów w Kijowie wyjątkowo François. Jego projekt odbudowy dzielnic zniszczonych podczas wojny zdobył międzynarodowe uznanie.

Viktor machnął ręką, jakby chciał umniejszyć swoje zasługi, ale w jego oczach pojawiła się iskra dumy.

Po prostu robię, co mogę, dla mojego miasta – powiedział. Wciąż jest wiele do zrobienia.

Marta poczuła ukucie zaciekawienia. Była w Kijowie dwa lata temu, prowadząc warsztaty dla psychologów pracujących z ofiarami wojny. Miasto fascynowało ją swoją odpornością i determinacją. Zastanawiała się, czy Viktor należał do tych, którzy zostali przez całą konflikt, czy może, jak wielu, wrócił z emigracji, by pomagać w odbudowie.

Następnie weszły dwie kobiety – jedna z nich, drobna brunetka o delikatnych rysach, przedstawiła się jako Ivana Dimitrova, lekarka z Bułgarii, obecnie pracująca w krakowskim szpitalu. Druga, wysza, o chłodnym spojrzeniu szarych oczu, była Olga Sorokin, tłumaczka z rosyjskiego i ukraińskiego.

Jestem tu jako tłumaczka, ale dyrektor poprosił mnie też o udział merytoryczny – wyjątkowo Olga, a jej głos brzmiał, jakby przepraszała za swoją obecność.

Marta zauważyła, jak Viktor dyskretnie się uszytywnia na dźwięk rosyjskiego akcentu. Olga musiała to również wyczuć, bo szybko dodała:

Mieszkam w Polsce od dziesięciu lat. Wyjechałam z Rosji w 2015.

Viktor kiwnął głową, ale nie skomentował. Jego twarz pozostała nieprzenikniona.

Ostatni wszedł Stefan Wilk – znany krakowski przedsiębiorca, właściciel sieci księgarni i wydawnictwa, który miał odczytać materiały z projektu. Marta znała go z mediów – zawsze rzeczowy, zawsze bezpośredni, czasem kontrowersyjny w swoich wypowiedziach. Był jednym z nielicznych biznesmenów, którzy otwierali drzwi o ciemnych stronach polskiej transformacji.

Przepraszam za spóźnienie – powiedział, rozglądając się po sali. Mam nadzieję, że nie przegapię nic istotnego.

Właśnie mieli zacząć odpowiadać – Marta, wskazując na puste jeszcze krzesła ustawione w okrąg.

Gdy wszyscy zajęli miejsca, Marta poczuła, jak jej początkowy niepokój ustępuje miejsca profesjonalnej koncentracji. Przez lata pracy nauczyła się, że grupy mają swój dynamizm, swoje niewidzialne prądy i napięcia. Ta grupa nie była wyjątkiem – już teraz wyczuwała linie potencjalnych konfliktów i sojuszy.

Witam państwa w Krakowie i w naszym projekcie zaczął, spoglądając po kolei na każdego z uczestników. Przez najbliższy rok będziemy wspólnie pracować nad dokumentacją osobistych doświadczeń transformacji w różnych krajach Europy. Jak widzicie, mamy tu przedstawicieli Polski, Ukrainy, Francji, Niemiec, Bułgarii i Rosji. Każde z was wnosi inne perspektywy, inne doświadczenia i inne pamięć o wydarzeniach, które zmieniły oblicze Europy.

Francois skinął głową z aprobatą. Klaus wyprostował się na krześle. Stefan przyglądał się wszystkim badawczo.

Zanim przejdziemy do szczegółów projektu kontynuowała Marta, chcia abym, żebyśmy lepiej się poznali. Proponuję, by każdy z was krótko opowiedział, dlaczego zdecydował się wziąć udział w tym przedsięwzięciu i jakie osobiste doświadczenia związane z transformacją po 1989 roku uważa za najważniejsze.

Francois jako pierwszy podniósł rękę.

Z przyjemnością zaczął opowiedzieć. Jako historyk, ale też jako Europejczyk, uważał rok 1989 za kluczowy moment w dziejach naszego kontynentu. Miałem wtedy trzynaście lat i pamiętam, jak oglądałem w telewizji upadek Muru Berlińskiego. Dla mnie, chłopca z paryskiego przedmieścia, to było jak scena z filmu odległego i fascynującego jednocześnie. Dopiero później, studiując historię i odwiedzając Europę Wschodnią, zrozumiałem, jak fundamentalne były te zmiany.

A co pana najbardziej zaskoczyło w Europie Wschodniej? zapytała Amelia z uśmiechem, która Marta określiła jako nieco kokieteryjny.

Francois zastanowił się przez chwilę.

Paradoksalnie, odpowiedział. Na Zachodzie mamy tendencję do postrzegania krajów postkomunistycznych jako do jednego bloku. Tymczasem Polska, Czechy, Węgry, Rumunia – każdy kraj przeszedł transformację na swój sposób, z innymi sukcesami i problemami.

I z innym bagażem przeszłości wtrącił Stefan. Dla mnie rok 1989 to przede wszystkim szok gospodarczy. Miałem dwanaście lat, gdy mój ojciec stracił pracę w państwowym przedsiębiorstwie, a potem otworzył mały sklep. Pamiętam strach i ekscytację w jego oczach. "To jest nasz czas, Stefanek" mówił. W pewnym sensie miał rację. Zdążył zobaczyć, jak jego mały sklep przekształcał się w sieć, zanim zmarł na zawał w 2007 roku.

Marta zauważyła, jak Viktor pochylał się nieco do przodu, z zainteresowaniem słuchając Stefana.

U nas w Ukrainie było inaczej opowiedział, gdy Stefan skończył. Rok 1989 był początkiem, ale nie końcem. Prawdziwa niepodległość przyszła dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991. A potem... cicho, to była długa droga. Pomarańczowa Rewolucja w 2004, Majdan w 2014, wojny...

Viktor urwał, jakby zawahał się, czy powinien kontynuować. W sali zapadła cisza.

W końcu raz jeszcze podjął po chwili dla mojego pokolenia transformacja to niekończący się proces. Zawsze jest coś, o co trzeba walczyć.

Marta zauważyła, jak Olga lekko kiwała głową, jakby w geście zrozumienia.

W Rosji też mieliśmy nadzieję opowiedziała cicho. Na początku lat 90. wszystko wydawało się jasne. Pamiętam mojego ojca, jak czytał niezależne gazety, jak dyskutował z przyjaciółmi o demokracji. A potem przyszły lata Jelcyna, chaos gospodarczy, oligarchowie... i Putin. Ostatnie słowo wypowiedział z wyraźną goryczą. Dlatego wyjechałem. Nie mogłem już oddychać w kraju, który odwrócił się od marzeń o wolności.

Viktor spojrzał na nią z wyrazem, którym Marta nie potrafiła odczytać mieszanki niedowierzania i mojej... zrozumienia?

Klaus odchrząknął, najwyraźniej uznając, że czas przerwać narastające napięcie.

Z niemieckiej perspektywy rok 1989 to przede wszystkim zjednoczenie powieidia rzeczowo. By em wtedy dzieckiem, dorasta em ju w zjednoczonych Niemczech. Ale pracuj c w finansach, szczeg lnie inwestuj c w Europie Wschodniej, widz , jak bardzo te historyczne wydarzenia ukszta towa y obecn ekonomiczn map kontynentu.

A dla pani, pani Dimitrova? zapyta a Marta, zwracaj c si do milcz cej dot d Bu garki. Ivana Dimitrova wyprostowa a si na krze le. Jej g os by cichy, ale pewny.

W Bu garii transformacja by a... trudna powiedzia a. M j ojciec by lekarzem, tak jak ja teraz. Zmar w 1991 roku, w wieku czterdziestu lat. Zawa . Lekarze m wili, e to stres. Przerwa a, jakby zastanawiaj c si , ile mo e powiedzie . Zosta y my z matk same. By am jedynaczk . Lata 90. pami tam jako czas nieustannego liczenia pieni dzy, martwienia si o jutro. Dlatego zosta am lekark , jak ojciec. I dlatego wyjecha am do Polski w 2015 roku. Tu przynajmniej mog godnie y z mojej pracy.

Marta skin a g ow z uznaniem. Szanowa a ludzi, kt rzy potrafili tak otwarcie m wi o trudnych do wiadczeniach.

A pani, pani Korczy ska? zapyta a, zwracaj c si do Amelii, kt ra przez ca y czas gorliwie notowa a w swoim eleganckm notatniku.

Amelia podnios a g ow , u miechaj c si szeroko.

Moja historia jest do ... specyficzna odpowiedzia a. M j ojciec by wysokim funkcjonariuszem partyjnym przed 1989 rokiem. Rozejrza a si po sali, jakby sprawdzaj c reakcje. Wiem, co teraz my licie. Ale on zawsze by pragmatykiem, nie ideologiem. Gdy system si zmienia , on zmieni si razem z nim. Za o y firm , potem kolejn . W pewnym sensie by am dzieckiem sukcesu transformacji, przynajmniej materialnie. Ale psychologicznie... Zawaha a si . To skomplikowane. Dorastanie jako c rka kogo , kto dla jednych by symbolem starego systemu, a dla innych przyk adem udanej adaptacji.

Fran ois patrzy na ni z fascynacj . Marta zastanawia a si , czy to zawodowe zainteresowanie historia, czy mo e co wi cej.

A pani, doktor Stawska? zapyta Klaus. Jaka jest pani historia?

Marta nie spodziewa a si tego pytania, chocia powinna by a. Wzi a g boki oddech.

M j ojciec by opozycjonist powiedzia a. Zosta aresztowany podczas stanu wojennego w 1981 roku, kiedy mia am osiem lat. Widzia am, jak go zabierali. To jest jedno z moich najwcze niejszych wspomnie . Wr ci po roku, ale... zmieniony. Nigdy o tym nie rozmawiali my, nie w spos b, w jaki powinni my. W 1989 roku by jednym z organizator w wybor w czerwcowych w naszym mie cie. Pami tam jego eufori , jego nadziei . Zmar w 2001 roku, na raka. Zd y zobaczy Polsk w NATO, ale nie w Unii Europejskiej. Przerwa a, czuj c, e wchodzi na zbyt osobisty teren. W ka dym razie, to do wiadczenie wp yn o na m j wyb r zawodu. Studiowa am psychologi , by zrozumie , jak trauma historyczna ksza tuje jednostki i spo ece stwa.

W sali zn w zapad a cisza, tym razem bardziej refleksyjna ni napi ta. Marta czu a, e ju ta pierwsza wymiana stworzy a mi dzy nimi pewn wi kruch , ale rzeczywist .

My l , e to dobry pocz tek powiedzia a w ko cu. Teraz chcia abym przedstawi struktur naszego projektu. W ci gu najbli szego roku b dziemy pracowa nad trzema g wnymi elementami: publikacj naukow pod redakcj profesora Lefevre'a, wystaw w galerii pani Korczy skiej oraz programem edukacyjnym dla szk i uniwersytet w.

Gdy Marta kontynuowa a prezentacj , czu a na sobie wzrok Viktora. Intensywny, badawczy. Mia a wra enie, e ukrai ski architekt widzi w niej co wi cej ni tylko prowadz c projekt psycholog. Mo e rozpozna w niej podobne do wiadczenie dziecka naznaczonego wielkimi wydarzeniami historycznymi.

Za oknami s o ce zaczyna o chyli si ku zachodowi, rzucaj c d ugie cienie na bruk Rynku G wnego. W sali konferencyjnej osiem os b z r nych kraj w, z r nymi historiami, rozpoczyna o projekt, kt ry mia po czy ich do wiadczenia w jedn , wielowymiarow

narracji o Europie po transformacji.

adne z nich nie podejrzewa o jeszcze, jak bardzo ten projekt zmieni ich osobiste historie.

Galeria "Transformacja" mieści się w odrestaurowanej kamienicy na krakowskim Kazimierzu, w samym sercu dawnej dzielnicy żydowskiej. Amelia Korczyńska kupiła ten budynek w 2018 roku, gdy ceny nieruchomości w tej części miasta osiągnęły apogeum. Było to jednocześnie udany biznes i spełnienie jej artystycznych ambicji – stworzyć przestrzeń, która łączyaby historię z nowoczesnością, polską tradycję z europejskimi trendami.

Tego wieczoru, dwa tygodnie po pierwszym spotkaniu projektu, galeria wypełniła się zaproszonymi gośćmi – krytykami sztuki, artystami, przedstawicielami miejskich instytucji kultury i sponsorami. Wystawa "Europa 2025: Mity i rzeczywistość" miała być pierwszym publicznym wydarzeniem związanym z ich projektem.

Amelia przemysłowała między gośćmi w sukni z czarnego jedwabiu, która kontrastowała z jej jasnymi włosami. Dla wszystkich miała uśmiech, komplement, pytanie o zdrowie dzieci czy opinię na temat najnowszej wystawy w konkurencyjnej galerii. Wszystko to przychodziło o jej z naturalną łatwością kobiecie, która dorastała wśród ludzi w adzy – najpierw politycznej, potem ekonomicznej.

Amelia, jak zwykle czarująca – zagadnęła starszego mężczyznę z kieliszkiem wina w dłoni. Poznała go natychmiast – profesor Nowicki, historyk sztuki, jeden z tych, których opinię szanowała. Ta nowa wystawa to odważny krok.

Myślisz, że za odważny, Andrzej? – zapytała, odrobinę kokieteryjnie, ale z autentycznym zainteresowaniem jego opinią.

Nie, przeciwnie – pokręciła głową. Najwspanialszy czas, byśmy rozmawiali o transformacji bez tych wszystkich mitów. Zarówno czarnych, jak i białych.

Amelia kiwnęła głową. To właśnie nie chciała usłyszeć. Wystawa, którą przygotowała, łączyła prace polskich, ukraińskich, węgierskich i czeskich artystów, którzy w różny sposób komentowali ostatnie trzydzieści lat historii Europy środkowej.

Przy wejściu do głównej sali wystawienniczej dostrzegła François Lefevre'a, który z zainteresowaniem studiował monumentalną instalację z odciskami dokumentów, fotografii i osobistych pamiątek, zatytułowaną "Co zabraliśmy ze sobą". Podeszła do niego, zadowolona, że przyszedł.

Coś dzisz? – zapytała, podając mu kieliszek szampana.

François wziął kieliszek z wdziękiem i upił, zanim odpowiedział.

To... poruszające powiedziało w kośćcu. Szczególnie ten fragment. Wskazała na część instalacji, gdzie za szkłem wystawiono kolekcję dziecięcych zabawek z lat 80. obok zdjęć tych samych dzieci jako dorosłych w 2025 roku. Ta cięgiła zmiana jednocześnie nie...

Tak, to chyba kwintesencja transformacji – zgodziła się Amelia. Pozostajemy tymi samymi ludźmi, a jednocześnie nie wszystko się zmienia.

François patrzył na nią z fascynacją, którą zauważyła już podczas pierwszego spotkania. Był przystojny w ten szczególny, francuski sposób – nie klasycznie piękny, ale interesujący, z charyzmem intelektualisty, który zawsze działał na niego silniej niż czysto fizyczna atrakcyjność.

Muszę przyznać, że twoja galeria mnie zaskoczyła – powiedziała François. Spodziewałem się czegoś bardziej... komercyjnego.

Amelia uniosła brew.

Bo jestem cięci partyjnego dygnitarza, który został biznesmenem?

François zaśmiał się, nieco zakłopotany.

Nie, nie to miało być na myśli. Po prostu... w Paryżu jest wiele galerii, które udają niezależne, ale tak naprawdę tylko powielają trendy. Tutaj czuję autentyczność.

Amelia przyjął komplement skinieniem głowy, choć gdzieś w środku poczuła ukłucie. "Autentycznie" słowo, które zawsze budziło w niej ambiwalentne uczucia. Czy była autentyczna? Z jednej strony prowadziła galerię sztuki współczesnej, promowała artystów, którzy kwestionowali społeczne normy i konwencje. Z drugiej – co niedzielę chodziła do kościoła, a pod poduszką trzymała rękawiczki po babci. Ale o tym François nie musiał wiedzieć. Przynajmniej nie teraz.

Na drugim końcu sali dostrzegł Stefana Wilka, który rozmawiał z Klausem Wagnerem. A raczej śpieszył się, słuchając po ich gestach i wyrazie twarzy.

Przepraszam na chwilę – powiedziała do François. Powinna sprawdzić, czy wszyscy goście są zadowoleni.

François skinął głową, z rozbawieniem obserwując, jak Amelia rusza w stronę dwóch mężczyzn, którzy byli skrajnym przeciwieństwem w każdym aspekcie – od stylu ubierania (nieformalny, choć drogi sweter Stefana kontra perfekcyjnie skrojony garnitur Klause), przez postawę (swobodna, nieco nonszalancka Stefana i wyprostowana, niemal wojskowa Klause), po sposób gestykulacji (szeroka, ekspresyjna Stefana i oszczędna, precyzyjna Klause).

Panowie, mam nadzieję, że wystawa przypadła wam do gustu – wtrąciła się Amelia z profesjonalnym uśmiechem, stając między nimi.

Stefan odwrócił się do niej, wyraźnie zadowolony z możliwości przerwania dyskusji.

Amelia, świetna robota – powiedziała szczerze. Szczególnie podoba mi się ta część o ekonomicznych konsekwencjach transformacji. Bardzo uczciwie podeszła do cie.

Klaus nie wyglądał na przekonanego.

To interesująca wystawa, ale wydaje mi się nieco... jednostronna – powiedziała z dyplomatyczną ostrością. Szczególnie w sekcji o wpływie kapitału zagranicznego. Odnosi wrażenie, że dominuje narracja o ekonomicznej kolonizacji.

Stefan prychnął.

A czym to było, jak nie kolonizacją? – zapytał. Zagraniczne korporacje wchodziły na rynek wschodni jak na tereny nieznane, kupując za grosze państwowe przedsiębiorstwa, wprowadzając własne zasady.

Przynosiły też kapitał, know-how, standardy – odparł Klaus, cedząc słowa. Bez tego Polska nie rozwijałaby się tak dynamicznie.

"Standardy" – powtórzył Stefan, rysując w powietrzu cudzy wzór. Wiesz, co to oznaczało dla wielu ludzi? Utratę pracy, bo nagle okazywało się, że fabryka, w której pracowali przez dwadzieścia lat, jest nierentowna według "zachodnich standardów".

Amelia widziała, jak twarz Klause tężeje. Wyczuwała, że ta dyskusja ma podtekst osobisty. Stefan, który dorastał jako syn drobnego przedsiębiorcy walczącego o przetrwanie na nowym, kapitalistycznym rynku, kontra Klaus, przedstawiciel zagranicznego kapitału, który w tamtym właśnie momencie historycznym zaczynał kształtować ekonomiczną rzeczywistość Europy środkowej.

Może zgodzimy się, że transformacja miała zarówno pozytywne, jak i negatywne strony? – zaproponowała dyplomatycznie. I w końcu nie to stara się pokazać wystawa – z tego procesu, różne perspektywy.

Klaus skinął głową, wyraźnie doceniając jej interwencję. Stefan wzruszył ramionami, ale i on odpuścił. Amelia mogła odetchnąć z ulgą – ostatnie, czego potrzebowała podczas otwarcia wystawy, to spotkanie z dwoma ważnymi uczestnikami projektu.

Nie miałem okazji jeszcze wszystkiego obejrzeć – powiedziała Klaus. Szczególnie interesuje mnie część o Niemczech Wschodnich.

Chodźmy, pokażę ci – zaproponował Stefan, ku zaskoczeniu Amelii. Sam miałem okazję być w Berlinie krótko po zjednoczeniu. Ciekawe, czy nasze wspomnienia się pokrywają.

Amelia obserwowała, jak dwaj mężczyźni odchodzą razem w stronę wschodniej części galerii, gdzie mieści się sekcja poświęcona zjednoczeniu Niemiec. Może wspólny projekt zbliży ludzi bardziej, niż się spodziewała.

Na drugim końcu sali dostrzegła Martę Stawską, która wala nie weszła do galerii. Marta rozglądała się niepewnie, jakby nie czuła się komfortowo w środowisku artystycznej elity Krakowa. Amelia ruszyła w jej kierunku.

Marta, ciesz się, że dotarła – przywitała ją serdecznie. Bałam się, że nie przyjdiesz.

Przepraszam za spóźnienie – odpowiedziała Marta. Miałam sesję terapeutyczną, którą miałam przed sobą.

Amelia zauważyła, że Marta ma na sobie prostą czarną sukienkę, prawdopodobnie jedyną elegancką rzecz w jej szafie. Przy jej szczupłej sylwetce i krótkich włosach wyglądała w niej androgynicznie, co dodawało jej specyficznego uroku.

Pozwól, że pokażę ci wystawę – zaproponowała Amelia. Szczególnie zależy mi na twojej opinii o sekcji poświęconej psychologicznym aspektom transformacji.

Marta skinęła głową i poszła za Amelią. Gdy przechodziły przez główną salę, wiele osób zatrzymywało Amelię, chcąc zamienić kilka słów, zrobić zdjęcie, wyrazić podziw dla wystawy. Zaskakująco razem Amelia przedstawiała Martę jako "znakomitą psycholog, specjalistkę od traumy transformacyjnej, współpracownicę przy projekcie". Marta uśmiechała się uprzejmie, ale Amelia zauważyła, że z każdą taką interakcją staje się coraz bardziej spięta.

Przepraszam za to – powiedziała, gdy w końcu udało im się wyrwać z towarzyskiego kręgu. Wernisaże są zawsze takie.

Nie przepraszaj – odpowiedziała Marta. To twój świat, rozumiem to. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do takiej uwagi.

Dotarły do niewielkiej sali, gdzie prezentowano wywiady wideo z ludźmi, którzy dołączyli do transformacji jako dzieci. Podzielony na trzy ekrany obraz pokazywał również rozmowę z Polakiem, Czechem i Niemcem, opowiadających o swoich wspomnieniach.

To jest właśnie ta część, o której ci mówiłam – powiedziała Amelia. Wykorzystałam metodologię, którą opisałam w swoim artykule o pamięci pokoleniowej.

Marta podeszła bliżej ekranów, z zainteresowaniem przysłuchując się wypowiedziom.

To zaskakujące, jak podobne są te do wiadczenia – zauważyła. "Pierwszy McDonald's", "Pierwsze dżinsy z Zachodu", "Pierwszy wyjazd do Niemiec"... Te same kamienie milowe, mimo różnic kulturowych.

A jednocześnie, gdy się uchaszuje, nie dostrzegasz różnic – odpowiedziała Amelia. Polacy mówią o pragmatyzmie, o "wzięciu spraw w swoje ręce". Czesi o ironii i dystansie. Niemcy o rozczarowaniu, które przyszło szybciej.

Marta przytaknęła, wyraźnie zaintrygowana. Amelia poczuła satysfakcję zalegającą o jej na uznaniu Marty, choć sama nie do końca rozumiała dlaczego. Może dlatego, że Marta reprezentowała to, czego Amelii zawsze brakowało – autentyczność, brak potrzeby przypodobania się, intelektualną uczciwość.

W tym momencie do sali wszedł Wiktor Kowalenko. Ubrany w prostą czarną koszulę i ciemne dżinsy wyglądał bardziej jak jeden z artystów niż uczestnik oficjalnego otwarcia.

Wiktor! – zawołała Amelia. Nie byłam pewna, czy przyjdiesz.

Przepraszam za spóźnienie – odpowiedziała, podchodząc do nich. Mieliśmy wideokonferencję z Kijowem dotyczącą nowego projektu. Spojrzała na Martę i kiwnęła głową na powitanie. Doktor Stawska.

Marta, proszę – odpowiedziała z lekkim uśmiechem.

Amelia zauważyła, jak spojrzenie Viktora zatrzymuje się na Martę odrobinę dłużej, niż wymaga tego zwykła uprzejmość. Ciekawe.

Właśnie oglądamy my sekcję o pamięci pokoleniowej wyjątkowo Amelia. Co myślisz o wizerunku podobnych wiadomości z Ukrainy?

Viktor zmarszczył brwi, patrząc na ekrany.

To skomplikowane powiedziało po chwili. Dla Ukrainy rok 1989 to nie był punkt zwrotny. Prawdziwa transformacja zaczęła się po 1991 roku, a potem... Zastanawiała się. Potem nasza droga była inna. Pomarańczowa Rewolucja, Majdan, wojna... Przerwa, jakby nie chciała zagłębiać się w bolesne tematy. Ale tak, możemy przygotować podobne materiały. Z zastrzeżeniem, że nasza transformacja wciąż trwa.

Marta przytaknęła ze zrozumieniem.

To bardzo ważna perspektywa powiedziała. Pokazuje, że nie wszystkie kraje postsowieckie miały tę samą drogę. Polska, Czechy, Węgry weszły do Unii Europejskiej już w 2004 roku. Dla Ukrainy ta droga była trudniejsza.

I wciąż niezakończona dodał Viktor z nutą gorzkości.

Zapadła chwila ciszy, którą przerwała wejście Ivany Dimitrovej i Olgi Sorokiny. Obie kobiety zatrzymały się w progu, jakby niepewne, czy są we właściwym miejscu.

Iwana, Olga, ciesz się, że was widzę przywitała ją Amelia. Wejście, właśnie rozmawiamy o rzeczach do wiadomości transformacji.

Iwana uśmiechnęła się nieśmiało, ale Olga wydawała się spięta, szczególnie gdy zauważyła Viktora. Amelia wiedziała o napięciach między Ukrainą a Rosją, nawet jeśli Olga była emigrantką, która opuściła Rosję w proteście przeciwko systemowi Putina.

Przepraszam za spóźnienie powiedziała Iwana. Miałam dyżur w szpitalu.

Jeszcze przepraszam dodała Olga. Pracowałam nad tym umaczeniem.

Amelia zauważyła, że choć wszyscy mówili po angielsku, każde z nich robiło to z innym akcentem, nadając rozmowie międzynarodowy charakter. To właśnie nie podobało jej się w tym projekcie wiele perspektyw, różnorodność do wiadomości.

Przejdźmy do głównej sali zaproponowała. Za chwilę rozpocznie się oficjalne otwarcie wystawy. Dyrektor Centrum Kultury ma powiedzieć kilka słów, a potem ją przedstawi za organizatora projektu.

Gdy weszli do głównej sali, Amelia zauważyła, że François rozmawia z jednym z krakowskich krytyków sztuki, a Stefan i Klaus stoją razem przy instalacji poświęconej zjednoczeniu Niemiec, najwyraźniej wciąż zaangażowani w dyskusję, choć już mniej napiętą. Poczuli nagły przypływ dumy i zadowolenia – wszyscy uczestnicy projektu pojawili się na otwarciu, co dobrze wróżyło ich przyszłej współpracy.

Pani Korczyńska usłyszała za plecami głos dyrektora Centrum Kultury. Jesteśmy gotowi do oficjalnego otwarcia.

Amelia skinęła głową i podążyła za nim w stronę małego podium ustawionego w centralnej części sali. Gdy stanęła przed zgromadzonymi gośćmi, poczuła znajome podekscytowanie – uwielbiała te momenty, gdy wszystkie oczy zwrócone były na nią, gdy miała okazję dzielić się swoją pasją, swoją wizją.

Szanowni Państwo zaczęła, gdy dyrektor oddał jej głos. Witam na otwarciu wystawy "Europa 2025: Mity i rzeczywistość". Ta wystawa jest pierwszym publicznym wydarzeniem związanym z projektem "Europa po transformacji: osobiste historie", realizowanym przez Międzynarodowe Centrum Kultury we współpracy z moją galerią i wydawnictwem pana Stefana Wilka. Wskazała na Stefana, który uniósł dłoń w geście powitania. Naszym celem jest udokumentowanie i przedstawienie osobistych doświadczeń związanych z transformacją po 1989 roku w różnych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Nie chcemy tworzyć jednej, spójnej narracji, bo taka nie istnieje. Zamiast tego pragniemy pokazać wiele perspektyw, różnorodność doświadczeń, z obojczy procesu, który zmienił oblicze naszego kontynentu.

Z satysfakcją zauważyła, że go cieszył z zainteresowaniem. Przy filarze po prawej stronie stał François, uśmiechając się do niej z uznaniem. Obok Stefana i Klause dostrzegła Martę, która z uwagą śledziła jej przemówienie. Viktor, Ivana i Olga stali nieco z tyłu, ale również słuchali uważnie.

Ta wystawa to próba zmierzenia się z mitami, które narosły wokół transformacji kontynentu. Zarówno tymi optymistycznymi, jak i pesymistycznymi. Nie chcemy gloryfikować przeszłości ani jej demonizować. Chcemy pokazać, jak złoony był to proces i jak różnie był dostrzegany przez ludzi w zależności od ich statusu społecznego, kraju pochodzenia, wieku. Bo transformacja to nie tylko zmiana systemu politycznego czy gospodarczego – to przede wszystkim zmiana w życiu konkretnych ludzi.

Amelia czuła, że jej słowa trafiają do słuchaczy. Zawsze miała talent do przemówień – potrafiła znaleźć również w nowym miście intelektualną treść i emocjonalnym przekazem.

Na koniec chciała abym przedstawił zespół, który pracuje nad projektem – powiedziała, gestem zapraszając pozostałych uczestników do dołączenia do niej na podium. Profesor François Lefevre z Sorbony, koordynator naukowy projektu. Doktor Marta Stawska, psycholog, specjalistka od traumy transformacyjnej. Pan Stefan Wilk, wydawca. Pan Viktor Kovalenko, architekt z Kijowa. Pan Klaus Wagner, analityk finansowy z Berlina. Doktor Ivana Dimitrova, lekarka z Bułgarii. I pani Olga Sorokina, tłumaczka z Rosji.

Każda z wymienionych osób dobiegała do niej, tworząc na podium międzynarodową grupę. Amelia poczuła, że to moment, który warto zapamiętać – początek czegoś nowego.

Zapraszam do obejrzenia wystawy – zaczęła. I do rozmowy z nami o waszych własnych doświadczeniach transformacji.

Gdy zeszli z podium, François podszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia.

wiektóre przemówienie – powiedziała. Idealnie uchwyciła istotę projektu.

Amelia uśmiechnęła się, czując przyjemne ciepło rozlewające się po jej ciele. François miał w sobie coś, co przyciągało go od pierwszego spotkania – może była to jego europejska elegancja, może intelektualna pewność siebie, a może po prostu ten francuski akcent, od którego się abstrahowała.

Dziękuję – odpowiedziała. Żałuję mi, żeby projekt naprawdę coś zmienił w sposobie myślenia o transformacji.

Myślę, że mamy na to szansę – odparł François. Szczególnie z takimi ludźmi w zespole. Rozejrzyła się po sali, gdzie pozostali uczestnicy projektu już rozproszyli się w różnych stronach. Każda wnosiła unikalną perspektywę.

Amelia podziękowała za jego spojrzenie. Marta rozmawiała z jednym z artystów, którego prace prezentowane były na wystawie. Stefan i Klaus wciąż dyskutowali, choć teraz do nich dobiegł jeden z krytyków sztuki, najwyraźniej mediując w ich sporze. Viktor stał przy instalacji pokazującej zmieniający się krajobraz miejski Europy środkowej po 1989 roku, studiując zdjęcia z uwagą profesjonalisty. Ivana i Olga rozmawiały cicho w kącie sali, obie wydając coś nieswojego w towarzystwie eleganckiego towarzystwa.

Przyznam, że niektóre wybory dyrektora mnie zaskoczyły – powiedziała François, nieco ciszej niż głośno. Na przykład pani Sorokina. W obecnej sytuacji...

Olga jest przeciwniczką reżimu Putina – przerwała mu Amelia. Wyjechała z Rosji z powodów politycznych. Nie powinniśmy jej oceniać przez pryzmat jej narodowości.

François uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony jej obroną.

Oczywiście, masz rację – przyznał. Po prostu zastanawiałem się, jak będzie współpracować z panem Kovalenko, biorąc pod uwagę napięcia między ich krajami.

To wcale nie jest częścią projektu, prawda? – odpowiedziała Amelia. Pokazanie, że ludzie mogą znaleźć wspólny język mimo historycznych i politycznych podziałów.

François uśmiechnął się, patrząc na nią z podziwem.

Jesteś idealistką – stwierdził. To rzadka cecha w dzisiejszych czasach.

Amelia poczuła ukucie niepewności. Czy naprawdę była idealistką? Czy może po prostu dobrze grała swoją rolę progresywnej w sztuce cicielki galerii sztuki? Czasem sama nie wiedziała, gdzie kończy się jej autentyczne ja, a zaczyna starannie skonstruowana publiczna persona.

Nie wiem, czy to idealizm – odpowiedziała w końcu. Raczej nadzieja, że sztuka może być mostem ponad podziałami.

W takim razie podzielam tę nadzieję – odparł Francis, unosząc kieliszek w toast.

Na drugim końcu sali Marta Stawska obserwowała dyskretnie interakcje między Amelią a Francisem. Była świadkiem ich wzajemnej fascynacji, co, co jednocześnie nie intrygowało jej i niepokoiło. Jako psycholog wyczuwała, że oboje widzą w sobie coś, co niekoniecznie tam było – swój projekt, swoje wyobrażenie o drugim.

Pani doktor? Usłyszała obok siebie głos Viktora Kovalenki.

Marta, proszę – poprawiła go automatycznie, odwracając się w jego stronę.

Viktor stał obok niej, trzymając w ręku nietkniętą lampkę szampana. Wyglądał na nieco zagubionego w artystycznym tłumie.

Ta wystawa jest... interesująca – powiedziała, szukając odpowiedniego słowa. Ale chyba zbyt skupiona na estetyce, a za mało na rzeczywistych konsekwencjach transformacji. Szczególnie tych trudnych.

Marta skinęła głową, dostrzegając w jego słowach echo własnych myśli.

To prawda – przyznała. Ale to dopiero początek projektu. Mamy czas, by zagłębić się w trudniejsze tematy.

Viktor spojrzał na nią z uwagą, jakby oceniając, czy może im się otworzyć.

W mojej pracy jako architekt często mierzę się z dziedzictwem przeszłości – powiedziała w końcu. W Kijowie mamy budynki sowieckie, które symbolizują opresję, ale również są domem dla tysięcy ludzi. Mamy nowe konstrukcje, które reprezentują nadzieję, ale często są dostępne tylko dla elit. Transformacja to nie jest jednoznaczny proces – zawiera w sobie zarówno wyzwolenie, jak i nowe formy niewolności.

To bardzo przenikliwa obserwacja – odpowiedziała Marta. I myślimy, że dokładnie to powinniśmy eksplorować w naszym projekcie.

Viktor wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale w tym momencie podeszła do nich Olga Sorokina.

Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała cicho, z lekkim rosyjskim akcentem. Chciałam tylko zapytać, czy jutrzejsze spotkanie projektowe odbędzie się zgodnie z planem?

Marta zauważyła, jak Viktor nieznacznie się spina na dźwięk rosyjskiego akcentu. Olga musiała to również wyczuć, bo jej postawa stała się jeszcze bardziej wycofana.

Tak, spotkanie jest potwierdzone – odpowiedziała Marta, przybując rozadowaną napięcie. O dziesiątej w Centrum Kultury.

Olga skinęła głową i już miała odejść, gdy Viktor niespodziewanie się odezwał.

Pani Sorokina – zatrzymał ją. Widziałam pani tłumaczenie poezji Stusa. Bardzo dobre. Nie spodziewałam się, że rosyjska tłumaczka będzie tak dobrze rozumieć ukraińskiego poetę.

Olga wyglądała na zaskoczoną, ale w jej oczach pojawił się cień ulgi.

Poezja Stusa jest uniwersalna – odpowiedziała. Mówi o ludzkiej godności w obliczu opresji. To do wiadczenie, które przekracza granice narodowe.

Viktor przytaknął, nie umiemiając się, ale jego postawa stała się nieco mniej napięta.

Do jutra powiedzia , po czym odwróci się do Marty. Muszę już iść. Mam rano wideokonferencję z Kijowem.

Marta skinęła głową , obserwując , jak Viktor kieruje się w stronę wyjścia. Zauważyła , że zatrzyma się na chwilę , by poegnować się z Amelią , która wyglądała na rozczarowaną jego wczesnym wyjściem. Następnie wymienili krótkie , lecz uprzejme poegnowanie z Klausem i Stefanem , po czym zniknęła za drzwiami galerii.

Olga stała obok Marty , również obserwując tę scenę .

On mnie nienawidzi – powiedziała cicho.

Nie sądzę , żeby to była nienawiść – odpowiedziała Marta. Raczej nieufność , może uprzedzenie. Ale fakt , że docenił twoje tłumaczenie , to dobry znak.

Olga uśmiechnęła się smutno.

Zawsze będzie dla niego "Rosjanką" – powiedziała ona. Nawet jeśli nie zgadzam się z polityką mojego kraju , nawet jeśli wyjechałam w proteście.

Marta nie odpowiedziała od razu. Jako psycholog wiedziała , jak głęboko zakorzenione mogą być uprzedzenia , jak trudno je przezwyciężyć . Ale jako uczestniczka projektu miała nadzieję , że wspólna praca pomoże zbudować mosty między ludźmi o tak różnych doświadczeniach i perspektywach.

Daj mu czas – powiedziała w końcu. I sobie też . Zmiany nie zachodzą natychmiast.

Olga skinęła głową , choć nie wyglądała na przekonaną . W jej szarych oczach Marta dostrzegła smutek , który wydawał się sięgać głębiej niż obecna sytuacja , jakby życie Olgi było o serię rozczarowań , od których nie mogła uciec nawet po opuszczeniu Rosji.

Wieczorem w galerii "Transformacja" dobiega końca. Goście powoli się rozchodzili , zostawiając za sobą puste kieliszki i ożywione dyskusje. Amelia prowadzi ostatnich krytyków sztuki do wyjścia , uśmiechając się promiennie , choć w jej oczach widać było zmęczenie. François pomaga jednemu z pracowników galerii układać katalogi wystawy , co jakiś czas zerkając w stronę Amelii. Stefan i Klaus , ku zaskoczeniu wszystkich , wciąż rozmawiali , teraz już przy barze , gdzie Stefan otworzył nową butelkę wina.

Marta podeszła do Ivany , która stała samotnie przy jednej z instalacji , studiując z uwagą .

Co o tym myślisz? – zapytała , wskazując na dzieło przedstawiające fragmenty muru berlińskiego zestawione ze współczesnymi zdjęciami muru granicznego między Włochami a Serbią .

Ivana spojrzała na nią z zamyśleniem.

Myślę , że to pokazuje , jak historia zatacza koło – odpowiedziała ona. Zburzyliście jedno mury , by zbudować nowe.

Marta przytaknęła , zaskoczona przenikliwością Ivany , która dotąd wydawała się raczej nie miało i wycofana.

Jesteś lekarzem , prawda? – zapytała. Jaka jest twoja specjalizacja?

Psychiatria – odpowiedziała Ivana z lekkim uśmiechem. Podobnie jak ty zajmujesz się psychologicznymi konsekwencjami zmian społecznych , tylko z medycznej perspektywy.

Marta poczuła nagły przypływ sympatii do bułgarskiej lekarki. Może miała więcej wspólnego , niż początkowo sądziła.

W takim razie musisz dołączyć do podgrupy badającej psychologiczne aspekty transformacji – powiedziała ona. Twoja perspektywa będzie bezcenna.

Ivana zarumieniła się lekko , wyraźnie zadowolona z propozycji.

Z przyjemnością – odpowiedziała ona. W Bułgarii prowadziłam badania nad depresjami i zaburzeniami lkowymi u osób , które straciły pracę podczas prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Nigdy ich nie opublikowałam , bo musiałam wyjechać , ale dane wciąż mam.

To brzmi fascynująco – powiedziała szczerze Marta. Może mogłoby mi je wykorzystać w naszym projekcie?

Ivana przytaknęła z entuzjazmem, a jej twarz rozjaśniła się. Marta pomyślała, że prawdopodobnie rzadko spotykała się z takim zainteresowaniem swoją pracą.

Wernisaż dobiegał końca, ale pierwsze kontakty zostały nawiązane, pierwsze nici porozumienia zaczęły się tworzyć między uczestnikami projektu. Amelia, najwięcej ostatnich gości, czuła satysfakcję mimo różnic, mimo potencjalnych napięć, wydawało się, że grupa może znaleźć wspólny język, zjednoczona celem zrozumienia i dokumentowania zjawiska transformacji.

Nie wiedziała jeszcze, jak bardzo mylna byłaby ta ocena i jak głębokie podziały czekały na odkrycie.

Sala seminaryjna w starym budynku Uniwersytetu Jagiellońskiego wypchnęła się powoli. François Lefevre stał przy oknie, obserwując studentów i uczestników projektu zajmujących miejsca. Lubił szczególnie energię akademickich przestrzeni mieszanki tradycji i intelektualnego fermentu, którą odnajdywał na uniwersytetach całej Europy, od Sorbony po Uniwersytet Karola w Pradze.

Dziś miał poprowadzić seminarium o pamięci historycznej jako części projektu "Europa po transformacji". Był to jego żywioł – teoretyczne rozważania, intelektualne debaty, metodologiczne niuanse. W przeciwieństwie do artystycznej atmosfery wernisażu w galerii Amelii, tutaj czuł się w pełni kompetentny, w pełni sobą.

Witam państwa na seminarium "Pamięć historyczna jako konstrukcja społeczna" – zaczął, gdy sala wypchnęła się do ostatniego miejsca. Cieszył się, że oprócz studentów dołączyli do nich uczestnicy naszego projektu dokumentalnego.

Rozejrzał się po sali. W pierwszym rzędzie siedziała Amelia Korczyńska, elegancka jak zawsze, z włosami upiętymi w staranny kok. Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech, czując satysfakcję z jej obecności. Kilka miejsc dalej dostrzegł Martę Stawską, która notowała coś w małym, czarnym notatniku. Viktor Kovalenko siedział z tyłu sali, oparty o ścianę, ze skrzyżowanymi ramionami. Klaus Wagner zajmował miejsce blisko drzwi, jak ktoś, kto chce mieć możliwość szybkiego wyjścia. Stefan Wilk siedział obok młodej studentki, z którą najwyraźniej udało się nawiązać porozumienie, siedząc po ich przyciszonych głosach i słuchając uśmiechów. Ivana Dimitrova i Olga Sorokina zajmowały miejsca obok siebie w środkowym rzędzie, obie wydawały się nieco niepewnie w akademickim otoczeniu.

Chciałbym rozpocząć od fundamentalnego pytania – kontynuował François. Czym dla was jest pamięć historyczna? Czy jest sumą indywidualnych wspomnień? Czy konstruktem społecznym? A może narzędziem polityki?

Przeszedł kilka kroków w bok, czując na sobie skupione spojrzenia słuchaczy.

Weźmy rok 1989 – powiedział. Dla wielu z was to odległa historia, coś, co znacie tylko z opowieści rodziców czy podręczników. Dla innych to żywe wspomnienie, coś osobistego do wiadczenia. Ale nawet wśród tych, którzy przeżyli te wydarzenia, znajdziemy różne, czasem sprzeczne narracje.

Przerwał, by wziąć łyk wody ze szklanki stojącej na biurku.

W Polsce rok 1989 kojarzony jest przede wszystkim z okrągłym stołem i czerwcowymi wyborami. We Francji z dwusetną rocznicą rewolucji. W Niemczech z upadkiem Muru Berlińskiego. W Bułgarii czy Rumunii z upadkiem dyktatury. W Czechosłowacji z Aksamitną Rewolucją. Te same miesiące, ten sam historyczny przełom, ale jak różne narracje narodowe.

François dostrzegł, jak Viktor nieco się prostuje na swoim miejscu. Ukraiński architekt podniósł rękę.

A co z krajami, dla których rok 1989 nie był punktem przełomowym? – zapytał. W Ukrainie, jak i w innych republikach sowieckich, prawdziwa transformacja zaczęła się po rozpadzie ZSRR w 1991 roku.

Doskonała uwaga – przyzna François. I właśnie to pokazuje, jak konstruujemy narracje historyczne. Dla Europy Zachodniej "upadek komunizmu" jest przypisany do roku 1989, mimo że Związek Radziecki istniał jeszcze przez dwa lata. To uproszczenie, które pasuje do zachodniej narracji o triumfie demokracji.

Marta Stawska podniosła rękę.

Ale czy te różne narracje nie są po prostu odzwierciedleniem różnych rzeczywistości? zapytała. Polski rok 1989 naprawdę różni się od ukraińskiego czy rosyjskiego 1991. To nie tylko kwestia interpretacji, ale faktycznych doświadczeń.

François skinął głową z aprobatą.

Oczywiście, ma pani rację. Nie chcę wpaść w pułapkę skrajnego relatywizmu, sugerując, że wszystkie narracje są równie prawdziwe albo równie fałszywe. Fakty historyczne istnieją. Ale sposób, w jaki je widzimy w narracje, nadajemy im znaczenie, hierarchizujemy je – to już jest konstrukcja społeczna.

Stefan Wilk, który dotychczas siedział cicho, teraz wszedł w dyskusję.

Problem pojawia się, gdy oficjalna narracja zaprzecza osobistym doświadczeniom ludzi. W Polsce po 1989 roku stworzono mit "gospodarczego cudu", który pomija koszty transformacji – masowe bezrobocie, upadek całego przemysłu, rosnące nierówności. Dla wielu ludzi ta dysharmonia między oficjalną opowieścią a ich codziennym życiem była bolesnym doświadczeniem.

François zauważył, jak Klaus Wagner nieznacznie się spina. Niemiecki inwestor podniósł rękę.

Przy całym szacunku, panie Wilk, powiedziamy z chęcią precyzyjnie te "koszty" były nieuniknione w procesie transformacji od gospodarki centralnie planowanej do rynkowej. Cud gospodarczy jest faktem, jeżeli spojrzysz na statystyki wzrostu PKB, poziom życia, integrację z Unią Europejską.

Statystyki nie mówią o wszystkim – odparł Stefan z ledwo skrywaną irytacją. Mój ojciec otworzył mały sklep w 1990 roku. W ciągu pięciu lat rozwinął się. Był świadkiem tego "cudu". Ale widziałem też moich kolegów ze szkoły, których rodzice stracili pracę w państwowych zakładach i nigdy nie odnaleźli się w nowej rzeczywistości.

François wyczuł, że dyskusja zaczyna przybierać zbyt osobisty ton. Jako prowadzący seminarium musiał utrzymać akademicki charakter debaty.

Obaj panowie poruszają kluczowy aspekt pamięci historycznej – interweniowała. Mamy oficjalne narracje, statystyki, naukowe opracowania z jednej strony, i osobiste doświadczenia, indywidualne historie z drugiej. W naszym projekcie interesuje nas właśnie ta interakcja – jak osobiste historie wpisują się w szersze narracje lub im zaprzeczają.

Amelia podniosła rękę.

Czy to nie jest także kwestia perspektywy czasowej? zapytała. Pamiętam, jak w latach 90. mój ojciec mówił: "Trzeba zacisnąć pas, żeby przetrwać lepiej." Dla niektórych to "przeżycie" nigdy nie nadeszło. Dla innych – tak.

François uśmiechnął się do niej z uznaniem.

Doskonała obserwacja. Pamięć historyczna nie jest statyczna – zmienia się wraz z upływem czasu i nowymi doświadczeniami. To, jak oceniamy transformację w 2025 roku, różni się od oceny z lat 90. czy nawet z pierwszej dekady XXI wieku.

Ivana Dimitrova, która dotychczas milczała, teraz nie miała o podniosła rękę.

W Bułgarii zaczęła cicho, ale pewnie transformacja jest oceniana znacznie bardziej negatywnie niż w Polsce czy Czechach. Nasz kraj nie dołączył do Unii Europejskiej aż do 2007 roku, a i wtedy pozostał jednym z najbiedniejszych jej członków. Nasza narracja o transformacji jest narracją rozczarowania.

I ta narracja też ewoluowała wtraciła Olga, zaskakując wszystkich, gdy rzadko zabiera głos podczas grupowych spotkań. W Rosji początkowo była euforia, potem rozczarowanie latami Jelcyna, a teraz, pod Putinem, dominuje nostalgia za sowiecką potęgą. Oficjalna narracja przedstawia lata 90. jako czas upokorzenia Rosji przez Zachód.

Viktor skrzywi się ledwo zauważalnie, ale nie skomentował. François zauważył tę reakcję i postanowił skierować dyskusję na bardziej neutralny teren.

Terminy w narodowych narracjach są fascynujące powiedziały. I pokazują, dlaczego nasz projekt jest tak ważny. Nie chodzi o ustalenie "jedynej prawdziwej" wersji historii, ale o zrozumienie, jak różne do wiadczenia kształtują różne interpretacje tych samych wydarzeń.

W tym momencie jeden ze studentów, młody mężczyzna z pierwszego rzędu, podniósł rękę.

Profesorze Lefevre, czy nie jest tak, że zachodnia narracja o "końcu historii" i triumfie liberalnej demokracji po 1989 roku okazała się również mityczna jak komunistyczne obietnice również ci i sprawiedliwości ci?

François zamyślił się. To było trudne pytanie, które zmuszało go do konfrontacji z własnym światopoglądem.

To prowokacyjne, ale uzasadnione pytanie odpowiedziały w końcu. Fukuyama's "Koniec historii" rzeczywiście okazał się przedwczesną diagnozą. Liberalna demokracja i wolny rynek nie rozwiązały wszystkich problemów, jak niektórzy naiwnie wierzyli. Ale czy to oznacza, że również iluzoryczne jak komunistyczne utopie? Pokręcił głową. Nie sądzę. Różnica polega na tym, że demokracja ma wbudowane mechanizmy samokorekcji. Może ewoluować, dostosowywać się, reformować w odpowiedzi na nowe wyzwania.

Viktor ponownie się odezwał, tym razem bez podnoszenia ręki.

Z całym szacunkiem, profesorze, ale to brzmi jak typowo zachodnia narracja powiedziały z nutą gorczy w głosie. W Ukrainie widzieliśmy, że demokracja nie jest dana raz na zawsze. Trzeba o nią walczyć, czasem dosłownie.

I ta walka wciąż trwa w wielu krajach dodała Olga, spoglądając na Viktora z mieszaniną współczucia i poczucia winy, jakby czuła się osobiście odpowiedzialna za działania swojego kraju pochodzenia.

François poczuł, że dyskusja wkracza na niebezpieczne, zbyt upolitycznione tory.

Doceniam te perspektywy powiedziały. I to właśnie nie jest wartością naszego projektu możliwości usłyszenia głosów, które często giną w dominujących narracjach. Spojrzmy na zegarek. Myślę, że to dobry moment, by przejść do bardziej strukturalnej części naszego seminarium. Chciałabym omówić metodologię, jak przyjmujemy w badaniu pamięć historyczną.

Przejdźmy do slajdu na prezentacji, pokazując schemat metodologiczny projektu.

Będziemy pracować na trzech poziomach wyjaśnienia. Pierwszy to analiza oficjalnych narracji – podręczniki w szkolnych, przemówienia politycznych, muzea w historycznych. Drugi to media – jak prasa, telewizja, a później internet kształtowały opowieść o transformacji. Trzeci, najważniejszy dla nas, to osobiste historie – wywiady, pamiętniki, listy.

Marta podniosła rękę.

Chciałabym dodać, że w badaniu osobistych historii niezmiennie ważna jest wiadomość psychologicznych mechanizmów w pamięci powiedziały. Nasze wspomnienia nie są zapisem tego, co się wydarzyło, ale raczej rekonstrukcją, na którą wpływają późniejsze do wiadczenia, informacje, a nawet obecny stan emocjonalny.

Absolutnie zgodzi się François. I to właśnie dlatego pani perspektywa jako psychologa jest tak cenna dla projektu.

Przez następne godzin Fran ois prowadzi seminarium, omawiając szczegóły metodologii badawczej, którą zamierzali zastosować w projekcie. Studenci zadawali pytania, uczestnicy projektu wnosili swoje uwagi. Amelia zaproponowała włączenie analizy sztuki wizualnej jako czwartego poziomu badania pamięci historycznej. Stefan sugerował, by uwzględnić literaturę, szczególnie tę popularną, jako odzwierciedlenie zbiorowych wyobrażeń. Klaus podkreślał znaczenie analizy danych ekonomicznych jako kontekstu dla subiektywnych narracji.

Na zakończenie powiedziała Fran ois, gdy seminarium dobiega końca chciałaby podkreślić, że nasz projekt nie ma na celu ustalenia "prawdziwej" wersji historii transformacji. Chcemy raczej pokazać, jak różnorodne i złożone są do wiadczenia tego procesu, jak wiele perspektyw składa się na pełny obraz.

Gdy studenci i niektórzy uczestnicy projektu zaczęli wychodzić, Fran ois podeszedł do Amelii, która wala nie pakowała swoje notatki do eleganckiej teczki.

Coś dzisz? zapytała. Nie są bardzo akademickie?

Amelia uśmiechnęła się do niego.

Było fascynujące, odpowiedziała szczerze. Lubię, gdy ktoś porządkuje chaos moich myśli w spójne struktury teoretyczne.

To chyba najpiękniejszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam za moją pracę Fran ois.

Zanim Amelia zdążyła odpowiedzieć, podeszedł do nich Stefan Wilk.

Profesorze Lefevre zaczął Stefan, używając akademickiego tytułu, choć w jego głosie Fran ois wyczuła lekką nutę ironii. Doskonałe seminarium, ale zastanawiam się, czy nie pomijamy czegoś istotnego w naszej metodologii.

Tak? Fran ois uniósł brwi, zaintrygowany.

Ekonomii odpowiedział Stefan. Nie tylko danych i wykresów, jak sugerował pan Wagner, ale realnych ekonomicznych mechanizmów transformacji. Kto zyska, kto straci, kto podjął decyzję, kto zapłacił cenę.

Fran ois zastanawia się przez chwilę. Stefan miał rację, ekonomiczny wymiar transformacji był kluczowy, a jednocześnie nieczęsto pomijany w analizach kulturowych czy psychologicznych.

Myślę, że to świetny pomysł przyznać. Może mógłby pan przygotować propozycję, jak włączyć te perspektywy do naszego projektu?

Stefan wyglądał na zaskoczonego, jakby nie spodziewał się, że jego sugestia zostanie potraktowana poważnie.

Z przyjemnością powiedział w końcu. Przygotuję coś na kolejne spotkanie.

Gdy Stefan odszedł, Fran ois zauważył, że na sali zostały jeszcze Ivana i Olga, rozmawiające cicho w kącie. Podeszła do nich Marta Stawska, najwyraźniej zainteresowana ich dyskusją.

Powinniśmy do nich dołączyć, zasugerowała Amelia, podając za przykład Fran ois. Integracja zespołu i tak dalej.

Fran ois skinął głową i razem podeszli do trzech kobiet.

...i właśnie dlatego te terapeutyczne narracje są tak ważne, mówiła w końcu Marta do Ivany. Pozwalają ludziom przepracować traumę, nadają sens chaotycznym doświadczeniom.

W mojej praktyce psychiatrycznej widzę to codziennie, odpowiedziała Ivana. Szczególnie u starszych pacjentów, którzy wciąż próbują zrozumieć, jak ich świat mógł zmienić się tak gwałtownie.

W Rosji wielu ludzi nigdy nie przepracowało traumy rozpadu Związku Radzieckiego, wtręciła Olga. Stąd ta podatność na propagandę Putina, który obiecuje powrót do

minionej wielko ci.

Fran ois i Amelia do czyli do rozmowy, kt ra szybko przerodzi a si w fascynuj c wymian my li o psychologicznych aspektach transformacji. Fran ois zauwa y , e Olga stopniowo otwiera a si , m wi c coraz swobodniej, jakby czu a si bezpieczniej w tej ma ej, kobiecej grupie ni podczas oficjalnego seminarium.

Po pewnym czasie Fran ois zauwa y , e Viktor Kovalenko wci siedzi w ostatnim rz dzie, przegl daj c co na swoim tablecie.

Przepraszam na chwil powiedzia do kobiet i podszed do Viktora.

Panie Kovalenko zacz . Chcia em podzi kowa za pa skie uwagi podczas seminarium. To wa ne, by pami ta o r nych cie kach transformacji w r nych krajach postsowieckich.

Viktor spojrze na niego z mieszanin podejrziwo ci i zainteresowania.

Dzi kuj odpowiedzi oszcz dnie. Chocia nie jestem pewien, czy Zach d jest gotowy na prawdziwe zrozumienie naszych do wiadcze .

Fran ois usiad obok niego, czuj c, e ta rozmowa mo e by wa n szans na zbudowanie porozumienia.

Co ma pan na my li? zapyta szczerze zainteresowany.

Viktor od o y tablet i spojrze Fran ois prosto w oczy.

Dla Zachodu upadek komunizmu to happy end powiedzia . Koniec zimnej wojny, triumf demokracji, otwarcie rynk w. Dla wielu z nas to dopiero pocz tek walki najpierw o prawdziw niezale no , potem o demokracj , o integralno terytorialn , o godne miejsce w Europie.

Fran ois przytakn , zdaj c sobie spraw , jak bardzo zachodnia narracja o 1989 roku pomija a z o ono do wiadcze kraj w postsowieckich.

My l , e w a nie dlatego ten projekt jest tak wa ny powiedzia . By us ysze te historie, kt re nie pasuj do dominuj cych narracji.

Viktor przygl da mu si uwa nie, jakby ocenia jego szczer o .

Pan naprawd w to wierzy? zapyta w ko cu. e akademicki projekt mo e co zmieni ?

Fran ois zawaha si . Jako historyk wiedzia , jak ograniczony wp yw maj badania akademickie na rzeczywiste procesy polityczne czy spo eczne. Jednocze nie wierzy w warto wiedzy, zrozumienia, dialogu.

Nie zmieni wiata przyzna uczciwie. Ale mo e zmieni spos b, w jaki my limy o transformacji. A to pierwszy krok do g bszego zrozumienia.

Viktor patrzy na niego przez chwil , po czym nieoczekiwanie skin g ow z czym w rodzaju szacunku.

Doceniam pa sk uczciwo powiedzia . Wi kszo zachodnich akademik w obiecywa aby z ote g ry.

Fran ois poczu , e to mo e by pocz tek porozumienia z ukrai skim architektem.

Mo e m g by pan przygotowa prezentacj o specyfice ukrai skiej transformacji na nasze kolejne seminarium? zaproponowa . To pomog oby nam wszystkim lepiej zrozumie te r ne cie ki, o kt rych pan m wi .

Viktor zastanawia si przez moment.

Dobrze zgodzi si w ko cu. Ale uprzedzam, e nie b dzie to opowie pasuj ca do zachodnich wyobra e o triumfie demokracji.

W a nie na tym nam zale y zapewni go Fran ois. Na autentycznych historiach, nie na potwierdzeniu naszych za o e .

Gdy François wrócił do grupy kobiet, rozmowa przeniosła się już na bardziej praktyczne aspekty projektu. Amelia opowiadała o planach kolejnej wystawy, która miała towarzyszyć publikacji pierwszych wyników ich badań. Marta dyskutowała z Ivanem o metodologii wywiadów z osobami, które doświadczyły transformacji. Olga oferowała pomoc w uziemieniu materiału w języku w kraju w byleżego bloku wschodniego.

François obserwował ich interakcje z satysfakcją. Pomimo różnic narodowych, kulturowych, politycznych zaczęli formować zespół. Może naiwnie wierzy w siłę akademickiego dialogu, ale widział, jak w tej małej sali seminaryjnej w Krakowie ludzie z różnych części Europy zaczęli rozmawiać, słuchać, rozumieć.

A może to było właśnie to, o co chodziło w europejskim projekcie – nie o wymazanie różnic, ale o dialog ponad nimi.

Gdy seminarium dobiegło końca, a ostatni uczestnicy opuszczali salę, François zatrzymał się na chwilę przy oknie. Za nim rozciągał się widok na Kraków – miasto na skrzyżowaniu Wschodu i Zachodu, tradycji i nowoczesności, różnych narracji historycznych. Symboliczne miejsce dla ich projektu.

Nie wiedział jeszcze, jak głęboko te różne narracje wpłyną na ich osobiste relacje. Jak przeszłość, którą przeżywali badawczy, wcielała się w ich teraźniejszość, kształtując ich postrzeganie siebie nawzajem, ich oczekiwania, ich lęki.

Ale tego popołudnia, w starej sali seminaryjnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, François Lefevre wierzył, że ich projekt może być czymś więcej niż tylko akademickim przedsięwzięciem – że może być mostem między różnymi doświadczeniami, różnymi pamięciami, różnymi Europami.

Marta Stawska siedzia a przy kuchennym stole, rysuj c wi teczny obrazek dla taty. Mia a osiem lat i kocha a kolory kredki roz o one by y przed ni w idealnym porz dku, od czerwonych po fioletowe. Matka krz ta a si po kuchni, przygotowuj c wigilijn kolacj , cho w jej ruchach nie by o zwyk ej energii. Co chwil zerka a na zegar, potem na telefon, jakby oczekiwa a wa nego po czenia.

Mamusiu, kiedy tata wr ci? zapyta a Marta, nie odrywaj c wzroku od rysunku. Stara a si narysowa choink dok adnie tak , jak mieli w pokoju z czerwonymi bombkami i srebrnym a cuchem, kt ry tata przywi z z Berlina podczas jednej ze swoich tajemniczych podr y.

Nied ugo, kochanie odpowiedzia a mama, cho jej g os brzmi a inaczej ni zwykle. Na pewno zd y na kolacj .

Marta nie by a pewna, czy mama m wi prawd . Ostatnio rodzice cz sto szeptali mi dzy sob , przerywaj c rozmow , gdy wchodzi a do pokoju. Tata rzadko bywa w domu, a gdy wraca , by zm czony i milcz cy. Marta s ysza a s owa, kt rych nie rozumia a: "stan wojenny", "internowanie", "Solidarno ". Wiedzia a tylko, e tata by wa ny ludzie przychodzili do niego po rad , czasem zostawali do p na, rozmawiaj c przyciszonymi g osami przy kuchennym stole.

Nagle rozleg o si pukanie do drzwi gwa townie, stanowcze, niepodobne do sposobu, w jaki pukali znajomi rodzic w. Mama zamar a przy kuchence, jej twarz sta a si bia a jak m ka, kt r przed chwil przesiewa a.

Marta, id do swojego pokoju powiedzia a cicho, ale stanowczo.

Ale m j rysunek... zaprotestowa a Marta.

Teraz! sykn a mama, co by o tak niezwyk e, e Marta natychmiast zeskoczy a z krzes a i pobieg a do swojego pokoju.

Nie zamkn a jednak drzwi do ko ca. Przez szpar widzia a, jak mama idzie do przedpokoju, jak otwiera drzwi. Us ysza a m skie g osy, stanowcze, oficjalne. Potem krzyk mamy, p acz. Wyjrza a ostro nie i zobaczy a trzech m czyzn w ciemnych p aszczach. Mi dzy nimi sta tata, blad y, ale spokojny.

Wszystko b dzie dobrze, Aniu m wi do mamy. To nieporozumienie. Wyja ni si .

Jeden z m czyzn trzyma kartk papieru, czyta co urz dowym tonem. Marta nie rozumia a s w, ale rozumia a, e dzieje si co strasznego. e ci ludzie przyszli zabra tat .

Mog si po egna z c rk ? us ysza a g os taty.

M czyzna w p aszczu skin niech tnie g ow . Tata ruszy w stron jej pokoju, a Marta odskoczy a od drzwi, udaj c, e siedzi na ku. Kiedy tata wszed , mia a wra enie, e jest wy szy ni zwykle, jakby co w nim stwardnia o, wyprostowa o si .

Martusiu powiedzia , kucaj c przy niej. Musz wyjecha na jaki czas.

W Wigili ? zapyta a, czuj c, jak zy nap ywaj jej do oczu.

Tak, kochanie. Tak czasem bywa. Przytuli j mocno. Pachnia znajomo myd em, tytoniem, papierem. Musisz by dzielna. Opiekuj si mam . I pami taj, cokolwiek uszysz o mnie, jestem dobrym cz owiekiem. Robi to, co uwa am za s uszne.

Panie Stawski! dobieg ich ostry g os z przedpokoju.

Tata poca owa Mart w czo o, potem wsta i spokojnym krokiem wyszed z pokoju. Marta pobieg a do okna. Po chwili zobaczy a, jak wyprowadzaj go do czarnego samochodu zaparkowanego przed blokiem. nieg pada g sto, osiadaj c na ramionach taty i ciemnych p aszczach obcych m czyzn. W wietle latarni wygl dali jak postaci z koszmaru.

Marta nigdy nie zapomni a tego obrazu taty wsiadaj cego do czarnego samochodu w wigilijny wiecz r, niegu padaj cego na warszawskie osiedle, p aczu mamy dobiegaj cego z kuchni. To by o jej pierwsze spotkanie z Histori nie t z podr cznik w, ale t , kt ra wdziera si do dom w, zabiera ojc w, zmienia ycie.

Viktor Kovalenko biegnie przez podw rko, ciskaj c w d oni ma , plastikow figurk kosmonauty. Mia pi lat i by przekonany, e kiedy polecie w kosmos, jak Jurij Gagarin, kt rego zdj cie wisia o w jego pokoju. Dziadek, kt ry mieszka z nimi w ma ym mieszkaniu na pi tym pi trze kijowskiego bloku, cz sto opowiada mu o radzieckich bohaterach kosmonautach, o nierzach, naukowcach.

Viktor! zawo a a matka z balkonu. Obiad!

Viktor niech tnie przerwa zabaw i pobieg do klatki schodowej. Na czwartym pi trze spotka s siadk , starsz pani Sokolov, kt ra jak zwykle nosi a chustk zawi zan pod brod .

Dzie dobry, ciociu Sokolov przywita si grzecznie, jak uczyla go mama.

Dzie dobry, Viktoru odpowiedzia a, u miechaj c si do niego bez z b w. Powiedz mamie, e mam dla niej troch kapusty z mojego ogr dka dzia kowego.

Powiem! obieca Viktor i pobieg dalej.

W mieszkaniu czu by o zapach barszczu. Matka miesza a zup w garnku, jej jasne w osy zwi zane by y w niedba y kucyk. Z pokoju ojca dobiega y podniesione g osy ojciec s ucha radia, a dziadek co chwil przerywa audycj swoimi komentarzami.

To zdrada! krzycza dziadek. Gorbaczow zniszczy wszystko, co budowali my!

Ojcie, uspok j si odpowiada ojciec Viktora znacznie ciszej. Czasy si zmieniaj . Zwi zek Radziecki si rozpada. Musimy patrze w przysz o .

Jak przysz o ? prychn dziadek. My lisz, e na Zachodzie czekaj na was z otwartymi ramionami? B dziecie obywatelami drugiej kategorii!

Viktor stan w drzwiach pokoju, nie rozumiej c, o czym m wi . Widzia tylko, e twarz dziadka jest czerwona z gniewu, a ojciec wygl da na zm czonego, jakby nie spa od wielu dni.

Viktor, umyj r ce i siadaj do sto u zawo a a matka z kuchni.

Podczas obiadu dziadek i ojciec milczeli, jedz c barszcz bez apetytu. Tylko matka pr bowa a podtrzyma rozmow , pytaj c Viktora o zabawy na podw rku i planuj c, co b d robi w weekend.

Mo e pojedziemy nad rzek ? zaproponowa a. Jest tak gor co w mie cie.

Ojciec skin nieobecnie g ow . Dziadek prychn .

Nad rzek ? W takich czasach? Kraj si rozpada, a wy my licie o k pieli w Dnieprze?

W a nie w takich czasach trzeba my le o dzieciach odpowiedzia a matka Viktora spokojnie, ale stanowczo. Viktor nie musi s ucha ca ymi dniami o polityce.

Wieczorem, gdy Viktor ju le a w ku, us ysza ciche kroki matki. Udawa , e pi, kiedy wesz a do pokoju i usiad a na brzegu jego ka.

Wiem, e nie pisz, Vitya powiedzia a cicho, g aszcz c go po g owie.

Mamo, co to znaczy, e kraj si rozpada? zapyta , otwieraj c oczy.

Matka westchn a.

To skomplikowane, kochanie. Pami tasz, jak w przedszkolu uczyli cie si o krajach Zwi zku Radzieckiego? O Rosji, Ukrainie, Bia orusi...

Viktor przytakn . Pami ta wielk map na cianie sali, czerwon , z t gwiazd .

Te wszystkie kraje chc teraz by osobno wyja ni a matka. Ukraina te .

I to dobrze czy źle? zapyta Viktor.

Matka zawahała się.

Dla dziadka to trudne odpowiedziało ostro nie. On całe życie wierzył w Związek Radziecki. Walczył za niego na wojnie. Dla niego to, co się dzieje, to jakby ktoś burzył jego dom.

A dla taty?

Dla taty... Matka spojrzała w stronę drzwi, jakby sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje. Dla taty to nadzieja. Na lepsze życie, na wolność.

A dla ciebie? Viktor patrzył na nią uważnie.

Matka uśmiechnęła się lekko.

Dla mnie najważniejsze jest, żeby ty miał dobre życie, Vitya. W bezpiecznym, wolnym kraju. Pocałował ją w czoło. A teraz pij. Jutro pojedziemy nad rzekę, obiecuję.

Viktor zasnął, ale niemu się dziwne rzeczy śniły, które rozsypują się na kawałki, dziadek pacykuje cicho w kącie pokoju, ojciec stojący na moście nad Dnieprem z ukraińską flagą w dłoni. Kiedy się obudził, nie pamiętał snów, ale czuł dziwny niepokój, jakby coś z niego się zmieniło.

Kilka miesięcy później Związek Radziecki oficjalnie się rozpadł. Dziadek pakował, oglądał telewizję. Ojciec otworzył butelkę szampana, którą trzymał w gabinecie szafy. A Viktor po raz pierwszy usłyszał, jak rodzice mówią o Ukrainie jako o ich kraju, nie czuli czegoś wikszego.

Nie rozumiał jeszcze, jak głęboko te wydarzenia wpłynęły na jego życie. Nie wiedział, że w nowym, niepodległym kraju jego ojciec straci pracę w fabryce, która zbankrutuje. że matka będzie pracować na dwóch etatach, by utrzymać rodzinę. że dziadek zapadnie w depresję, z której nigdy w pełni nie wyjdzie. że ich się siedzi podzielić się na tych, którzy tęsknią za radziecką przeszłością, i tych, którzy patrzą w przyszłość.

To wszystko zrozumiał później. Jako dziecko wiedział tylko, że coś się kończy, a co zaczyna. I że dorośli wokół niego są zagubieni w tym nowym świecie, nawet jeśli starają się to przed nim ukryć.

Klaus Wagner bawił się klockami Lego na dywanie w salonie. Miał cztery lata i wciąż nie układał najwyższej wieży, jak kiedykolwiek zbudował prawie tak wysoką jak on sam. Jego matka siedziała na kanapie, rozmawiała ciszonym głosem przez telefon. Przez okno ich mieszkania w zachodniej części Berlina widać było ruch uliczny – samochody, ludzi spieszących się w różnych kierunkach, normalny dzień w wielkim mieście.

Wieża Klausa wciąż imponowała wysoko, gdy drzwi mieszkania otworzyły się i wszedł ojciec. Wcześniej niż zwykle, z butelką szampana w jednej ręce i bukietem kwiatów w drugiej.

Zjednoczenie! zawołał od progu, a jego twarz promieniała radością, jakiej Klaus rzadko u niego widział. Dzisiaj oficjalnie! Niemcy znów są jednym krajem!

Matka natychmiast odłożyła telefon i podbiegła do ojca. Objął ją mocno, a ojciec okręcił ją wokół własnej osi, mijając się go noga.

Nie mogłem to uwierzyć – powiedziała matka, gdy w końcu stanął pewnie na nogach. Po tylu latach...

Klaus obserwował tę scenę ze zdumieniem. Rodzice rzadko okazywali sobie czułość w jego obecności. Ojciec, zawsze poważny i zorganizowany bankier, teraz wyglądał, jakby odmłodził się o dziesięć lat.

Klaus, chodź tu! zawołał ojciec, wyciągając rękę.

Klaus podszedł niepewnie, a ojciec podniósł go wysoko, okręcając się z nim po pokoju.

Dzisiaj jest historyczny dzień, synu! powiedziała. Zapamiętaj go! Trzeciego października 1990 roku Niemcy znów stały się jednym krajem!

Klaus nie rozumia , o czym mowi ojciec. Wiedzia tylko, e chodzi o co wa nego i dobrego, skoro rodzice s tacy szcz liwi.

Wyjedziemy jutro do babci? zapyta , myl c o swojej babci, kt ra mieszka a gdzie daleko, w miejscu zwanym Wschodnimi Niemcami. Widzia j tylko kilka razy, gdy przyje d a a do nich w odwiedziny.

Ojciec postawi go na ziemi i ukucn przed nim, k ad c d onie na jego ramionach.

Tak, Klaus. Teraz b dziemy mogli odwiedza babci , kiedy tylko zechcemy. Nie ma ju muru, nie ma granicy. Rozumiesz?

Klaus przytakn , cho nie do ko ca rozumia . Wiedzia , e istnia jaki mur, kt ry dzieli Berlin. Widzia jego fragmenty, gdy rodzice zabierali go na przeja d ki po mie cie. Ale nie pojmowa , dlaczego mur sta po rodku miasta ani dlaczego teraz wszyscy cieszyli si , e go nie ma.

Urz dzimy ma e przyj cie zdecydowa a matka, odbieraj c od ojca kwiaty. Zadzwni do Schmidt w i M ller w. I do twojego brata.

A jutro pojedziemy do wschodniej cz ci miasta doda ojciec. Klaus powinien zobaczy , jak wygl da zjednoczenie.

Nast pnego dnia, po nieprzespanej nocy (rodzice i ich go cie wi towali do p na, piewaj c i wznosz c toasty), Klaus siedzia na tylnym siedzeniu ich mercedesa, kiedy ojciec prowadzi przez dzielnice Berlina, kt rych nigdy wcze niej nie widzia . Wszystko wygl da o inaczej ni w zachodniej cz ci miasta budynki by y szare, mniej kolorowych reklam, mniej samochod w, wi cej pustych sklep w.

Dlaczego tutaj jest tak brzydko? zapyta .

To nie jest brzydkie, Klaus odpowiedzia a matka, siedz ca obok niego. To jest inne. Ludzie we wschodniej cz ci miasta yli inaczej ni my. Ale teraz wszystko si zmienia.

Tam mieszka babcia? dopytywa Klaus.

Nie, babcia mieszka dalej, w Dre nie wyja ni ojciec. Ale teraz b dziemy mogli odwiedza j bez problem w.

Klaus patrzy przez okno na ludzi na ulicach. Wygl dali jako inaczej ni ludzie w ich cz ci miasta ich ubrania by y prostsze, mniej kolorowe. Niekt rzy przygl dali si ich samochodowi z czym , co nie by o ani podziwem, ani zazdro ci , ale jakim trudnym do okre lenia uczuciem.

Oni nie ciesz si ze zjednoczenia? zapyta Klaus, widz c powa ne twarze przechodni w.

Rodzice wymienili spojrzenia.

Ciesz si , oczywi cie odpowiedzia ojciec, ale jego g os brzmia mniej pewnie ni zwykle. Ale to te dla nich trudny czas. Wiele si zmieni. Niekt rzy strac prac , b d musieli nauczy si nowego systemu.

Ale my im pomo emy, prawda? pyta dalej Klaus. Przecie jeste my jednym krajem.

Tak, kochanie powiedzia a matka, g aszcz c go po g owie. Pomo emy im.

Gdy wr cili do domu, Klaus us ysza , jak rodzice rozmawiaj w kuchni, myl c, e ich nie s yszy.

Widzia e te spojrzenia? mowi a matka. Jakby my byli naje d cami, a nie rodakami.

Daj im czas odpowiedzia ojciec. Przez czterdzie ci lat yli w innym wiecie. To nie zniknie z dnia na dzie .

A co z twoj firm ? Nadal planujesz otworzy oddzia w Dre nie?

Oczywi cie. To wielka szansa biznesowa. Tyle do zbudowania, do zmodernizowania. Kapita ze Wschodu pop ynie szerokim strumieniem.

A ludzie? Ci, którzy stracą pracę, gdy zaczniecie restrukturyzować przedsiębiorstwa?
Zapadła cisza.

To jest cena postępu, Ingrid odpowiedziała w końcu ojciec. Nie możemy utrzymywać nierentownych fabryk tylko po to, by ludzie mieli pracę. To nie jest to, o co walczymy, obalając mur.

Klaus, słuchaj tej rozmowy, nie rozumia wszystkich słów, ale wyczuwał napięcie, niepewność. Wczorajsza euforia jego rodziców ustąpiła miejsca bardziej skomplikowanym emocjom.

Kilka dni później matka zabrała go na plac zabaw niedaleko ich domu. Klaus zawsze lubił tam chodzić, bo tam najlepsze hułtawki i zjeżdżalnie w okolicy. Tym razem na placu było więcej dzieci niż zwykle, a niektórzy mieli dziwny akcent.

To dzieci ze Wschodu wyjeżdżają matka, gdy zapyta. Teraz mogą przychodzić na nasz plac zabaw.

Klaus podszedł do chłopca mniej więcej w jego wieku, który samotnie siedział na hułtawce.

Cze, jestem Klaus przedstawił się, jak uczyli go rodzice. Chcesz się pobawić?
Chłopiec spojrzał na niego nieufnie.

Jestem Felix odpowiedział w końcu. Jesteś z Zachodu, prawda?
Klaus przytaknął, nie rozumiejąc, dlaczego to ważne.

Masz fajne buty powiedział Felix, wskazując na kolorowe adidasy Klausa. U nas takich nie było.

Możesz je przymierzyć, jeżeli chcesz zaproponował Klaus.
Felix potrzebował chwilę.

Mama by się gniewała. Mówi, że nie powinniśmy prosić o rzeczy od ludzi z Zachodu.
Klaus nie rozumiał, dlaczego mama Felixa miała się gniewać o buty, ale nie dopytywał. Zamiast tego zaproponował:

Chcesz zobaczyć, jak wysoko mogą się hułtasy?
Felix zgodził się, a wkrótce obaj chłopcy hułtali się, próbując dosięgnąć nieba. W tamtej chwili nie było między nimi żadnego muru, żadnej granicy tylko dwóch chłopców, mających się i biorących udział w zawodach, kto zahułtasi wyżej.
Klaus nie wiedział wtedy, że te pierwsze dni zjednoczenia ukształtują jego przyszłość. Że firma jego ojca rzeczywiście otworzy oddział w Dreźnie, a potem w innych wschodnich miastach. Że jako nastolatek będzie wiadkiem, jak niektórzy ze wschodu oskarżają takich jak jego ojciec o ekonomiczną kolonizację. Że sam, jako dorosły, będzie musiał zmierzyć się z dziedzictwem tamtych dni z poczuciem winy i odpowiedzialności za "cudosprawczą" transformację, która dla jednych była zbawieniem, a dla innych przekleństwem.

Ale w tej chwili, hułtając się obok Felixa, był po prostu szczęśliwym chłopcem, dla którego zjednoczenie oznaczało nic więcej jak nowego kolegę na placu zabaw.

Olga Sorokina stała w tym momencie na Placu Czerwonym, trzymając w dłoni mały czerwony flag. Miała trzy lata i wszystko wokół wydawało jej się ogromne: plac, budynki, pomniki, nawet nogi dorosłych, między którymi przebiegała się precyzyjnie, by lepiej widzieć.

Trzymaj się blisko, Oleczka powiedziała jej matka, chwytaj ją mocno za rękę. Nie chcemy, żeby się zgubiła w tym tłumie.

Olga przytuliła się do nogi matki, wciąż próbując zobaczyć, co dzieje się na placu. Wszędzie powiewały czerwone flagi, orkiestra grała marsze, ludzie skandowali hasła, których nie rozumiała.

Dlaczego tu jesteś my, mamo? zapytała, podnosząc głowę.

To wi to pracy, kochanie wyja ni a matka. wi tujemy ludzi, kt rzy pracuj , buduj nasz kraj.

Jak tata? dopytywa a Olga. On te buduje kraj?

Matka u miechn a si lekko.

Tak, tata te . Ka dy, kto pracuje, pomaga budowa nasz kraj.

Ojciec Olgi sta obok nich, wysoki i powa ny w swoim najlepszym garniturze. By in ynierem w fabryce maszyn, o czym cz sto opowiada z dum podczas rodzinnych obiad w.

Patrz, Olgo powiedzia , podnosz c j , by lepiej widzia a. To najwa niejszy plac w ca ym kraju. Tu odbywaj si najwa niejsze uroczysto ci.

Olga patrzy a na trybuny, gdzie stali wa ni ludzie rozpozna a Michai a Gorbaczowa, nowego przyw dc , kt rego twarz cz sto widzia a w telewizji i na plakatach.

On rz dzi ca ym wiatem? zapyta a.

Ojciec za mia si cicho.

Nie ca ym wiatem, Oleczko. Naszym krajem. Zwi zkiem Radzieckim.

A co to jest Zwi zek Radziecki? docieka a Olga.

To nasz dom odpowiedzia ojciec, wskazuj c r k wok . Najwi kszy kraj na wiecie. Od Ba tyku po Ocean Spokojny.

Olga nie bardzo rozumia a, co to znaczy, ale czu a dum w g osie ojca, wi c uzna a, e to musi by co dobrego.

Po paradye rodzina Sorokin w wr ci a do swojego mieszkania na przedmie ciach Moskwy. Mieszkali w typowym bloku z wielkiej p yty dziesi ciopi trowym, szarym, identycznym jak dziesi tki innych w okolicy. Ale ich mieszkanie by o przytulne matka Olgi dba a o to, by zawsze by o czyste i schludne, z firankami w oknach i kwiatami na parapetach.

Na obiad przyszli dziadkowie i wujek Siergiej, brat ojca. Jedli tradycyjne rosyjskie potrawy barszcz, piro ki, sa atk olivier. Doro li wznosili toasty, a dziadek, weteran Wielkiej Wojny Ojczy nianej, jak zawsze przy takich okazjach opowiada o swoich wojennych prze yciach.

Wtedy, pod Stalingradem, my la em, e ju po nas m wi , a jego oczy b yszcza y. Ale przetrwali my. Pokonali my faszyst w. Obronili my nasz kraj.

Za zwyci stwo! wzni s toast ojciec Olgi.

Za pok j doda a matka, zawsze bardziej pow ci gliwa w patriotycznych uniesieniach.

Wieczorem, gdy go cie ju poszli, a Olga szykowa a si do snu, us ysza a fragment rozmowy rodzic w dobiegaj cy z kuchni.

Gorbaczow zapowiada zmiany m wi ojciec. G asnost, pierestrojka... My lisz, e to co zmieni?

Oby na lepsze odpowiedzia a matka. Ludzie s zm czeni ci g ymi brakami. Kolejkami. Martwi si o przysz o Olgi.

Nie powinna zapewni j ojciec. Damy jej dobre wykszta cenie. W naszym kraju ka dy, kto ci ko pracuje, mo e odnie sukces.

Chcia abym w to wierzy , Dmitrij westchn a matka. Naprawd chcia abym.

Olga nie rozumia a tej rozmowy, ale wyczuwa a niepok j w g osie matki. To by o dziwne przecie dzie by taki uroczysty, wszyscy si cieszyli, wi towali. Dlaczego teraz rodzice brzmiali tak powa nie?

Kilka lat p niej, gdy Olga mia a ju osiem lat, co si zmieni o. Rodzice cz ciej dyskutowali o polityce, cz ciej s uchali zagranicznych stacji radiowych. Ojciec przynosi do domu gazety, kt re wcze niej nie by y dost pne. W telewizji pokazywano rzeczy, o kt rych wcze niej si nie m wi o problemy, protesty, krytyk w adz.

Co się dzieje, tato? zapytała Olga pewnego wieczoru, gdy ojciec siedział przy kuchennym stole, czytając gazetę z nagłówkiem "GASNOST".

Zmiany, Oleczko, odpowiedział, odkładając gazetę. Nasz kraj się zmienia.

Na lepsze czy na gorsze?

Ojciec zamylał się.

Trudno powiedzieć. Na pewno na inne. Ludzie mogą teraz mieć to, co my mieli. To dobrze. Ale jest wiele problemów, których wcześniej nie dostrzegaliśmy. Albo udawaliśmy, że ich nie ma.

W 1991 roku, gdy Olga miała dziewięć lat, wiał, którym znała, rozpadła się kawałki. Związek Radziecki przestał istnieć. Czerwona flaga, którą kiedyś dumnie machała na Placu Czerwonym, została zastąpiona przez trójkolorową flagę Rosji. Niektórzy ludzie płakali, inni witali. Jej rodzice byli gdzieś po drodze, ani nie rozpaczali za starym systemem, ani nie wiwatowali na czcze nowego.

Najważniejsze, byśmy przetrwali te zmiany jako rodzina, powiedział ojciec podczas kolacji wigilijnej w 1991 roku. Nadchodziły trudne czasy.

Miał rację. Nadeszły lata chaosu: hiperinflacja, prywatyzacja, która wzbogaciła nielicznych, a ubożyła wielu, rosnąca przestępczość, bezrobocie. Fabryka, w której pracował ojciec Olgi, została sprzedana prywatnym właścicielom, którzy zwolnili po niej wszystkich. Ojciec miał nadzieję zachować pracę, ale jego pensja nie starczała na podstawowe potrzeby.

Matka Olgi, z wykształcenia nauczycielka literatury, zaczęła udzielać prywatnych lekcji, by dorobić do domowego budżetu. Babcią, którą mieszkała z nimi, oddawała całą swoją emeryturę, by pomóc w utrzymaniu rodziny.

Olga dorastała w tych trudnych czasach, obserwując, jak jej rodzice starają się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Nie było to łatwe: warto było, którym wierzyli, zasady, według których żyli, nagle straciły na znaczeniu. Ale nigdy nie stracili godności, nigdy nie przestali dbać o jej wykształcenie.

Najważniejsze, żeby się uczyła, Olga powtarzała matka. Wykształcenie nikt ci nie odbierze, niezależnie od tego, jaki system będzie rządził.

I Olga się uczyła: była pilną uczennicą, szczególnie uzdolnioną językowo. Gdy inne dzieci marzyły o karierze biznesmenów czy gangsterów (nowi bohaterowie lat 90.), ona marzyła o zostaniu tłumaczki, o poznawaniu innych kultur, innych krajów.

Nie wiedziała jeszcze, że te marzenia kiedyś się spełnią, choć w okolicznościach, których nigdy by nie przewidziała. że przyjdzie jej tłumaczyć słowa dysydentów, opozycjonistów, krytyków systemu, którym dopiero się rodzi podczas jej dzieciństwa na Placu Czerwonym.

Wtedy będzie musiała opuścić kraj, którym jej ojciec kiedyś nazywał "naszym domem", szukać schronienia przed represjami.

Ale to wszystko było jeszcze daleko przed nią. Na razie była dziewczynką, którą pamiętała smak lodów na Placu Czerwonym podczas pierwszomajowej parady, dumna w oczach ojca, gdy mówił o swoim kraju, i niepokój w głosie matki, gdy zastanawiała się nad przyszłością.

Stefan Wilk stał przed wystawą sklepu spożywczego, wpatrując się w puste półki. Miała dwanaście lat i walała się z zakupami, które robiła dla matki: dwa bochenki chleba, kilogram ziemniaków i siołdę truskawkowego. Siatka ciążyła mu w dłoni, ale nie piesz się do domu. Lubił obserwować ludzi stojących w kolejkach, podsłuchiwać ich rozmowy.

Skąd? W Warszawie będzie otwierały prywatne sklepy, mówiła jedna z kobiet do drugiej. Bez kartek, wszystko można będzie kupić, tylko trochę drogo.

Za komuny przynajmniej kiedyś miało co do garnka włożyć, odpowiedziała druga. A teraz co? Ci z Solidarności obiecują, że oteprzą, a potem co? Prywaciarze nas zetrą.

Stefan s ucha tych rozm w z fascynacj . W jego domu m wi o si inaczej. Ojciec, kt ry kiedy prowadzi niewielki warsztat rzemie lniczy, zanim zosta znacjonalizowany w latach 50., cz sto powtarza :

Nareszcie b dzie mo na uczciwie pracowa i uczciwie zarabia . adnych uk ad w, adnych ap wek, adnego kombinowania.

Matka by a bardziej sceptyczna:

Zawsze b d uk ady, Stasiu. Tylko inne osoby b d je tworzy .

Gdy Stefan wr ci do domu, zasta ojca siedz cego przy kuchennym stole nad stosem papier w.

Co to, tato? zapyta , stawiaj c siatk z zakupami na blacie.

Ojciec podni s g ow znad dokument w, na jego twarzy malowa si u miech rzadki widok w ostatnich, trudnych latach.

To, Stefanek, to nasza przysz o odpowiedzia , wskazuj c na papiery. Dokumenty do otwarcia w asnego sklepu.

Stefan spojrze na ojca zaskoczony.

W asnego sklepu? Jak to?

Po wyborach wszystko si zmienia wyja ni ojciec, jego g os brzmi inaczej ni zwykle, jakby odm odnia o dziesi lat. Teraz mo na b dzie robi interesy, prawdziwe interesy. Wzi li my kredyt, wynaj li my lokal po dawnym sklepie obuwniczym na rynku. Za miesi c otwieramy.

Co b dziecie sprzedawa ? dopytywa Stefan, coraz bardziej zaintrygowany.

Wszystko za mia si ojciec. Wszystko, co ludzie chc kupi . Na pocz tek artyku y spo ywcz e, potem zobaczymy. Mo e sprz t AGD z importu, mo e ubrania. Rynek zdecyduje.

Stefan patrzy na ojca, nie rozumiej c do ko ca, sk d ten nag y entuzjazm. Wiedzia , e w czerwcu odby y si wybory, e Solidarno wygra a, e w telewizji m wiono o wielkich zmianach. Ale jak to wszystko mia o si prze o y na ich codzienne ycie?

A co z twoj prac w fabryce? zapyta . Ojciec od lat pracowa jako ksi gowy w pa stwowej fabryce mebli.

Twarz ojca spowa nia a.

Odchodz , Stefanek. Daj wypowiedzenie w przysz ym tygodniu. Westchn ci ko. Nie b dzie atwo. Twoja matka martwi si , czy damy rad . Ale ja wierz , e to nasza szansa. Nasza jedyna szansa.

W tym momencie do kuchni wesz a matka, nios c bali z wypran po ciel .

Znowu nape niasz ch opakowi g ow tymi swoimi mrzonkami? zapyta a, ale jej ton nie by ostry, raczej zm czony.

To nie mrzonki, Jadziu odpowiedzia ojciec. Jestem pewien, e si uda. Za rok o tej porze b dziemy mieli nie jeden, ale dwa, mo e trzy sklepy.

Matka pokr ci a g ow , ale u miechn a si lekko.

Zawsze by e marzycielem, Stasiu powiedzia a. Ale kto wie? Mo e tym razem twoje marzenia si spe ni .

Miesi c p niej Stefan pomaga ojcu uk ada towar na p kach nowo otwartego sklepu. Lokal by niewielki, ale ojciec zadba o wszystko nowe rega y, kas fiskaln , nawet ma y magazyn na zapleczu. Nazwa sklep "Przysz o " nazwa, kt ra wydawa a si Stefanowi nieco patetyczna, ale ojciec upiera si , e jest idealna.

To nie jest zwyk y sklep, Stefanek wyja nia , gdy wieszali szyld nad wej ciem. To symbol. Naszej przysz o ci, przysz o ci Polski.

W dniu otwarcia przed sklepem ustawi a si kolej

Odchodzi , Stefanek. Daj wypowiedzenie w przysz ym tygodniu. Westchn ci ko. Nie b dzie atwo. Twoja matka martwi si , czy damy rad . Ale ja wierz , e to nasza szansa. Nasza jedyna szansa.

W tym momencie do kuchni wesz a matka, nios c bali z wypran po ciel .

Znowu nape niasz ch opakowi g ow tymi swoimi mrzonkami? zapyta a, ale jej ton nie by ostry, raczej zm czony.

To nie mrzonki, Jadziu odpowiedzia ojciec. Jestem pewien, e si uda. Za rok o tej porze b dziemy mieli nie jeden, ale dwa, mo e trzy sklepy.

Matka pokr ci a g ow , ale u miechn a si lekko.

Zawsze by e marzycielem, Stasiu powiedzia a. Ale kto wie? Mo e tym razem twoje marzenia si spe ni .

Miesi c p niej Stefan pomaga ojcu uk ada towar na p kach nowego otwartego sklepu. Lokal by niewielki, ale ojciec zadba o wszystko nowe rega y, kas fiskaln , nawet ma y magazyn na zapleczu. Nazwa sklep "Przysz o " nazwa, kt ra wydawa a si Stefanowi nieco patetyczna, ale ojciec upiera si , e jest idealna.

To nie jest zwyk y sklep, Stefanek wyja nia , gdy wieszali szyld nad wej ciem. To symbol. Naszej przysz ci, przysz ci Polski.

W dniu otwarcia przed sklepem ustawi a si kolejka ludzi ciekawych nowego miejsca w miasteczku. Stefan sta za lad obok ojca, pomagaj c pakowa zakupy do toreb. Widzia zdumienie na twarzach klient w, gdy ci widzieli p ki pe ne towar w nie tylko podstawowych produkt w spo ywczych, ale te importowanych s odczy, alkoholi, kosmetyk w. Ojciec sprowadzi towar z Warszawy, gdzie ju dzia a y hurtownie oferuj ce zagraniczne produkty.

Sk d pan to wszystko ma, panie Stanis awie? pyta a pani Kowalska, emerytowana nauczycielka, ogl daj c z niedowierzaniem puszk coca-coli.

Kontakty, pani Heleno, kontakty odpowiedzia ojciec Stefana z u miechem. Teraz wszystko b dzie mo na kupi . Bez kartek, bez kolejek.

Ale te ceny... westchn a kobieta, odk adaj c puszk .

Ojciec spowa nia .

Na pocztku b dzie drogo, to prawda. Ale z czasem, gdy pojawi si konkurencja, ceny spadn . Prosz mi wierz .

Stefan obserwowa , jak ludzie z mieszanin fascynacji i niepewno ci ogl daj towary, jak licz pieni dze, zastanawiaj c si , na co mog sobie pozwoli . Niekt rzy kupowali tylko podstawowe produkty, inni pozwalali sobie na ma e luksusy tabliczk zagranicznej czekolady, butelk w oskiego wina, paczk markowych papieros w.

Wieczorem, gdy sklep zosta zamkni ty, ojciec otworzy butelk szampana.

Za sukces! wzni s toast, nalewaj c ma ilo r wnie Stefanowi. Pierwszy dzie za nami. I to jaki dzie ! Utarg przekroczy moje naj mielsze oczekiwania.

Matka u miechn a si , ale w jej oczach wci czai si niepok j.

Nie zap dzaj si , Stasiu powiedzia a. To pierwszy dzie , ludzie byli ciekawi. Zobaczymy, co b dzie za tydzie , za miesi c.

B dzie tylko lepiej zapewni j ojciec. Wiesz, ilu ludzi pyta o, czy nie planujemy sprzedawa te innych rzeczy? Sprz tu RTV, ubra , nawet mebli. Jest popyt, Jadziu. Ogromny, niezaspokojony popyt.

Stefan s ucha tych rozm w, siedz c cicho przy stole. Widzia entuzjazm ojca, niepok j matki, ale przede wszystkim czu , e uczestniczy w czym wa nym, w czym , co b dzie mia o wp yw na ca e ich ycie.

Imia racji. W ciągu następujących miesięcy sklep "Przyszłość" rozkwitł. Ojciec zatrudnił dwie sprzedawczynie, rozszerzył asortyment, zaczął sprowadzać towar bezpośrednio od importerów, omijając pośredników. Gdy inflacja zaczęła galopować, ojciec dostosowywał ceny niemal codziennie, ale zawsze dbał o to, by być nie u konkurencji, która zaczęła się pojawiać w miasteczku.

Musisz zrozumieć podstawowe zasady biznesu, Stefanek tłumaczy synowi podczas jednego z wieczorów, gdy razem liczyli utarg. Niska marża, duży obrót. Lepiej sprzedać sto rzeczy z małym zyskiem niż kilka z dużym.

Stefan chłonął te lekcje, fascynowała go to nowe sownictwo marża, obrót, kapitał, inwestycja. Sowa, która jeszcze rok temu prawie nie istniała w języku, którym mówiono w jego domu.

Rok 1990 przyniósł nowe wyzwania terapii szoków Balcerowicza, uwolnienie cen, wzrost bezrobocia. Wielu mieszkańców miasteczka straciło pracę, gdy miejscowa fabryka ograniczyła zatrudnienie. Ale sklep "Przyszłość" wciąż prosperował. Ojciec otworzył drugi punkt tym razem z artykułami gospodarstwa domowego.

Ludzie zawsze będą musieli jeść i zawsze będą potrzebować garnków do gotowania mięsa praktycznie.

Stefan coraz więcej czasu spędzał, pomagając w interesie. Po szkole przychodził do sklepu, w weekendy jeździł z ojcem do hurtowni w Krakowie. Nauczył się rozpoznawać trendy, przewidywać, co będzie się dobrze sprzedawać.

Masz do tego smykałkę, synu, powiedział mu kiedyś ojciec z dumą, gdy Stefan zasugerował sprowadzenie nowego rodzaju włoskich makaronów, które potem okazały się hitem. Bądź kiedyś lepszym biznesmenem niż ja.

W 1992 roku ojciec otworzył trzeci sklep, tym razem z odzieżą. Zatrudnił już kilkanaście osób, a ich rodzina przeprowadziła się z małego mieszkania w bloku do nowo wybudowanego domu na obrzeżach miasteczka.

Stefan, teraz piętnastolatek, obserwował zmiany zachodzące wokół niego z mieszaniną fascynacji i niepokoju. Z jednej strony, widział dynamiczny rozwój biznesu ojca, podziwiał jego przedsiębiorczość, cieszył się z rosnącym zamożności rodziny. Z drugiej, widział też ciemniejszą stronę transformacji: kolegów, których rodzice stracili pracę, rosnące nierówność, rozpad dawnych wartości społecznych.

Tato, dlaczego pan Kowalski zawsze wychodzi ze sklepu bez zakupów? zapytał kiedyś, zauważając starszego mężczyznę, który regularnie zaglądał do ich sklepu, ale nigdy nic nie kupował.

Ojciec westchnął.

Pan Kowalski pracował ze mną w fabryce. Był kierownikiem działu. Stracił pracę przy pierwszej redukcji zatrudnienia. Teraz żyje z zasiłku, ledwo wiąże koniec z końcem.

To dlaczego mu nie pomożesz? dopytywał Stefan. Mogłoby go zatrudnić.

Ojciec pokręcił głową.

To nie takie proste, Stefanek. Pan Kowalski to człowiek starej daty. Przez całe życie pracował w państwowej fabryce, miał wadze, pozycję. Nie potrafiłby pracować w prywatnym sklepie, służyć poleceniu kogoś, kto kiedyś był jego podwładnym. To kwestia godności.

Stefan nie do końca rozumiał, jak godność może być ważniejsza od możliwości zarabiania na życie, ale nie drżał o temat. Wiedział, że ojciec potajemnie pomaga niektórym z kolegów z fabryki: zatrudniał kogoś w jednym ze swoich sklepów, to wspierał finansowo w trudnej sytuacji.

Transformacja miała wiele twarzy i Stefan, dorastając w jej centrum, widział je wszystkie: ekscytację nowych możliwości i gorzkość nagłej degradacji społecznej, przedsiębiorcy biorąc energię i paraliżujący lęk przed zmianą.

W 1995 roku, gdy Stefan miał osiemnaście lat i przygotowywał się do studiów w ekonomicznych w Krakowie, się sklep w jego ojca rozrosła się do siedmiu punktów w trzech okolicznych miasteczkach. Stanisław Wilk stał się lokalnym symbolem sukcesu transformacji – człowiekiem, który zaczynał od małego sklepu, a stworzył prosperujące przedsiębiorstwo.

Widzisz, Stefanek – powiedział mu ojciec podczas kolacji przed jego wyjazdem na studia.

O to wcale nie chodzi o tę całą zmianę w 1989 roku. Chodzi o ludzi z pomysłem, gotowi cięko pracować, mogli coś osiągnąć. Chodzi o brak barier, układow, absurdów centralnego planowania.

Stefan przytaknął, ale w głębi duszy wiedział, że to nie jest pełny obraz. Że transformacja, która jego rodzinie przyniosła dobrobyt, dla innych była czasem utraty i niepewności. Że wolny rynek, który jego ojciec chwalił jako najsprawiedliwszy system dystrybucji dóbr, miał też swoje ciemne strony.

Tę przemysłową ukształtował jego własny podejście do biznesu, który przejął po ojcu w 2010 roku – bardziej społecznie odpowiedzialne, bardziej świadome kosztów transformacji. Ale nigdy nie zapomni tamtego lata 1989 roku, gdy jako dwunastolatek pomagał ojcu ustawiać towar na półkach pierwszego prywatnego sklepu w miasteczku – sklepu o symbolicznej nazwie "Przyszłość".

Amelia Korczyńska siedziała na podłodze w gabinecie ojca, bawiła się swoją kolekcją zagranicznych lalek. Miała dziesięć lat i była jedynaczką, córką wysokiego funkcjonariusza partyjnego, Andrzeja Korczyńskiego. Ich mieszkanie na Saskiej Kępie było wyjątkowo przestronne jak na warszawskie standardy – cztery pokoje, duża kuchnia, dwie łazienki. Meble sprowadzane z zagranicy, biblioteka pełna księzek, w tym wiele niedostępnych w zwykłych księgarniach.

Amelia przyzwyczaiła się do przywilejów, jakie dawała pozycja ojca – do wakacji nad Bałtykiem w resortowych ośrodkach, do braku kolejek w sklepach, do prezentów przywozonych z zagranicznych delegacji. Ale ostatnio coś się zmieniło. Rodzice byli spłoni, często szeptali między sobą, przerywając rozmowy, gdy wchodziła do pokoju.

Tego wieczoru ojciec wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Nie przywitał się z nią jak zawsze, nie zapytał o szkołę. Poszedł prosto do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Ale Amelia, zaciekawiona, po cichu wślizgnęła się za nim, kryjąc się za ciemnymi zasłonami.

Obserwowała, jak ojciec wyjmował dokumenty z teczek, niektóre drze na małe kawałki, inne wkłada do skrzynki. Jego ruchy były pośpieszne, nerwowe. W pewnym momencie zadzwonił telefon. Ojciec podniósł słuchawkę.

Tak, wiem – powiedział. Tak, jestem w trakcie... Nie, nie zostało nic istotnego... Tak, wszystko zgodnie z planem.

Gdy odłożył słuchawkę, Amelia zauważyła, że jego dłoń drżała. Nigdy wcześniej nie widziała ojca takiego – on, zawsze pewny siebie, teraz wydawał się przestraszony.

Tato? Wyszła z zasłony, nie mogła dłużej wytrzymać w ukryciu.

Ojciec podskoczył, wyraźnie zaskoczony jej obecnością.

Amelka! Przestraszyła mnie. Co ty tu robisz?

Bawiła się – odpowiedziała niewinnie. Co robisz z tymi papierami?

Ojciec zawahał się, patrząc na nią uważnie, jakby zastanawiając się, ile może jej powiedzieć.

Porządkuj, kochanie – odparł w końcu. Czasami trzeba zrobić porządek. Wyrzucić stare rzeczy, by zrobić miejsce na nowe.

Amelia patrzyła na podartą dokumentację.

Ale dlaczego to niszczysz? Nie można tego po prostu wyrzucić?

Ojciec uśmiechnął się słabo.

Niektóre rzeczy lepiej zniszczyć, niż wyrzucić, Amelko. Kiedy zrozumiesz.

W tym momencie do gabinetu weszła matka Amelii, elegancka kobieta o platynowych włosach, starannie upiętych w kok.

Andrzej, samochód czeka... zaczął, ale urwał, widząc Amelię. Amelko, dlaczego nie jesteś w swoim pokoju? Miała odrabiać lekcje.

Skończyłam już odpowiedzi na Amelię. Przyszłam pobawić się lalkami w gabinecie taty.

Rodzice wymienili spojrzenia.

Idź do kuchni, Basia przygotowała podwieczorek – powiedziała matka. A my z tatą musimy porozmawiać.

Amelia niechętnie wyszła z gabinetu, ale zatrzymała się za drzwiami, nasłuchując. Usłyszała tylko fragmenty rozmowy.

...nie wszystko zniszczone... mówiła matka.

...najważniejsze dokumenty... bezpieczne miejsce... odpowiada ojciec.

...co z willą w Konstancinie...

...przepisana na twojego brata... wszystko legalnie...

Amelia nie rozumiała, o czym mówili rodzice, ale czuła, że dzieje się coś ważnego, coś, co może zmienić ich życie.

Kilka dni później ojciec nie poszedł do pracy. Po raz pierwszy, odkąd Amelia pamiętała, został w domu w dzień powszedni. Siedział w salonie, pił kawę i czytał gazety. Na pierwszych stronach wszędzie było zdjęcie Tadeusza Mazowieckiego, nowego premiera.

Tato, dlaczego nie jesteś w pracy? zapytała Amelia, siadając obok niego na kanapie.

Ojciec odłożył gazetę i spojrzał na nią poważnie.

Zrezygnowałem z mojego stanowiska, Amelko – powiedziała. Nadchodzi zmiany. Nowi ludzie, nowe porządki.

Nie będziesz już pracować? Amelia była zaskoczona. Ojciec zawsze był zapracowany, często wracał późno, wyjeżdżał w delegacje.

Och, będziesz pracować u mnie – powiedział. Ale inaczej. Pamiętasz wujka Jurka, który ma firmę w Niemczech? Będziemy razem prowadzić interesy. Import-eksport, tak to się nazywa.

To dobrze czy źle? dopytywała Amelia.

Ojciec westchnął, a potem uśmiechnął się, choć jego oczy pozostały poważne.

To zmiana, Amelko. A zmiany są koniecznością. Najważniejsze, to umieć się do nich dostosować.

W kolejnych miesiącach życia Amelii rzeczywiście się zmieniło. Przeprowadzili się z mieszkania na Saskiej Kępie do nowo wybudowanej willi w Konstancinie. Ojciec często wyjeżdżał za granicę do Niemiec, Austrii, czasem dalej. Wrócił z wakacji w Bułgarii tak sztywnie, jak zawsze, ale za to dostała wreszcie pokój, urządzony dokładnie tak, jak chciała, z dużym biurkiem i pełnymi księżkami.

W szkole też zaszły zmiany. Niektóre przedmioty nagle uczono inaczej – szczególnie historii. Nauczyciele mówili otwarcie o rzeczach, o których wcześniej tylko szeptano. Znikł obowiązkowy rosyjski, zamiast niego Amelia zaczęła uczyć się angielskiego i niemieckiego.

Najdziwniejsze było zachowanie niektórych kolegów i koleżanek. Ci, którzy kiedyś zabiegali o jej przyjaźń, wiedząc, kim jest jej ojciec, teraz trzymali się na dystans. Usłyszała raz, jak matka jednej z dziewczynek mówiła do innej matki:

Nie chcę, żeby moja Kasia kolegowała się z córką komunisty.

Amelia nie rozumiała tego słowa "komunista". W jej domu nigdy nie mówiło się o polityce w takich kategoriach. Ojciec był "działaczem partyjnym", "funkcjonariuszem państwowym", nigdy "komunistą".

Tato, co to znaczy "komunista"? zapytała pewnego wieczoru, gdy ojciec wrócił z kolejnej podróży biznesowej.

Ojciec spojrzał na nią zaskoczony.

Skąd takie pytanie?

Usłyszałam w szkole. Mama Kasi powiedziała, że jesteś komunistą i że Kasia nie powinna się z tobą bawić.

Ojciec westchnął ciężko, siadając obok niej na kanapie.

Ludzie lubi przyklejać etykiety, Amelko powiedziała po chwili. "Komunista", "solidarnośćowiec", "partyjny", "bezpartyjny". Ale rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Pracowałam w systemie, który teraz się zmienia. Niektórzy uważają, że to błąd z systemem. Inni, że miał swoje dobre strony. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku.

Ale byłeś z tym czowiekiem? dopytywała Amelia, zmartwiona.

Nie, kochanie, ojciec objął ją ramieniem. Starałam się być dobrym czowiekiem w trudnych czasach. Robiłam, co mogłam, by pomóc ludziom, by nasze życie było lepsze. Niektórzy tego nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć. Ale ty nie przejmuj się tym, co mówią inni. Liczy się to, co sama wiesz o swojej rodzinie.

Amelia przytaknęła, choć nie była pewna, czy do końca rozumie. Czuła jednak, że coś z tego zostało jej przekazane – lekcja o tym, jak skomplikowane może być życie, jak trudne mogą być wybory, jak różnie można interpretować te same wydarzenia.

W 1991 roku, gdy miała dwanaście lat, firma ojca zaczęła przynosić znaczne zyski. Importowali z Zachodu dobrą, na którą w Polsce był ogromny popyt – elektronikę, ubrania, kosmetyki. Ojciec coraz rzadziej był w domu, coraz częściej spotykał się z biznesmenami, politykami, dziennikarzami.

Twój ojciec zawsze wiedział, jak się odnaleźć w nowej sytuacji – powiedziała jej kiedyś matka, gdy razem przeglądali francuskie magazyny mody, które ojciec przywiozł z Paryża. To rzadka i cenna umiejętność.

Amelia dorastała, obserwując transformację kraju z perspektywy uprzywilejowanej. Ich rodzina nie doświadczyła biedy, bezrobocia, niepewności jutra, które stały się udziałem wielu Polaków w tamtym okresie. Przeciwnie – biznes ojca rozkwitał, ich status materialny rosnął, podróżyowali po Europie, stawiali ich byle o na najlepsze szkoły, kursy językowe, wakacje.

Ale Amelia nigdy nie zapomniła o tamtego wieczora, gdy ojciec niszczył dokumenty w swoim gabinecie. Tego momentu, gdy zobaczyła strach w jego oczach. To dziecięce wspomnienie ukształtowała o niej wiadomość, że każda zmiana ma swój cen, że każdy sukces jest oparty na czymś, co trzeba zostawić za sobą, czasem zniszczyć.

Może dlatego, jako dorosła kobieta, zawsze starała się pokazywać tylko czystą siebie – taką, którą inni chcieli widzieć. Może dlatego jej galeria sztuki prezentowała obrazy drapieżnie krytykujące system, z którego jej rodzina czerpała korzyści przez lata. I może dlatego jej publiczna persona – progresywnej, liberalnej właścicielki galerii – tak bardzo różniła się od jej prywatnych przekonań, od tradycji i wartości, które w tajemnicy trzymała.

Rok 1989 nauczył ją, że czasem trzeba ukryć siebie, by przetrwać. Że niektórzy dokumenty lepiej zniszczyć, niż zostawić w rękach.

François Lefevre siedział przed telewizorem w salonie swojego rodzinnego domu na przedmieściach Paryża. Miał trzydzieści lat i zazwyczaj nie interesował się wiadomościami, woląc gry wideo i komiksy. Ale tego wieczoru coś przykuło jego uwagę – obrazy z Berlina, tłumy ludzi stojących na murze, młodzi mężczyźni rozbijający betonową konstrukcję młotami, rodziny rzucające się sobie w ramiona.

Co się dzieje, tato? zapytał ojciec, który stał za kanapą, wpatrując się w ekran z mieszaniną niedowierzania i wzruszenia.

Historia, François odpowiedział ojciec. Jesteśmy wiadkami historii. Upadek Muru Berlińskiego to koniec podziału Europy.

François nie do końca rozumiał znaczenie tych słów. Wiedział, oczywiście, że istnieje podział na Wschód i Zachód, na kraje demokratyczne i komunistyczne. Uczyli o tym w szkole, widział mapy Europy z czerwonym blokiem sowieckim. Ale wszystko to wydawało mu się odległe, abstrakcyjne – jak konflikt w powieści science fiction.

Dlaczego ludzie są tacy szczęśliwi? dopytywał, obserwując radosne twarze Niemców na ekranie.

Ojciec usiadł obok niego na kanapie.

Bo mogą się wreszcie spotkać wyjątki. Wyobraź sobie, że Paryż zostałby podzielony murem. Nie mógłby odwiedzić drugiej połowy miasta, zobaczyć się z rodziną czy przyjaciółmi, którzy tam mieszkają. I nagle, po prawie trzydziestu latach, mur znika.

François próbował to sobie wyobrazić, ale było to trudne. Jego świat był bezpieczny, przewidywalny, bez murów i granic. Dorastał w zamożnej rodzinie – ojciec był profesorem historii na Sorbonie, matka pracowała jako kuratorka w muzeum. Ich dom był pełen księzek, muzyki, dyskusji o sztuce i kulturze.

Czy to znaczy, że nie będzie już komunizmu? zapytał, przypominając sobie lekcje historii.

Ojciec uśmiechnął się lekko.

To nie stanie się od razu, ale tak, to początek końca komunizmu w Europie. Już widzieliśmy zmiany w Polsce, na Węgrzech. Teraz Niemcy Wschodnie. Wkrótce cała Europa Wschodnia przejdzie transformację.

To dobrze? docieka François.

To... skomplikowane – odpowiedział ojciec po chwili namysłu. Z pewnością ci dobrze, że ludzie zyskają więcej wolności, że systemy totalitarne upadają. Ale transformacja nie będzie łatwa. Zmiana nigdy nie jest łatwa.

François patrzył na obrazy z Berlina, starając się zrozumieć znaczenie tego wydarzenia. Widział radość, euforię, ale też coś w rodzaju niepewności na niektórych twarzach. Jakby ci ludzie, ciesząc się z upadku muru, jednocześnie zastanawiali się, co przyniesie przyszłość.

Tego wieczoru podczas kolacji rodzina Lefevre'ów rozmawiała głośnie o wydarzeniach w Berlinie. Matka François, która w międzyczasie studiowała w Niemczech Zachodnich, wspominała swoje wizyty w Berlinie, jak widziała mur z obu stron.

To było surrealistyczne do wiadczenie – mówiła. Stojąc po zachodniej stronie, widziałam kolorowe neony, słyszałam muzykę, czułam życie. Po wschodniej stronie było szaro, ciemno, cisza.

Przesadzasz, Marie – powiedział ojciec. Wschodni Berlin nie był tak ponury. Miała swój kulturowy, swoje rytmy.

Mówisz tak, bo zawsze miała sympatię dla lewicy – odparła matka, ale bez złości. Przypomnij mi, ile razy głosowała na Partię Komunistyczną?

To było dawno – bronił się ojciec. I zawsze był krytyczny wobec Związku Radzieckiego. Ale wiesz, że nie wszystko w socjalizmie było złe. Idea równości, sprawiedliwości społecznej...

Teoria kontra praktyka, Pierre – przerwała mu matka. W teorii socjalizm brzmi pięknie. W praktyce prowadzi do gulagu.

François słuchał tej wymiany zdań, przyzwyczajony do politycznych debat przy rodzinnym stole. Jego rodzice, choć oboje byli intelektualistami, człapali się w poglądach – ojciec bardziej lewicowy, matka bardziej liberalna. Ale zawsze dyskutowali z szacunkiem,

argumentuj c swoje stanowiska, nigdy nie przechodz c do osobistych atak w.

A ty, Fran ois? zwr ci si do niego ojciec. Co my lisz o tym, co dzieje si w Berlinie? Fran ois zastanowi si przez chwil .

My l , e to musi by ekscytuj ce by cz ci czego takiego odpowiedzia szczerze. By tam, na murze, czu , e uczestniczy si w czym wa nym.

Ojciec u miechn si z aprobat .

To naturalne pragnienie powiedzia . By wiadkiem historii, uczestniczy w niej. Mo e dlatego zosta em historykiem.

W ci gu nast pnych dni i tygodni Fran ois z zaskakuj cym dla siebie samego zainteresowaniem ledzi wiadomo ci z Europy Wschodniej. Zmiany zachodzi y szybko w Czechos owacji, Bu garii, Rumunii. Ka dy kraj mia swoj drog do demokracji, niekt re pokojowe, inne jak Rumunia naznaczone przemoc .

W szkole zacz bardziej skupia si na lekcjach historii i geografii. Kupi atlas, by lepiej zrozumie , gdzie le kraje, o kt rych m wi o si w wiadomo ciach. Zacz czyta gazety, kt re przynosi ojciec Le Monde, Lib ration.

Co takiego ciekawego jest w Europie Wschodniej? zapyta go kiedy jego najlepszy przyjaciel, Antoine, gdy Fran ois odm wi grania w pi k , bo chcia doko czy artyku o reformach w Polsce.

Fran ois nie potrafi dok adnie wyja ni swojej fascynacji. By o w tych odleg ych krajach co , co go intrygowao mo e ich tajemniczo , mo e dramatyzm przemian, kt re tam zachodzi y. Czu , jakby ogl da film, w kt rym wszystko jest mo liwe, w kt rym historia dzieje si na jego oczach.

Wiosn 1990 roku ojciec Fran ois zosta zaproszony na konferencj do Warszawy. Ku zaskoczeniu ch opca, ojciec zaproponowa , by mu towarzyszy .

To b dzie edukacyjne do wiadczenie przekonywa matk , kt ra mia a w tpliwo ci. Zobaczy kraj w trakcie transformacji. To lepsze ni ka da lekcja historii.

I tak, w kwietniu 1990 roku, Fran ois po raz pierwszy przekroczy granic , kt ra kiedy dzieli a Europ na dwa wiaty. Warszawa, kt r zobaczy , nie przypomina a ani szarego, komunistycznego miasta, ani t tni cej yciem zachodniej metropolii. By a gdzie pomi dzy pe na kontrast w, energii, sprzeczno ci.

Zobaczy kolejki przed pierwszymi sklepami z zachodnimi towarami i puste p ki w pa stwowych sklepach. Widzia m odych ludzi w d insach i t-shirtach z zachodnimi napisami, obok starszych, ubranych w szare p aszcze. S ysza rozmowy po angielsku w hotelowej restauracji i niezrozumia e dla niego, melodyjne d wi ki polszczyzny na ulicach.

Co o tym my lisz? zapyta go ojciec trzeciego dnia ich pobytu, gdy spacerowali po Starym Mie cie.

Fran ois zastanawia si przez chwil .

To jest... inne odpowiedzia w ko cu. Nie tak, jak sobie wyobra a em. Spodziewa em si , e b dzie bardziej szaro, ponuro. Ale ludzie wygl daj zwyczajnie. Niekt re budynki s nawet adniejsze ni u nas.

Ojciec za mia si .

Propaganda dzia a w obie strony, Fran ois powiedzia . My na Zachodzie mieli my swoj wizj "ponurego Wschodu", oni mieli wizj "zgni ego Zachodu". Rzeczywisto , jak zwykle, jest bardziej z o ona.

Ale dlaczego oni chc by jak my? docieka Fran ois. Wsz dzie widz reklamy zachodnich marek, ludzie staraj si m wi po angielsku, ubiera si jak na Zachodzie.

Ojciec spowa nia .

To naturalne odparcie. Po dekadach izolacji ludzie pragnęli tego, co było niedostępnie. Zachód reprezentuje dla nich dobrobyt, wolność, możliwości. Ale to nie znaczy, że bezkrytycznie przyjmą wszystko, co zachodnie. Z czasem wypracują własną drogę, własny model.

Francois nie był tego taki pewien. Widział zachodnią kulturę, z jaką młodzi Polacy pochłaniali wszystko, co zachodnie – coca-cola, dysko, muzykę pop. Widział też zagubienie starszych ludzi, którzy wyglądałi, jakby nagle znaleźli się w obcym kraju.

Podczas konferencji, na którą został zaproszony przez ojca, Francois służył dyskusji o przyszłości Europy, o integracji Wschodu i Zachodu, o wyzwaniach transformacji. Wiąkszość wystąpień była w języku angielskim, więc mógł je zrozumieć. Zapamiętał szczególnie jedno – starszego polskiego profesora, który mówił o "traumie gwałtownej zmiany".

Proszę zrozumieć, mówi profesor, dla was na Zachodzie upadek komunizmu to triumf demokracji. Dla nas to tak – rozpad pewnego porządku, który, choć niedoskonały, był przewidywalny. Ludzie budowali w nim swoje życie, kariery, relacje. Teraz wszystko się zmienia, wszystko jest niepewne. To jest zbiorowa trauma.

Francois zauważył, że niektórzy zachodni uczestnicy konferencji wydawali się zniecierpliwieni tym wystąpieniem. Jego ojciec jednak służył uwagę, notując.

W drodze powrotnej do Paryża Francois zapytał:

Tato, czy ten polski profesor miał rację? Czy zmiany w Europie Wschodniej to trauma?

Ojciec, wpatrując się w chmury za oknem samolotu, odpowiedział po długiej chwili:

Każda wielka zmiana niesie ze sobą traumę, Francois. Nawet zmiany na lepsze wymagają porzucenia tego, co znane, co oswojone. A to zawsze boli. Myślę, że my na Zachodzie zbyt łatwo zakładamy, że wprowadzenie demokracji i wolnego rynku automatycznie przyniesie szczęście i dobrobyt. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana.

Ta podróż do Polski w 1990 roku ukształtowała zainteresowania Francois bardziej, niż mógłby się spodziewać. Gdy przyszedł czas wyboru studiów, zdecydował się na historię z dodatkową specjalizacją w studiach wschodnioeuropejskich. Jego praca magisterska dotyczyła pamięci historycznej w krajach postkomunistycznych. Doktorat napisał o różnych modelach transformacji ustrojowej.

Jako dorosły mężczyzna często wracał do Europy Wschodniej – do Polski, Czech, Węgier. Obserwował, jak kraje te zmieniały się, jak dołączały do Unii Europejskiej, jak stopniowo różnice między Wschodem a Zachodem zacierają się, choć nigdy całkowicie nie znikną.

Ale nigdy nie zapomni tego pierwszego wrażeń Warszawy w 1990 roku, miasta na rozdrożu, społeczeństwa w trakcie transformacji. I często zastanawiał się, czy gdyby nie wiadoma decyzja ojca, by pokazać mu Europę Wschodnią w tamtym kluczowym momencie, jego życie potoczyłoby się inaczej.

Ivana Dimitrova siedziała na zimnej podłodze w przedpokoju, układając puzzle. Miała pięć lat i przez okno ich małego mieszkania na czwartym piętrze bloku w Sofii obserwowała, jak padał śnieg. Lubiła śnieg – jego czystość, ciszę, jak przynosił spokój, w jaki sposób zmieniał znajomy krajobraz w coś magicznego.

Z kuchni dochodził głos rodziców. Ojciec wrócił z pracy w szpitalu – był lekarzem, neurochirurgiem. Matka przygotowywała obiad, rozmawiała z nim przy zgaszonym głośniku. Ivana nie rozumiała wszystkiego, ale wiedziała, że rozmawiali o czymś ważnym.

...w Rumunii strzelają do ludzi... dobiegają fragmenty. ...Ceaușescu ucieka...

...tutaj też będą protesty... odpowiada ojciec. ...zmiana jest nieunikniona...

Ivana znała te słowa – "zmiana", "protesty", "rewolucja". W ostatnich tygodniach słyszała je często, w domu, w telewizji, nawet w przedszkolu, gdzie nauczycielki szeptały między sobą podczas popołudniowej drzemki dzieci.

Nagle usłyszała, jak matka podnosi głos, co zdarza się rzadko.

Nie możesz się w to angażować, Georgi! Pomyśl o Iwanie, o mnie!

Kto musi się zaangażować, Evelina odpowiedziała ojciec spokojnie, ale stanowczo. Nie możemy już dłużej milczeć. Zresztą, teraz jest inaczej. Gorbaczow da sygnał. Armia radziecka nie wkroczy jak w Czechosłowacji w '68. Jesteśmy bezpieczni.

Bezpieczni? Głos matki drżał. A Rumunia? Tam też są bezpieczni?

Zapadła cisza. Ivana przestała układać puzzle i na palcach podeszła bliżej kuchni, ciekawa, o czym rozmawiają rodzice.

To inne okoliczności ci powiedziała w końcu ojciec. Ceaușescu był tyranem, brutalnym nawet wobec własnego narodu. Iwankov jest słaby, jego czas się kończy. Zmiana w Bułgarii będzie pokojowa, zobaczysz.

Oby miały rację westchnęła matka.

W tym momencie ojciec wyszedł z kuchni i zauważył Iwanę, stojącą w korytarzu.

Moja mała księżniczka podśuchuje? zapytał z uśmiechem, podnosząc ją i okręcając w powietrzu.

Ivana za nią się, zapominając na chwilę o poważnej rozmowie rodziców.

Nie podśuchuj, tatusiu, zaprzeczyła. Tylko robi sobie przerwę od puzzli.

Ach tak? ojciec uśmiechnął się, ale jej nie wierzył. A co układasz?

Zamek odpowiedziała z dumą. Prawie skończyłam wieżę.

Pokaż mi? ojciec postawił ją na ziemi, a ona pociągnęła go za rękę do przedpokoju, gdzie leżały różne puzzle.

Ojciec Ivany był wysokim mężczyzną o szerokich ramionach i pogodnych oczach. Miała trzydzieści dziewięć lat i był szanowanym neurochirurgiem w głównym szpitalu w Sofii. Ivana uwielbiała, gdy wracał z pracy i spędzał z nią czas czytając jej książki, pomagając w układaniu puzzli, opowiadając historie.

Mam dla ciebie niespodziankę, powiedziała, wyjmując z kieszeni marynarki małe, kolorowe zawiniątka.

Ivana rozpakowała je niecierpliwie. W środku był srebrny aksamit z malutkim krzyżykiem.

Jest piękny, powiedziała, dotykając delikatnego srebra.

To prezent na Boże Narodzenie wyjął ojciec. Wiem, że jeszcze trochę zostało, ale chciałem ci go dać wcześniej.

Ale my nie obchodzimy Bożego Narodzenia, zauważyła Ivana, zdziwiona. W ich domu nie było tradycji religijnych. Jak w większości rodzin w komunistycznej Bułgarii, wiara miała raczej wiejski charakter.

Ojciec spojrzał na nią poważnie.

To się zmienia, Ivanko, powiedziała. Od teraz będziemy obchodzić Boże Narodzenie. I Wielkanoc. I wszystkie inne święta, które ludzie obchodzili przed... przed zmianami.

Przed jakimi zmianami? dopytywała Ivana.

Ojciec zawahał się, szukając prostych słów, by wytłumaczyć coś skomplikowanego.

W naszym kraju, Ivanko, przez długi czas nie można było mówić o niektórych rzeczach. O Bogu, o wierze, o historii sprzed komunizmu. Ale teraz to się zmienia. Ludzie mogą znów mówić otwarcie, wyznawać swój wiary, nie bój się.

Ivana nie do końca rozumiała, ale poczuła, że to coś ważnego. Pozwoliła, by ojciec zawiesił jej aksamit na szyi.

No go zawsze, powiedziała, całując ją w czoło. To symbol nadziei.

W kolejnych dniach Ivana zauważyła, że rodzice częściej wychodzą wieczorami, zostawiając ją pod opieką babci. Umawiali się na "spotkania", ale nie wyjeżdżali, jakiego rodzaju.

Pewnego wieczoru, gdy wracali z takiego spotkania, ojciec był niezwykle podekscytowany.

To się dzieje, Evelina mówi do matki, gdy Ivana udawała, że śpi w swoim pokoju. Reim upada. Iwów ustąpi. Będzie zmiany, prawdziwe zmiany.

Boj się, Georgi odpowiedziała matka. Co to będzie oznaczać dla nas, dla naszej przyszłości?

Wolno, Evelina zapewnił ojciec. To będzie oznaczać wolność.

W następnych tygodniach i miesiącach życie w Sofii zaczęło się zmieniać. Na ulicach pojawił się więcej ludzi, manifestacje, spotkania. Ojciec Ivany coraz częściej wychodził wieczorami, wracał późno, czasem rozgorączkowany, czasem przygnębiony.

W szpitalu nie ma podstawowych leków, umiera, jak mówi do matki. Ludzie umierają z powodu braku antybiotyków, a rząd wydaje miliony na pomniki i parady.

Wcześniej te nie były o leków, odpowiedziała matka. Co się teraz zmieni o?

Teraz możemy o tym mówić, o no, odparł ojciec. Teraz możemy domagać się zmian.

Wiosną 1990 roku ojciec Ivany został wybrany do komitetu lekarzy, którzy mieli negocjować z nowym rządem reformy systemu zdrowia. Był pełen entuzjazmu, wizji, planów. Mówił o nowym szpitalu, o sprzeczności z Zachodem, o wymianach międzynarodowych.

Jednak rzeczywistość okazała się bardziej brutalna. Reformy, które miały przynieść poprawę, przyniosły chaos. Państwowe przedsiębiorstwa upadły, ludzie tracili pracę. Inflacja zjadała oszczędności. Na bazarach, gdzie kiedyś można było kupić świeże warzywa i owoce, teraz handlowano używanymi ubraniami z Zachodu i tanimi podróbkami znanych marek.

Nie tak miało być, powiedziała kiedyś ojciec podczas kolacji, jego głos był zmęczony, pozbawiony dawnego entuzjazmu. Mieli my budować nową Bułgarię, demokratyczną, dostatnią. A zamiast tego...

Zamiast tego jest jeszcze gorzej niż było, dokończyła matka cicho.

Ojciec spojrzął na nią z wyrzutem.

Nie mów tak. Zmiany wymagają czasu. Nie możemy się poddać.

Ale co w nim się zmieni o. Ivana, chociaż miała tylko sześć lat, zauważyła, że ojciec często siedzi wieczorami w swoim gabinecie, pije więcej niż dawniej, mniej się uśmiecha.

Jesienią 1991 roku, gdy Ivana miała pięć do pierwszej klasy, ojciec nie wstał rano z łóżka. Matka znalazła go nieprzytomnego i wezwała pogotowie. Zawał serca, powiedzieli lekarze. Intensywna terapia, operacja, walka o życie. Ivana niewiele z tego rozumiała, wiedziała tylko, że ojciec jest w szpitalu, że mama płacze, że babcia się modli.

Tydzień później ojciec zmarł. Miało być czterdzieści jeden lat.

Na pogrzebie było wielu ludzi: koledzy ze szpitala, pacjenci, których uratował, przyjaciele z ruchu demokratycznego. Mówili o nim jako o wizjonerze, o człowieku oddanym ideałom, o lekarzu, który marzył o lepszej Bułgarii.

Ivana stała przy grobie, trzymając matkę za rękę, nie rozumiejąc do końca, co się stało. Wiedziała tylko, że jej ojciec odszedł, że już nigdy nie wróci, nie pomoże jej układać puzzli, nie opowie bajki na dobranoc.

Dlaczego tatuś umarł? zapytała babci kilka dni po pogrzebie.

Babcia, stara, pomarszczona kobieta, która przeżyła wojnę, komunizm, a teraz transformację, pogłaskała ją po głowie.

Serce mu pękło, Ivanko odpowiedział cicho. Zbyt mocno kocha, zbyt mocno wierzy, zbyt mocno walczy.

Dla Ivany rok 1989 i następujące po nim lata zawsze kojarzyły się z utratą utratą ojca, utratą stabilności, utratą dzieciństwa. Bo po śmierci ojca wszystko się zmieniło. Matka musiała pracować na dwa etaty, by utrzymać ich małą rodzinę. Babcią przeprowadziła się do nich, by opiekować się Iwanem. Nie było już wieczorów z puzzlami, nie było bajek na dobranoc, nie było srebrnego łańcuszka, który matka musiała sprzedać, by kupić leki dla babci.

Ivana dorastała w Bułgarii lat 90. kraju pogrążonym w chaosie gospodarczym, korupcji, nierównościach społecznych. Kraju, gdzie obietnice demokracji i wolnego rynku dla wielu okazały się mirażem, gdzie dawne elity przekształciły się w nowe, gdzie zwykli ludzie walczyli o przetrwanie.

Ale w jej sercu wciąż było wspomnienie ojca, jego entuzjazmu, jego wiary w lepszą przyszłość. I może właśnie dlatego, gdy miała osiemnaście lat, zdecydowała się pójść w jego ślady i studiować medycynę. By kontynuować jego dzieło, by nie pozwolić, by jego marzenia o lepszej Bułgarii umarły wraz z nim.

I może dlatego, gdy miała trzydzieści jeden lat, zdecydowała się wyjechać z Bułgarii do Polski – kraju, który zdawała się lepiej poradzić sobie z transformacją, kraju, który mógł dać jej to, czego nie mogła znaleźć w ojczyźnie: stabilność, godne życie, szansę na realizację zawodowych ambicji.

Ale nawet w Polsce, nawet po latach, wciąż nosiła w sobie ten rok 1989 – rok, który dla Europy był początkiem nowej ery, a dla niej początkiem osobistej tragedii.

Marta Stawska siedziała w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, otoczona stosami księzek i notatek. Miała dwadzieścia pięć lat i była na ostatnim roku studiów psychologicznych. Przed nią leżał otwarty podręcznik do psychologii społecznej, ale jej myśli błądziły daleko od teorii konformizmu i wpływu społecznego.

Za oknem padał deszcz, bębnił o szybę monotonnym rytmem. Kraków w jesieni zawsze wydawał jej się melancholijny, jakby miasto samo pogrążało się w zadumie nad przemijającym czasem. Marta lubiła tę atmosferę pasującą do jej usposobienia, do jej skłonności do refleksji i analizy.

Powinna skupić się na pracy magisterskiej, ale nie mogła przestać myśleć o wczorajszej rozmowie z ojcem. Odwiedziła go w Warszawie na weekend – od śmierci matki trzy lata temu mieszkał sam w tym samym mieszkaniu na Saskiej Kępie, w którym Marta dorastała.

Postanowiłam sprzedać mieszkanie – powiedziała jej podczas kolacji. Jest za duże dla jednej osoby.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

Ale mieszkasz tu całkiem dobrze, tato. Mama zawsze...

Twoja mama nie żyje, Marto – przerwała jej agodnie, ale stanowczo. A ja muszę iść dalej.

Był o niego goście, co ją zaskoczyło – determinacja, może nawet ulga, jakby podjęcie tej decyzji uwolniło go od jakiegoś ciężaru.

Rozumiem – odpowiedział, choć nie był pewien, czy rzeczywiście rozumie. Gdzie zamierzasz się przeprowadzić?

Kupię coś mniejszego, może bliżej centrum. Umiechnął się lekko. W końcu jestem wdowcem przed sześćdziesiątką, powinienem korzystać z życia, prawda?

Marta przytaknęła, próbując odważnie uśmiechnąć się. Ale czuła się dziwnie – jakby ojciec odcinał się od ich wspólnej przeszłości, od wspomnień, które były dla niej tak cenne.

Co z rzeczami mamy? – zapytała, myląc o szafie pełnej jej ubrań, które ojciec zachował nietknięte po jej śmierci.

Cz oddam odpowiedzią spokojnie. Cz zachowam. Ty te mo esz wzi , co chcesz. Ale Marto... zawaha si . Musimy i naprz d. Oboje.

Teraz, siedz c w bibliotece, Marta zastanawia a si , czy ojciec mia racj . Czy ona sama nie tkwi a zbyt mocno w przesz o ci? W ko cu wybra a psychologi cz ciowo dlatego, e chcia a zrozumie traum swojego dzieci stwa aresztowanie ojca, jego powr t, zimn cisz , kt ra zapad a mi dzy rodzicami po 1989 roku.

Jej rodzice nigdy nie rozwiedli si , ale co mi dzy nimi p k o. Ojciec, dawny opozycjonista, po zmianie systemu zaanga owa si w polityk zosta pos em, potem wiceministrem. Matka, kt ra ca e ycie sta a u jego boku, nagle znalaz a si na uboczu. Zacz a chorowa najpierw depresja, potem rak. Zmar a, gdy Marta mia a dwadzie cia dwa lata, w pierwszym roku studi w magisterskich.

Hej, Stawska, ziemia do Stawskiej! Znajomy gos wyrwa j z zamy lenia.

Podnios a g ow i zobaczy a Micha a, koleg z roku, stoj cego nad ni z kubkiem kawy w d oni.

Wybacz, zamy li am si powiedzia a, przeczesuj c palcami kr tkie, ciemne w osy.

Zauwa y em za mia si Micha , siadaj c naprzeciwnie. Nad czym tak dumaszc? Praca magisterska?

Mi dzy innymi odpowiedzi a wymijaj co.

Micha by jej przyjacielem, jednym z niewielu, kt rych dopuszcza a blisko siebie. By byстрыm, empatycznym cz owiekiem, kt ry r wnie wybra psychologi z osobistych powod w jego brat zmag a si z chorob dwubiegunow .

S ysza a o nowym projekcie profesora Kowalskiego? zapyta , pochylaj c si nad sto em. Szuka asystent w do bada nad traum pokoleniow .

Marta natychmiast si o ywi a. Profesor Kowalski by jednym z najbardziej cenionych psycholog w w Polsce, specjalizuj cym si w psychologii traumy.

Naprawd ? Sk d wiesz?

Wspomnia o tym na konsultacjach. Pomy la em, e mog oby ci to zainteresowa , bior c pod uwag temat twojej pracy.

Marta pisa a prac magistersk o wp ywie traumatycznych do wiadcze rodzic w na kszta towanie si to samo ci ich dzieci. Wyb r tematu nie by przypadkowy przez lata pr bowa a zrozumie , jak do wiadczenia jej ojca z okresu opozycji i stanu wojennego wp yn y na jej w asny rozw j.

Dzi kuj , Micha powiedzia a szczerze. To rzeczywi cie mog oby by co dla mnie.

Tylko... Micha zawaha si . Wiesz, e to b dzie wymaga o otwarcia si na w asne do wiadczenia? Kowalski stosuje metod autoetnografii. Trzeba by gotowym na konfrontacj z w asn histori .

Marta skin a g ow . Wiedzia a, o czym m wi Micha . Przez lata terapii nauczy a si , e najwi kszym wyzwaniem dla psychologa jest konfrontacja z w asnymi demonami.

My l , e jestem gotowa powiedzia a, cho nie by a pewna, czy to prawda.

W tym samym czasie, kilka sto w dalej, siedzia a Olga Sorokina, dwudziestotrzyletnia studentka filologii polskiej i rosyjskiej. Pochodzi a z Moskwy, ale od trzech lat mieszka a w Krakowie, uciekaj c przed coraz bardziej autorytarnym re imem Putina.

Olga by a drobn kobiet o jasnych w osach i szarych oczach, w kt rych czai si cie smutku. Siedzia a pochylona nad ksi k , ale co chwil zerka a na zegarek. Czeka a na kogo Mart Stawsk .

Pozna y si miesi c wcze niej, podczas interdyscyplinarnej konferencji na temat pam ci kulturowej. Marta wyg asza a referat o psychologicznych aspektach pam ci zbiorowej, Olga o literackich reprezentacjach traumy postsowieckiej. Po konferencji zacz y rozmawia i odkry y, e mimo r nic kulturowych i do wiadcze , czy je co g bokiego

poszukiwanie to samo ci w wiecie po transformacji.

Marta zauważyła, że Olga i pomachała do niej. Szybko zebrała swoje rzeczy i podeszła do jej stolika.

Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, siadając naprzeciwko Rosjanki. Zgubiłam się we wszystkich myślach.

Nic nie szkodzi – odpowiedziała Olga z lekkim akcentem. Też często się gubię. Dosłownie i w przenośni. Kraków to labirynt.

Marta uśmiechnęła się. Lubiła sposób, w jaki Olga mówiła po polsku – z precyzją osoby, która nauczyła się języka z książek, ale z melodią w głosie dla jej ojczystego rosyjskiego.

Jak idzie praca nad tym umaczeniem? – zapytała.

Olga pracowała nad tym umaczeniem powieści Olgi Tokarczuk na jej język rosyjski, co było o jej projekcie magisterskim.

Powoli westchnęła Olga. Tokarczuk jest trudna do przetłumaczenia. Jej język jest tak... specyficzny. Ale to nie dlatego chciałam się spotkać.

Marta spojrzała na nią pytająco.

Pamiętasz, jak mówiła, że szukasz materiału do swojej pracy o pamięci traumatycznej? Olga wyjęła z torby plik papierów. Znalazłam coś, co może ci zainteresować. To pamiętniki mojej babci z lat 80. i 90. Opisuje tam, jak zmieniało się życie zwykłych ludzi w Związku Radzieckim podczas pierestrojki i po upadku systemu.

Marta wzięła do ręki plik kartek zapisanych cyrylicą.

To niesamowite, Olga, ale nie czytam po rosyjsku.

Przetłumaczam fragmenty – Olga podała jej drugą, cieńszą teczkę. Te, które wydały mi się najbardziej istotne z perspektywy twojej pracy.

Marta przyjrzała się teczce z wdzięcznością.

Nie wiem, jak ci dziękować.

Nie musisz – odpowiedziała Olga, a jej głos nabrał intensywności. Wiesz, dlaczego to robię? Bo mam wrażenie, że na Zachodzie nikt nie rozumie, co naprawdę wydarzyło się w Rosji po 1991 roku. Macie swoje stereotypy, swoje narracje. Ale prawdziwe historie ludzi takich jak moja babcia, moi rodzice... one nigdy nie są słyszane.

Marta przytaknęła. Rozumiała to pragnienie, by własna historia została usłyszana, uznana. Sama czuła to samo w kontekście do wiadomości swojej rodziny.

Przeczytałam je uważnie – obiecała. I może mogłybyśmy porozmawiać o nich, gdyśkończysz? Twoja perspektywa byłaby nieoceniona.

Olga uśmiechnęła się, a jej twarz rozjaśniła się.

Z przyjemnością. Ale ostrzegam, mam dużo do powiedzenia na ten temat.

Przez następne godziny dwie młode kobiety – Polka i Rosjanka – rozmawiały o swoich doświadczeniach dorastania w cieniu transformacji. Mimo różnic w ich historiach było w nich wiele podobieństw – poczucie zagubienia starszego pokolenia, zderzenie ideałów z rzeczywistością, próba zbudowania własnej tożsamości na gruzach starego porządku.

To popołudnie w bibliotece było początkiem przyjaźni, która miała przetrwać lata. Ale żadna z nich nie mogła wtedy wiedzieć, jak bardzo ich drogi jeszcze się splótą w projekcie, który połączy ich osobiste historie z szerszą narracją o transformacji Europy.

Viktor Kovalenko stał po raz pierwszy na Placu Niepodległości w Kijowie, otoczony morzem pomarańczowych flag i szalików. Miało osiemnaście lat i był studentem pierwszego roku architektury. Przerwał naukę i przyjechał autobusem ze Lwowa, gdzie studiował, by dołączyć do protestu, który media zaczęły nazywać "Pomarańczową Rewolucją".

Była jesień, temperatura spadała poniżej zera, ale Viktor nie czuł zimna. Czuł ekscytację, nadzieję, poczucie uczestnictwa w czymś ważnym. Wokół niego ludzie śpiewali, skandowali hasła, trzymali się za ręce. Starsi, młodsi, studenci, robotnicy, inteligencja – wszyscy zjednoczeni w protestach przeciwko sfałszowanym wyborom.

To jest nasza chwila, Viktor powiedział Andrij, jego przyjaciel ze studiów, który przyjechał razem z nim z lwowskiej uczelni. Nasi rodzice mieli 1991 rok, my mamy 2004. To nasza rewolucja.

Viktor przytaknął, choć nie był pewien, czy podzieli entuzjazm przyjaciela. Pamiętał rozmowy rodziców po rozpadzie Związku Radzieckiego, ich początkową nadzieję, która szybko przerodziła się w rozczarowanie. Pamiętał lata 90. – biedę, korupcję, upadek przemysłu, emigrację zarobkową.

My też, nie tym razem będzie inaczej? – zapytał.

Andrij spojrzał na niego z wyrzutem.

Musi być inaczej. Jesteśmy innym pokoleniem. Nie mamy radzieckiej mentalności. Jesteśmy Europejczykami.

Viktor rozejrzał się po placu. Rzeczywiście, wszędzie widać było europejskie flagi, obok ukraińskich. Hasła o integracji z Zachodem, o demokracji, o wartościach europejskich. Ale czy to wystarczy? Czy samo pragnienie bycia częścią Europy może przewyciszyć dekady postsowieckiej rzeczywistości?

Hej, nie bądź taki sceptyczny – Andrij szturchnął go w bok. Spójrz na tych ludzi. Oni naprawdę wierzą, że coś się zmieni.

Viktor chciał w to wierzyć. Naprawdę chciał. Ale gdzie w głębi duszy czuł niepokój.

Wieczorem temperatura spadła jeszcze bardziej. Viktor i Andrij, wraz z innymi studentami ze Lwowa, zorganizowali prowizoryczny obóz z kilkoma namiotami, kołami, termosami z gorącą herbatą. Siedzieli teraz wokół małego, przenośnego grzejnika, dyskutując o przyszłości Ukrainy.

Jeśli Juszczenko wygra, wszystko się zmieni – mówił Taras, student prawa. Dołączymy do Unii Europejskiej, do NATO. Będzie jak Polska.

Polska miała wsparcie Zachodu od samego początku – zauważył Viktor. My jesteśmy sami.

Nieprawda – zaprotestowała Natalia, studentka dziennikarstwa. Spójrz, ilu zagranicznych dziennikarzy jest na placu. Cały świat nas ogląda, kibicuje nam.

Kibicowanie to nie to samo, co realna pomoc – upierał się Viktor.

Andrij przewrót oczami.

Viktor zawsze musiał być tym praktycznym. Architektem nie tylko z wyboru, ale i z charakteru – buduje, planuje, kalkuluje.

Wszyscy się za niego mieli, nawet Viktor. Ale jego wątpliwości nie zniknęły.

W namiocie zasnął dopiero nad ranem, zwinął się w kłębek w ciasnej przestrzeni, którą dzielił z trzema innymi studentami. Wciąż mu się dziwnie rzeczy kołowały z lotu ptaka, miasto podzielone na dwie części: wschodnią, szarą, pogrobną w mroku, i zachodnią, jasną, tętniącą życiem. A pomiędzy nimi mur – nie fizyczny, ale wyraźnie widoczny, jak granica między dwoma światami.

Obudził się z tym snem wciąż żywym w pamięci. Wyszedł z namiotu na chłodne, jesienne powietrze. Plac wciąż był pełen ludzi, nawet o tak wczesnej porze. Niektórzy śpali, inni czuwali, jeszcze inni przygotowywali posiłki. Viktor obserwował to wszystko z mieszaniną podziwu i niepokojów.

Poczuł wibrację telefonu w kieszeni kurtki. To matka, znowu. Martwi się. Od trzech dni wysyła mu wiadomości, prosi, by wrócił do Lwowa, do studiów. Ojciec jest bardziej wyrozumiały – sam był w Kijowie w 1991 roku, gdy Ukraina ogłaszała niepodległość.

Rozumie potrzeb uczestnictwa w historycznych wydarzeniach.

Viktor oddzwoni do matki, uspokajając ją, że wszystko w porządku, że jest bezpieczny. Nie powiedziała jej o swoich wątpliwościach, o niepokojącym nie. Po co ją martwić?

Niedługo wróci obiecała. Jak tylko będzie jasne, co dalej.

Bezdostojny, Vitya poprosił ją. Pamiętaj, że żadna polityka nie jest warta twojego zdrowia, twojej przyszłości.

Ale czy to była tylko polityka? Dla Viktora i jego przyjaciół Pomarańczowa Rewolucja była czymś więcej, była walką o to samo Ukrainy, o jej miejsce w Europie, o odcięcie się od postsowieckiej przeszłości.

Kolejne dni na placu zlewały się w jedno. Viktor słuchał przemówień liderów w opozycji, śpiewał hymn narodowy, skandował hasła razem z tłumem. Ale z każdym dniem jego początkowy entuzjazm nieco bladł, zastępowany przez bardziej złożone emocje determinacji, refleksji, czasem zwątpienie.

W końcu nadeszły wieści. Środniwy szesnasty września sfałszowane wybory, zarządzono powtórki. Tymczasem na placu eksplodowała radość. Viktor i jego przyjaciele witali się z innymi, ale w jego sercu radość mieszała się z niepewnością. Co będzie dalej? Czy jedna wygrana bitwa zmieni cały kraj?

Wrócił do Lwowa po trzech tygodniach spędzonych w Kijowie. Wrócił do studiów, do projektu, do codziennego życia. Ale coś w nim się zmieniło. Do wiadomości Pomarańczowej Rewolucji pokazało mu zarówno siłę zbiorowego działania, jak i jego ograniczenia.

W ciągu kolejnych lat Viktor obserwował, jak początkowe nadzieje związane z "pomarańczową" wadzą stopniowo gasły, jak korupcja i stare problemy powracały, jak społeczeństwo ponownie pogrążyło się w apatii i rozczarowaniu. Ale co pozostało o poczucie, że obywatele mogli się zjednoczyć, że mogli wyjść na ulice, domagać się zmian.

To do wiadomości ukształtowała o jego podejściu do architektury. Gdy w 2010 roku, już jako młody architekt, zaczął pracować nad projektami odbudowy historycznych części Lwowa, myślał nie tylko o estetyce czy funkcjonalności, ale także o znaczeniu przestrzeni publicznej dla towarzyszących im. O tym, jak architektura może łączyć lub dzielić ludzi, jak może odzwierciedlać wartości, aspiracje, historię.

I kiedy w 2014 roku wybuch Euromajdan, Viktor znów pojechał do Kijowa. Tym razem nie jako student, ale jako dorosły mężczyzna, wiadomo zarówno możliwości, jak i ograniczenia społecznego protestu. I tym razem jego wątpliwości okazały się uzasadnione: rewolucja, która miała przynieść Ukrainie europejską przyszłość, doprowadziła do wojny, która trwa do dziś.

Ta złożona historia, te do wiadomości kształtowały Viktora: jego poglądy, jego prace, jego relacje z innymi. Gdy w 2025 roku przyjechał do Krakowa, aby uczestniczyć w projekcie o transformacji Europy, nieświeżość tych do wiadomości nadziei, rozczarowania, determinacji. Bagaż, który był niewidoczny dla innych uczestników, ale który wpłynął na każdą jego decyzję, każdą interakcję.

Klaus Wagner siedział w auli Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego, słuchając wykładu z ekonomii politycznej. Miało czterdzieści lat i w tym pierwszym miesiącu studiów. Był jednym z najmłodszych studentów, przeskoczył dwie klasy w liceum, a maturę zdał z wyróżnieniem. Teraz, otoczony ludźmi o kilka lat starszymi, starał się robić wrażenie dojrzałego, nie był w rzeczywistości.

Transformacja Europy Wschodniej to najwskazywany eksperyment ekonomiczny w historii nowożytnej. Młody profesor, starszy mężczyzna o siwych włosach i przenikliwym spojrzeniu. Przejście od gospodarki centralnie planowanej do wolnorynkowej w tak krótkim czasie, na taką skalę, nie ma precedensu.

Klaus notował skrupulatnie każdą rzecz. Fascynowała go ekonomia, zwłaszcza w kontekście transformacji postkomunistycznej. Częściowo dlatego, że jego ojciec był jednym z architektów zjednoczenia gospodarczego Niemiec jako dyrektor duńskiego banku,

by jednym z tych, którzy inwestowali w upadające wschodnioniemieckie przedsiębiorstwa, restrukturyzowali je, wprowadzali zachodnie standardy.

Jakie są główne modele transformacji, które można zaobserwować w Europie Wschodniej? zapyta profesor, rozglądając się po sali. Panno Schmidt?

Moja kobieta siedząca kilka rzędów przed Klausem odpowiedziała pewnie:

Moim wybraniem model radykalny, tzw. terapii szoków, zastosowany w Polsce, oraz model gradualistyczny, preferowany na przykład na Węgrzech czy w Słowenii.

Bardzo dobrze przytaknął profesor. A jakie są konsekwencje społeczne tych różnych modeli? Panie Wagner?

Klaus poczuł, jak wszystkie spojrzenia zwracają się w jego stronę. Wziął głęboki oddech.

Model radykalny prowadzi do szybszych zmian strukturalnych, ale też do wyższych kosztów społecznych – bezrobocie, nierówność. Model gradualistyczny minimalizuje koszty społeczne, ale może prowadzić do utrzymywania się nieefektywnych struktur gospodarczych i opóźnia reformy.

Profesor skinął głową z aprobatą.

Doskonale. A który model, pana zdaniem, jest lepszy?

Klaus zawahał się. Wiedział, że jego ojciec był zdecydowanym zwolennikiem radykalnych reform, ale sam miał pewne wątpliwości.

To zależy od kontekstu – odpowiedziała dyplomatycznie. W krajach o słabszych instytucjach i mniejszym kapitale społecznym, model gradualistyczny może być korzystniejszy. Ale tam, gdzie istnieje silne poparcie społeczne dla reform i stabilne instytucje, model radykalny może przynieść szybsze korzyści.

Interesująca odpowiedź skomentowała profesor. Chociaż zastanawiam się, czy "poparcie społeczne" nie jest zbyt optymistycznym określeniem. Może raczej powinniśmy mówić o "tolerancji dla kosztów zmian"?

Po wykładzie Klaus zebrał swoje notatki i skierował się do wyjścia. Zatrzymał go głos:

Wagner! Poczekaj!

Odwrociła się i zobaczyła spieszącą w jego kierunku młodą kobietę – tę samą, która odpowiadała na pytanie profesora.

Jestem Heike Schmidt – przedstawiła się, wyciągając rękę. Byłam pod wrażeniem twojej odpowiedzi.

Klaus ucisnął jej dłoń, zaskoczony. Heike była co najmniej pięć lat starsza od niego, na trzecim roku studiów.

Dziękuję – odpowiedziała. Chociaż to była do standardowa analiza.

Może dla Ciebie za młoda się Heike. Ale wikszo pierwszorzecznik w powtarza tylko to, co wyczytali w podręcznikach. Ty wydajesz się mieć własne przemyślenia.

Klaus poczuł się nagle bardziej pewny siebie. Heike była atrakcyjną, inteligentną kobietą, a jej zainteresowanie pochwalało go.

Mój ojciec pracuje w finansach, zajmuje się inwestycjami w Europie Wschodniej wyjeżdża. Słyszałem wiele dyskusji na ten temat w domu.

Rozumiem przytaknęła Heike. Moi rodzice są ze Wschodu, z Drezna. Przenieśli się do Berlina Zachodniego w 1988 roku, rok przed upadkiem muru.

Jak im się udało? zapyta Klaus, zaintrygowany. Ucieczki z NRD były rzadkie i niebezpieczne.

Mój ojciec był lekarzem, dostał oficjalne pozwolenie na konferencję medyczną w Wiedniu. Pojechał z całą rodziną i po prostu nie wrócili.

Klaus przytaknął. Słysza o takich przypadkach przedstawiciele elit, którzy mogli podróżować, czasem wykorzystywali to jako liwo do ucieczki.

A jak im się udało teraz, po zjednoczeniu? dopytywał.

Heike zawahała się.

Różnie odpowiedziała w końcu. Ojciec radzi sobie dobrze, znalazł pracę w szpitalu. Ale matka... ona nigdy nie przystosowała się do życia na Zachodzie. Wciąż tęskni za Dreznem, za swoim dawnym życiem.

Ale życie w NRD było przecież gorsze – zauważył Klaus, wspominając opowieści o permanentnych brakach, o inwigilacji, o braku swobód.

Heike spojrzała na niego z mieszaniną rozbawienia i irytacji.

Tak myli ludzie z Zachodu – powiedziała. Ale dla wielu ze Wschodu to nie było takie proste. Tak, mieli mniej dóbr materialnych, mniej wolności. Ale mieli też pewno zatrudnienia, mieszkania, opieki społecznej. Mieli społeczność, solidarność. To wszystko zniknęło po zjednoczeniu.

Klaus poczuł się nieswojo. Nigdy nie myślał o zjednoczeniu Niemiec w ten sposób. W jego domu, w jego szkole, zawsze przedstawiano je jako bezwarunkowe zwycięstwo Zachodu, jako wyzwolenie Wschodu.

Nie chciał powiedzieć, że NRD było lepsze – dodała Heike, widząc jego zmieszanie. Tylko ta transformacja ma swoje ciemne strony, których ludzie z Zachodu często nie dostrzegają.

Chciałbym o tym więcej usłyszeć – powiedział Klaus szczerze. Może moglibyśmy kiedyś porozmawiać przy kawie?

Heike uśmiechnęła się.

Jasne. Ale ostrzegam, moje poglądy są dość lewicowe. Nie wiem, czy syn bankiera będzie w stanie je zrozumieć.

Spróbuj – obiecał Klaus, również się uśmiechając.

Ta rozmowa była początkiem fascynującej przyjaźni, która miała go boko wpłynąć na Klause. Przez następne miesiące oni i Heike spotykali się regularnie w kawiarniach, w bibliotece, czasem w jej małym mieszkaniu w dzielnicy Kreuzberg. Rozmawiali o ekonomii, polityce, historii, ale przede wszystkim o transformacji Europy Wschodniej i jej kosztach.

Heike zabierała go czasem na spotkania z jej przyjaciółmi ze Wschodu – byłymi dysydentami, artystami, intelektualistami, którzy mieli krytyczne spojrzenie na proces zjednoczenia. Klaus słuchał ich historii o utracie pracy, o dewaluacji ich wykształcenia i doświadczenia, o poczuciu bycia obywatelami drugiej kategorii we własnym, teoretycznie zjednoczonym kraju.

Równocześnie Klaus prowadził zupełnie inne życie w domu rodzinnym w zamożnej dzielnicy Dahlem. Tam słuchał opowieści ojca o sukcesach transformacji, o modernizacji wschodnich landów, o miliardach marek zainwestowanych w infrastrukturę, edukację, środowisko.

Te dwa światy, te dwie narracje zderzały się w umyśle młodego Klause, tworząc dysonans poznawczy, który starał się rozwiąć. Zaczynał więc czytać, więcej pytał, więcej analizował. Jego oceny na studiach były doskonałe, ale profesorowie zauważyli te zmiany w jego podejściu – stał się bardziej krytyczny, bardziej refleksyjny, mniej dogmatyczny.

W 2002 roku, gdy miał szesnaście lat, Klaus zdecydował się na krok, który zszokował jego rodziców – wziął rok przerwy w studiach i wyjechał do Drezna jako wolontariusz w organizacji pomagającej bezrobotnym. Chciał na własne oczy zobaczyć, jak wygląda sytuacja we wschodnich landach, poznać doświadczenia zwykłych ludzi, nie tylko elit.

Rok w Dreźnie był dla Klause prawdziwą lekcją pokory. Pracował z ludźmi, którzy stracili pracę w wyniku prywatyzacji, z młodzieżą bez perspektyw, z emerytami, których oszczędności zostały zdewaluowane przez wymianę waluty. Słuchał ich historii, ich

rozczarowa , ich gniewu. Ale widzia te oznaki pozytywnych zmian odrestaurowane budynki, nowe mo liwo ci, m odych ludzi patrz cych w przysz o z nadziej .

Gdy wr ci do Berlina i do studi w, by ju innym cz owiekiem bardziej dojrz ym, bardziej wiadomym z o ono ci transformacji, jej koszt w i korzy ci. Jego praca licencjacka po wi cona by a spo ecznym kosztom prywatyzacji w Europie Wschodniej. Magisterium napisa o modelach restrukturyzacji przedsi biorstw pa stwowych, por wnuj c do wiadczenia niemieckie, polskie i w gierskie.

Po studiach Klaus m g p j w lady ojca du e banki, mi dzynarodowe korporacje ch nie zatrudnia y absolwent w z jego wynikami. Ale on wybra inn drog do czy do instytutu badawczego zajmuj cego si ekonomi rozwoju, specjalizuj c si w transformacji postkomunistycznej.

Jego podw jna perspektywa jako syna zachodnioniemieckiej elity i jako kogo , kto bezpo rednio zetkn si z kosztami transformacji dawa a mu unikalne spojrzenie. Nie by ani bezkrytycznym zwolennikiem radykalnych reform, ani ich dogmatycznym przeciwnikiem. Widzia z o ono procesu, jego kontekstualno , jego d ugofalowe konsekwencje.

Ta z o ona perspektywa by a czym , co przywi z ze sob do Krakowa w 2025 roku perspektywa ukszta towana przez jego osobiste do wiadczenia, przez przyja z Heike i jej kr giem, przez rok w Dre nie, przez akademickie badania. Ale by a te w nim pewna sztywno , pewien perfekcjonizm, odziedziczony po ojcu d enie do kontroli, do przewidywalno ci, do porz dku.

I mo e w a nie dlatego, mimo wszystkich swoich analiz i bada , Klaus nie by przygotowany na to, co mia odkry w Krakowie na z o ono ludzkich relacji, na nieprzewidywalno emocji, na to, jak przesz o ksztu tuje tera niejszo w spos b, kt rego adna ekonomiczna teoria nie jest w stanie w pe ni wyja ni .

Olga Sorokina siedzia a w zat oczonym wagonie metra, wracaj c z protestu na Placu B otnym. Mia a dwadzie cia dziewi lat i pracowa a jako t umaczka w ma ym wydawnictwie, specjalizuj cym si w przek adach zachodniej literatury na rosyjski. Czu a mieszanin emocji podekscytowanie udzia em w najwi kszym prote cie od lat, strach przed mo liwymi konsekwencjami, ale przede wszystkim nadzieja, e co si mo e zmieni .

Wok niej siedzieli i stali inni uczestnicy protestu inteligencja, studenci, przedstawiciele rodzej si klasy redniej. Niekt rzy cicho rozmawiali o wydarzeniach dnia, inni milczeli, pogr eni we w asnych my lach. W powietrzu wyczuwa o si atmosfer nerwowego oczekiwania.

By a na placu? zapyta cicho siedz cy obok niej starszy m czyzna, zauwa aj c bia wst k , symbol protest w, kt r Olga wci mia a przypi t do kurtki.

Przytakn a, automatycznie rozgl daj c si , czy nikt nie pods uchuje.

Pierwszy raz? dopytywa m czyzna.

Trzeci odpowiedzi a Olga. By am te w grudniu i w lutym.

M czyzna skin g ow z aprobat .

Przypomina mi to 1991 rok powiedzia z nut nostalgii w g osie. Ta sama energia, ta sama nadzieja. Te tam by em, przed Bia ym Domem.

Olga s ysza a o tamtych wydarzeniach od rodzic w o puczu sierpniowym, o obronie rosyjskiego parlamentu, o ludziach, kt rzy wyszli na ulice Moskwy, by broni demokracji.

My lisz, e teraz te si uda? zapyta a, ciszaj c g os.

M czyzna westchn .

Kto wie? W 1991 roku te nikt nie spodziewa si , e Zwi zek Radziecki upadnie. Historia jest nieprzewidywalna.

Gdy Olga dotarła do swojego małego mieszkania na obrzeżach Moskwy, pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było sprawdzenie telefonu. Kilka nieodebranych połączeń od Siergieja, jej partnera, z którym była od trzech lat. Oddzwoniła od razu.

Gdzie była? zapytał Siergiej zamiast powitania. Jego głos brzmiał napiętym mieszkaniem i irytacją.

Wiesz gdzie? odpowiedziała spokojnie. Na placu.

Znów? Olga, to jest niebezpieczne. Zaczynają aresztować protestujących. Dziś zatrzymali Nawalnego i kilku innych liderów opozycji.

Wiem westchnęła Olga. Byłam tam, widziałam.

I wciąż tam została? w głosie Siergieja brzmiało niedowierzanie. Olga, to szaleństwo. Co by było, gdyby zatrzymali i ciebie?

Olga nie odpowiedziała od razu. Siergiej, choć wspieracz opozycji, nigdy nie uczestniczył w protestach. Jako dziennikarz w jednej z ostatnich niezależnych gazet, uważał, że jego rolą jest dokumentowanie wydarzeń, nie uczestniczenie w nich. Olga rozumiała jego stanowisko, ale czasem czuła, że to wymówka, by nie ryzykować.

Nie zatrzymali mnie powiedziała w końcu. I nie mogłam po prostu odejść, gdy aresztowali Nawalnego. To by było jak... jak ucieczka.

Siergiej westchnął.

Rozumiem powiedziała, choć Olga nie była pewna, czy naprawdę rozumie. Przyjdiesz dziś do mnie?

Tak, tylko się przebiorę i dojdę.

Godzinę później Olga jechała do mieszkania Siergieja w centrum miasta. Minął rok, odkąd Putin wrócił na stanowisko prezydenta, rozpoczynając swoją trzecią kadencję. Rok protestów, nadziei, a potem rosnących represji. Olga pamiętała początkowy entuzjazm setki tysięcy ludzi na ulicach Moskwy, Sankt Petersburga, innych dużych miast. Wydawało się, że zmiana jest możliwa, że społeczstwo obywatelskie budzi się do życia.

Ale z czasem protesty słabły. Represje nasilały się aresztowania, procesy, nowe ustawy ograniczające wolność zgromadzeń, wolność słowa. Coraz więcej znajomych Olgi i Siergieja rozważało emigrację. Niektórzy już wyjechali do Europy, do Stanów Zjednoczonych, niektórzy nawet do Azji czy Ameryki Południowej. Była dalej od Rosji Putina.

Siergiej mieszkał w starej kamienicy niedaleko stacji metra Czystyje Prudy. Jego mieszkanie było małe, ale przytulne pełne książek, płyt, pamiętek z podróży, które odbył jako korespondent. Olga miała tam swój szufladzik z ubraniami, szczoteczkę do zębów w łazience, swój ulubiony kubek w kuchni. Choć oficjalnie nie mieszkali razem, spędzała u niego większość czasu.

Gdy weszła, Siergiej przygotowywał kolację prostą pastę z pomidorami. Pocałował ją na powitanie, ale Olga wyczuła napięcie w jego gestach.

Co się stało? zapytała, zdejmując kurtkę.

Siergiej zawahał się, odkładając nóż, którym kroił chleb.

Dzwoni dziś do mnie Paweł powiedziała w końcu. Zaoferował mi pracę w Londynie, w rosyjskiej sekcji BBC.

Olga zamarła. Paweł był przyjacielem Siergieja ze studiów, który wyemigrował do Wielkiej Brytanii kilka lat temu.

I co odpowiedział? zapytała, starając się, by jej głos brzmiał neutralnie.

On musi to przemyśleć Siergiej wzruszył ramionami. On musi z tobą porozmawiać.

Olga usiadła przy stole, czując, jak nogi się pod nią uginają.

Restauracja "Wierzynek", mieszcząca się w zabytkowej kamienicy przy Rynku Głównym, była jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych lokali w Krakowie. Jej historia sięga XIV wieku, a legenda głosi, że jadali tu królowie i księżta. Dla Stefana Wilka było to idealne miejsce na nieformalne spotkanie z młodymi członkami zespołu projektu. Lubił otaczać się historią, luksusem, poczuciem ciągłości. Może dlatego, że sam pochodził z rodziny, która dopiero niedawno osiągnęła sukces materialny.

Panowie, zamawiajcie co chcecie – powiedział, siadając przy stole w narzuconym alkierzu, z widokiem na Rynek. Ja stawiam.

Viktor Kovalenko, François Lefevre i Klaus Wagner zajęli pozostałe miejsca. Viktor, jak zwykle, zdawał się nieco niezręczny w luksusowym otoczeniu – paradoksalnie, jako architekt cenił sobie raczej nowoczesny minimalizm niż historyczne bogactwo. François wyglądał, jakby bywał w takich miejscach regularnie – być może dlatego, że jako paryżanin był przyzwyczajony do podobnej atmosfery. Klaus, ze swoim niemieckim precyzm, studiował kartę z analityczną dokładnością, jakby to był biznesplan do oceny.

Co polecasz, Stefan? – zapytał François, odkładając menu. Jesteś tu miejscowy, znasz najlepiej tutejszą kuchnię.

Stefan uśmiechnął się z zadowoleniem. Lubił rolę gospodarza, przewodnika po kulinarnych i kulturalnych zakamarkach Krakowa.

Polecam urek w chlebie na poczek. Potem może kaczka z miodem i kapustą. I koniecznie pierogi – wyrecytował z pamięci, nie zaglądając do karty. Do tego polskie piwo rzemieślnicze albo wino z lokalnej winnicy.

Brzmiała wietnie – przytaknął François. Ufam twojemu gustowi.

Viktor również zgodził się na sugestie Stefana, tylko Klaus zdecydował się na własny wybór – steak z frytkami, danie bardziej międzynarodowe niż lokalne.

Gdy kelner przyniósł zamówienie i odszedł, François odezwał się pierwszy:

Dobrze, że uda nam się spotkać w tym młodzieńskim gronie. Projekt idzie naprzód, ale czuję, że moglibyśmy lepiej się poznać, wymienić bardziej osobiste perspektywy.

Zwłaszcza, że jako mężczyźni możemy mieć inne spojrzenie na te same wydarzenia historyczne – dodał Klaus z naukową precyzją. Nasze doświadczenia transformacji mogą różnić się od doświadczeń kobiet.

Viktor prychnął cicho, co nie uszło uwadze pozostałych.

Nie zgadzasz się? – zapytał François z zainteresowaniem.

Viktor zawahał się, jakby walczył z sobą.

Nie chodzi o to, że się nie zgadzam – powiedział w końcu. Po prostu zawsze mnie bawi to zachodnie podejście do różnic genderowych. Jakby to był najważniejszy podział, w najlepszym razie klasa społeczna, narodowość, historia.

François uniósł brwi.

Interesująca perspektywa. Czy możesz rozwinąć myślenie?

Viktor westchnął, jakby nie był pewien, czy warto wchodzić w tę dyskusję. Ale spojrzenia pozostałych mężczyzn zachęciły go do kontynuacji.

Na Ukrainie, jak i w większości krajów postsowieckich, doświadczenie transformacji było przede wszystkim kwestią przetrwania. Nie miało znaczenia, czy był mężczyzną, czy kobietą – wszyscy walczyli o to samo: jak przeżyć w chaosie, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Gdy brakuje jedzenia, gdy nie ma prądu, gdy waluta traci wartość z dnia na dzień – te "zachodnie" podziały stają się... luksusem.

Stefan przytaknął z zaskakującym entuzjazmem.

Dokładnie! W Polsce by o podobnie, choć może mniej drastycznie. Ale pomyśl, François zwrócił się do Francuza, gdy twoi rodzice martwili się o jakoś kształcenia w publicznych szkołach, moi rodzice martwili się, czy będą w stanie kupić podstawowe produkty następnego dnia.

François nie wydawał się obrażony tymi uwagami. Przeciwnie, słuchał z autentycznym zainteresowaniem.

To fascynująca powiedziana szczerze. We Francji transformacja Europy Wschodniej była obserwowana z pewnego dystansu, jako historyczne wydarzenie, nie codzienne do wiadczenie. Może dlatego mamy luksus teoretyzowania o różnych jej aspektach, w tym o różnicach genderowych.

Klaus, który dotychczas słuchał w milczeniu, w końcu się do rozmowy.

W Niemczech by o inaczej powiedziano, poprawiając okulary charakterystycznym gestem. Zjednoczenie było wydarzeniem, które dotknęło nas bezpośrednio, ale w bardzo nierówny sposób. Dla zachodnich Niemców to było głównie koszt ekonomiczny. Dla wschodnich – całkowita zmiana rzeczywistości.

Viktor spojrzał na Klause z mieszaniną zainteresowania i nieufności.

I które perspektywy reprezentujesz ty, Klaus? zapytał bezpośrednio.

Klaus odchrząknął, wyrażając nie przyzwyczajony do tak osobistych pytań.

Wychowałem się w zachodnim Berlinie – przyznał. Ale przez rok pracowałem jako wolontariusz w Dreźnie, w programie pomocy bezrobotnym. Zobaczyłem tam rzeczy, które zmieniły moje postrzeganie zjednoczenia.

Na przykład? dopytywała Viktor, nagle bardziej zainteresowany.

Klaus zawahał się, jakby niechętnie wracał do tych wspomnień.

Na przykład to, jak ludzie, którzy całe życie pracowali w jednej fabryce, nagle zostawali uznani za "niezdatnych do zatrudnienia". Jak ich umieścić, do wiadczenie, wiedza byłaby nagle bezwartościowe w nowej, rynkowej rzeczywistości. To było o... szuka odpowiedniego słowa upokarzające dla nich.

Kelner przyniósł pierwsze dania – urek w chlebie dla trzech mężczyzn i zupę pomidorową dla Klause. Na chwilę rozmowa przerwała się, gdy każdy próbował swojej potrawy.

Doskonałe – stwierdził François, kosztując urek. Stefan, twoja rekomendacja jest niezawodna.

Stefan skinął głową z zadowoleniem.

A wie pan, panie Lefevre – zaczął, przechodząc na bardziej oficjalny ton, co było dla niego charakterystyczne, gdy poruszał poważniejsze tematy. Ten urek to dobra metafora dla transformacji w Polsce. Tradycyjna potrawa, ale podana w nowoczesny sposób, w modnej restauracji, za cenę, na którą nawet Polak w nie może sobie pozwolić.

François roześmiał się.

Wietna analogia! Czy mógłby wykorzystać w naszej publikacji?

Z przyjemnością – Stefan odpowiedział – ale w jego oczach czaiła się powaga.

Viktor, który dotychczas siedział w milczeniu, odezwał się nagle:

Pamiętacie te sprawy z zeszłego roku? Kolega mojego kuzyna z Kijowa przyjechał do Polski i próbował wyrobić sobie dowód osobisty. Urzędniczka zapytała go, czy chce fotografię czarno-białą czy kolorową. On spojrzał na nią, jakby spadła z księżyca, i powiedział: "A może od razu holograficzną?"

François uśmiechnął się uprzejmie, ale nie dostrzegł puenty.

Dla ciebie to mieszane? zapytał Stefan, patrząc na Viktora z lekkim powątpiewaniem. Twój kuzyn ewidentnie musiał się spotkać z jakimś starym formularzem sprzed cyfryzacji.

Nie o to chodzi. Viktor potrzebuje go. Chodzi o to, że w Ukrainie wszystko przeszło na cyfrę jeszcze przed pandemią. Dziadek mojego kuzyna w kijowskiej wiosce ma identyfikator cyfrowy i odbiera receptę przez aplikację od dekady, a tutaj w 2025 roku urzędniczka wciąż pyta o fotografię jak w latach 90.

Klaus wyprostowała się, jak zawsze, gdy czuła potrzebę wniesienia precyzji do dyskusji.

W Niemczech cyfryzacja administracji tę kuleje. To nie jest tylko polski problem.

Franois odłożył kieliszek i spojrzał na Viktora z zainteresowaniem.

Wiecie, co mnie fascynuje? To, jak inaczej postrzegamy te ostatnie 40 lat. Dla mnie upadek Związku Radzieckiego to była atrakcyjna wiadomość w telewizji, a potem okazja do tanich wakacji w Pradze. Dla ciebie, Viktor, to musiało być zupełnie coś innego.

Viktor zawahał się, szukając słów.

Mój ojciec pakał, gdy rozpadał się Związek Radziecki. Mama cieszyła się. Mnie było wszystko jedno, miałem pięć lat. Ale pamiętam, jak pili my herbatę przy wiecach, bo przedawali tylko na kilka godzin dziennie. Pamiętam kolejki. To nie było jak wy w Paryżu popijanie wina i czytanie o przemianach w gazetach.

W Niemczech też było inaczej. Wtęci Klaus. Murpadł, gdy miałem dwa lata. Rodzice mi powtarzali: "Urodziłeś się w historycznym momencie". Jakby to była jakaś moja zasługa. Dorastałem w Berlinie, który cały czas się przebudowywał. Jedyne, co pamiętam, to że wszędzie było plac budowy.

Franois pokiwał głową, ale w jego oczach widać było, że próbuje wyobrazić sobie dołączenia, które było dla niego obce.

Mój ojciec prowadzi sklep na Nowej Hucie. Odezwał się Stefan, obracając kieliszek w dłoniach. Gdy przyszedł rok 1989, miałem dwanaście lat. Pamiętam, jak tata przyniósł do domu pierwszą kolorową gazetę z reklamami. Położył ją na stole i powiedział: "Popatrz, synu, wreszcie będziemy jak ludzie". Najbardziej wrył mi się w pamięć zapach tych stron – tak pachniał dla mnie kapitalizm.

Viktor westchnął, stukając palcami w blat stołu.

Mój ojciec do dziś powtarza: "Za komuny było lepiej". Matka za każdym razem, gdy to słyszy, rzuca w niego czymś.

Franois spojrzał na niego z zaskoczeniem.

Naprawdę? Myślałem, że wszyscy ze Wschodu nienawidzą komunizmu.

Stefan załamał sobie gorzko.

To tak nie działa, Francois. Historia nigdy nie jest czarno-biała. Mój ojciec rozkręcił biznes po 1989, stał się zamożny, ale do końca życia powtarza, że za komuny ludzie byli dla siebie lepsi. Może dlatego, że wtedy wszyscy byli w tym samym gównie.

A teraz? zapytał Francois.

Teraz każdy w swoim odpowiedział Viktor. Osobno. Po pandemii jeszcze bardziej.

Klaus wyjął kieszeni smartfona ze skradanym ekranem.

Spróbcie na to. Technologia poszła naprzód, wszyscy jesteśmy połączeni, a jednocześnie nie bardziej samotni niż kiedykolwiek. To paradoks naszych czasów.

Dla mnie najdziwniejsze jest to, jak różnie patrzymy na Polskę. Odezwał się Francois po chwili ciszy. Dla ciebie, Stefan, to kraj, który przeszedł długą drogę, ale wciąż ma kompleksy. Dla mnie to wschodnia granica cywilizowanej Europy. Dla Viktora to zachodnia. Dla Klausa to rynek zbytu i niedo-taniej się robotce. I wszyscy mamy rację, a jednocześnie nie jedną z nas jej nie ma.

Viktor poczuł, jak coś w nim drgnęło – jak coś stało w takich momentach, gdy ktoś z zewnątrz trafnie nazywa rzeczy, o których on sam w sobie nie myślał.

To samo jest z naszymi związkami – powiedziała cicho. Marta widzi we mnie kogoś, kim nie jestem. Widzi zachodniego mężczyznę, stabilnego, pewnego siebie. Nie widzi, że ja sam dopiero uczę się, kim jestem. – moje korzenie tkwią w wiecie, którym ona zna tylko z opowieści ci.

Francois i Stefan wymienili zaskoczone spojrzenia. Viktor rzadko mówi o czymkolwiek osobistym, a tu nagle wspomina o Marcie. Ale coś w atmosferze tego wieczoru, może alkohol, może poczucie męskiej solidarności, sprawiło, że otworzył się bardziej niż zwykle.

Amelia patrzy na mnie jak na uosobienie liberalnej Europy – Francois pokręcił głową z lekkim uśmiechem. Ale nie rozumie, że ja też mam swoje lęki, że moje poglądy się zmieniają. – widzę, jak Europa, którą znam, jest w kryzysie.

Ivana chce we mnie widzieć niemiecką solidność, której nie miała w Bugarii – Klaus pochylił się nad stołem, a jego zwykle sztywna postawa nieco się rozluźniła. Ale ja sam czuję się czasem zagubiony w tym wiecie, który zmienia się szybciej, niż jestem w stanie zaakceptować.

Stefan wpatrywał się w swój kieliszek, jakby szukał w nim odpowiedzi.

A Olga? – zapytał Francois. Jak ona cię widzi?

Olga... Stefan uśmiechnął się lekko. Olga chyba jako jedyna widzi mnie naprawdę. Nie potrzebuje żadnych iluzji. Może dlatego, że w Rosji nie było z udzielenia czegoś do tego, jak wyglądał wiatr.

Rozmowę przerwał dzwonek telefonu Viktora. Na ekranie pojawiło się nazwisko "Marta".

Przepraszam was – powiedziała, wstając od stołu.

Idź, idź – Stefan machnął ręką. Koło historii się toczy, ale kobiety zawsze mają pierwsze słowo.

Viktor wyszedł na Rynek, odbierając telefon. Pozostali mężczyźni obserwowali go przez okno – wysoka sylwetka na tle wiecznego Rynku Głównego, rozmawiając przez telefon z widocznym ożywieniem.

Mylicie, że coś się dzieje między nim a Martą? – zapytał Francois z zainteresowaniem.

Klaus skinął głową.

Statystycznie rzecz biorąc, w grupach projektowych, które spędzają ze sobą duży czas, prawdopodobieństwo formowania się par romantycznych jest wysokie – powiedziała z typową dla siebie analityczną precyzją.

Stefan roześmiał się.

Klaus, tylko ty potrafisz mówić o miłości jak o modelu ekonometrycznym.

Nie mówię o miłości – sprostował Klaus, nieco zaskoczony. Tylko o prawdopodobieństwie formowania się par.

A co z tobą i Ivaną? – zapytał Stefan bezpośrednio. Te "statystycznie prawdopodobni"?

Klaus zaczerwienił się lekko, co było u niego niezwykłym widokiem.

To... skomplikowane – odpowiedział wymijająco.

Francois obserwował wymianę zainteresowaniem, ale nie wchodził do rozmowy. Sam zastanawiał się nad swoją relacją z Amelią – nad tym magnetyzmem, którym czuł od ich pierwszego spotkania, nad tym, jak jego obraz "wschodniej" kobiety zderzał się z jej rzeczywistością, z osobowością ci.

Viktor wrócił do stołu, chowając telefon do kieszeni.

Wszystko w porządku? – zapytał Francois.

Tak – odpowiedział Viktor, ale jego twarz wyglądała na zaniepokojoną. Marta ma jakieś problemy z materiałami do jutrzejszej prezentacji. Obiecałem, że pójmę do niej zajrzeć.

"Panie!" powtórzył Stefan z obuzerskim uśmiechem. Czyli po naszym meskim wieczorze?

Viktor spojrzał na niego z mieszaniną irytacji i rozbawienia.

Tak, po naszym meskim wieczorze. To problem?

Absolutnie nie! Stefan uniósł ręce w geście poddania. Przeciwnie, podziwiam twoje oddanie projektowi.

Franois postanowił interweniować, zanim sytuacja stanie się niezręczna.

Panowie, może jeszcze po jednym drinku? zaproponował, machając na kelnera. A potem wracamy do naszych... obowiązków w projektowych.

Klaus, zawsze formalny, skonsultował zegarek.

Jeszcze jeden, ale musimy zakończyć przed jedenastą. Jutro mamy prezentację o dziejach tej, potrzebujemy odpowiedniego czasu na przygotowanie.

To wywołano kolejną falę śmiechu. Ta niemiecka precyzja, to planowanie czasu co do minuty by o jednoczenie nie irytujące i rozbijające.

Kelner przyniósł kolejną rundę drinków: whisky dla Stefana i Francois, wódka dla Viktora, gin z tonikiem dla Klause.

Za nasz projekt wzniósł toast Stefan. I za te wszystkie sprzeczności, które odkrywamy, badając transformację.

Za transformację dodał Viktor. To europejskie i to nasz, osobiste.

Stuknęli się szklankami, każdy zanurzony we własnych myślach o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości swojej w historii i Europie, którzy byli częścią, choćka każdy na swój własny, unikalny sposób.

Restauracja opustoszała, zostali niemal sami, otoczeni mrokiem i ciszą historycznych wnętrz. Za oknami Kraków już spał, tylko nieliczni turyści i nocne marki przemierzali Rynek Główny. A oni siedzieli, czterech mężczyzn z czterech różnych stron Europy, połączonych projektem badawczym, ale tak i czymś głębszym – wspólnym doświadczeniem życia w czasie wielkiej zmiany, w czasie, gdy stary porządek upadł, a nowy wciąż się kształtował.

Kiedy w końcu wyszli na chłodne nocne powietrze, każdy z nich czuł, że ten wieczór zmienił coś w ich wzajemnych relacjach. Nie byli już tylko współpracownikami, profesjonalistami wykonującymi zadanie. Byli ludźmi z krwi i kości, ze swoimi historiami, nadziejami, lękami. Ludźmi, którzy, mimo różnic, mogli się zrozumieć.

Viktor po egnał się pierwszy, kierując się w stronę mieszkania Marty. Francois i Klaus ruszyli razem do hotelu, w którym mieszkali podczas pobytu w Krakowie. Stefan został sam na Rynku, zapalając papierosa i patrząc w górę na rozgwieżdżone niebo.

Zastanawiał się, czy kobiety z ich zespołu, które podobno spotkały się tego wieczoru w innym miejscu, też prowadziły tak szczere rozmowy. I czy ich perspektywy na te same wydarzenia, te same relacje, były również różne jak perspektywy mężczyzn.

W tym samym czasie, gdy mężczyźni dyskutowali w "Wierzyńku", cztery kobiety z zespołu projektowego spotkały się w kawiarni "Bunkier" na Plantach. Miejsce było zupełnie inne niż luksusowa restauracja – nowoczesne, minimalistyczne, z dużymi oknami wychodzącymi na park. Popularne wśród studentów, artystów i intelektualistów, serwowała dobre kawę, wino i proste, wegetariańskie dania.

Marta Stawska zaproponowała to miejsce, znając je dobrze z czasów swoich studiów. Amelia zgodziła się natychmiast, lubiąc jego artystyczną atmosferę. Ivana i Olga nie miały preferencji – jako cudzoziemki, wciąż poznawały Kraków i wciąż odkrywają nowe miejsca.

Teraz siedziały przy dużym stole w rogu sali, każda z kieliszkiem wina (oprócz Marty, która wybrała herbatę – jak zawsze, gdy czekała jeszcze praca), rozmawiając o swoich doświadczeniach w projekcie.

Nie spodziewałam się, że będzie to tak emocjonujące przyznawa Ivana, obracając kieliszek w dłoniach. Myślałam, że to będzie typowy projekt badawczy – dane, analizy, publikacje. A tymczasem to jak... terapia grupowa.

Amelia zamiała się, odrzucając do tyłu swoje jasne włosy.

Dokładnie! Szczególnie te wywiady z ludźmi, którzy doświadczyli transformacji. Ich historie są tak osobiste, tak intensywne...

I tak również dodała Olga cicho. W zależności od kraju, klasy społecznej, płci, wykształcenia. Jeden proces historyczny, a tak wiele indywidualnych doświadczeń.

Marta, która jako psycholog była szczególnie wyczulona na dynamikę grupową, zauważyła, że mimo pozornej swobody, atmosfera między nimi była nieco napięta. Każda z kobiet wydawała się ostrożna, jakby bała się powiedzieć za dużo, odsłonić zbyt wiele.

Może zacznijmy od czegoś bardziej osobistego – zaproponowała, chcąc przełamać lody. Co was najbardziej zaskoczyło w tym projekcie? Nie naukowo, ale osobiście?

Amelia pierwsza podjęła wyzwanie.

Mnie zaskoczyło, jak emocjonalnie reaguję na niektóre tematy przyznawa, nagle powątpiewałam. Szczególnie gdy rozmawiamy o początkach lat 90., o pierwszych latach transformacji. To był czas, gdy moja rodzina przechodziła w pełną transformację... zawahałam się, jakby szukałam odpowiednich słów z jednego środowiska do innego.

Marta zauważyła to zawahanie, ten brak precyzji, ale nie drżała. Wiedziała z oficjalnego życiorysu Amelii, że jej ojciec był wysokim funkcjonariuszem partyjnym przed 1989 rokiem, a potem stał się odnośnym sukcesem biznesmenem. Klasyczna historia "czerwonej burżuazji".

Mnie zaskoczyło, jak wiele podobieństw znajduje się w doświadczeniach ludzi z różnych krajów – czyżby Ivana. W Bułgarii, w Polsce, na Węgrzech – wszędzie te same mechanizmy adaptacji, te same strategie przetrwania.

I te same traumy – dodała Olga z gorzką ironią. Utrata pracy, utrata statusu, utrata pewności. To wszystko – czy nasze kraje, niezależnie od różnic kulturowych czy politycznych.

Marta przytaknęła, sięgając po swój herbatnik.

A jak te doświadczenia wpłynęły na wasze rodziny? – zapytała, przechodząc do bardziej osobistego tematu. Mój ojciec był opozycjonistą, został aresztowany podczas stanu wojennego. To doświadczenie naznaczyło całe moje dzieciństwo.

Amelia wyglądała na nieco niekomfortowo.

Moja rodzina... adaptowała się – powiedziała ostrożnie. Ojciec zawsze powtarzał, że najważniejsze to zrozumieć kierunek zmian i się do niego dostosować.

Ivana spojrzała na nią z ciekawością.

To interesujące. Mój ojciec miał zupełnie inne podejście. Był lekarzem, wierzył w ideę, w sprawiedliwą społeczność. Zaangażował się w demokratyczny ruch w Bułgarii na początku lat 90. I to go zniszczyło – zmarł na zawał w 1991 roku, w wieku czterdziestu jeden lat. Lekarze mówili, że to stres.

W jej głosie brzmiał stary ból, tak głęboki, że Marta instynktownie wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Ivany w geście wsparcia.

Przykro mi – powiedziała szczerze. Strata rodzica w dzieciństwie to ogromna trauma.

Ivana uśmiechnęła się smutno.

Dziękuję. Minęło ponad trzydzieści lat, ale niektóre rany nigdy się nie goją. Szczególnie, gdy widzisz, że idea, za którą twój ojciec oddał życie, została zdradzona.

Olga, która dotychczas była w milczeniu, nagle odezwała się:

W Rosji by o inaczej. Tam nie by o adnych z udze . Od pocz tku by o jasne, e transformacja to b dzie grabie , e silniejsi wezm wszystko, a s absi zostan z niczym. Moi rodzice nie mieli adnych z udze , adnych idea w. Chodzi o tylko o przetrwanie.

Amelia spojrze a na ni z mieszanin fascynacji i niedowierzania.

Naprawd ? adnej nadziei na demokracj , na wolno ?

Olga za mia a si gorzko.

Na pocz tku tak, oczywi cie. W 1991 roku ludzie wyszli na ulice, wi towali upadek komunizmu. Ale bardzo szybko przysz o rozczarowanie. Jelcyn, oligarchowie, kryzys 1998 roku... A potem Putin.

I dlatego wyjecha a ? zapyta a Amelia, nie mog c powstrzyma ciekawo ci.

Olga znieruchomia a, jej twarz sta a si nieprzenikniona.

Tak odpowiedzia a kr tko. Dlatego wyjecha am.

Marta wyczu a, e dotkn y bolesnego tematu. Postanowi a zmieni kierunek rozmowy.

A co s dzicie o m czyznach z naszego zespo u? zapyta a z u miechem. My licie, e ich spotkanie wygl da podobnie do naszego?

Ta zmiana tematu przynios a natychmiastowe rozlu nienie. Amelia roze mia a si .

Fran ois pewnie analizuje historyczne znaczenie polskiej kuchni, podczas gdy Klaus kalkuluje koszty i korzy ci ka dego dania.

A Stefan opowiada anegdotki z biznesu, nieprawda ? doda a Olga, a jej twarz rozja ni a si nieco.

A Viktor... zacz a Ivana, ale urwa a, zerkaj c na Mart .

Marta poczu a, jak jej policzki lekko si czerwieni . Wiedzia a, e jej kole anki zauwa y y napi cie mi dzy ni a Viktorem, te spojrzenia, te momenty, gdy ich d onie przypadkowo si spotyka y. Ale sama nie by a pewna, co si mi dzy nimi dzieje czy to tylko zawodowa fascynacja, czy co g bszego.

Viktor pewnie siedzi cicho i obserwuje doko czy a za Ivan . Jak zawsze.

Chyba e kto zagada go o architektur doda a Ivana. Wtedy potrafi m wi godzinami.

Zauwa y y cie, e ka dy m czyzna w naszym zespole jest inny, ale ka dy na sw j spos b uosabia stereotyp swojego kraju? zamy li a si Amelia. Fran ois intelektualny Francuz z filozoficznym podej ciem do ycia. Klaus uporz dkowany, dok adny Niemiec. Viktor nieprzewidywalny, melancholijny S owianin. A Stefan polski przedsi biorca, kt ry przeszed drog od niczego do sukcesu.

A my? zapyta a Olga. Te jeste my stereotypami?

Amelia zawaha a si .

Nie wiem. Mo e. Ja chyba jestem stereotypem polskiej artystki z bur uazyjnym pochodzeniem.

A ja bu garskiej imigrantki, kt ra ci ko pracuje, by udowodni swoj warto doda a Ivana z lekkim u miechem.

Rosyjskiej dysydentki mrukn a Olga, ale bez gorzkiego tonu.

A ja? zapyta a Marta, zaciekawiona, jak inne kobiety j postrzegaj .

Nast pi a chwila ciszy, jakby jej kole anki zastanawia y si , jak odpowiedzie .

Ty jeste ... trudniejsza do zaszufadkowania powiedzia a w ko cu Amelia. Jak psycholog, obserwujesz innych, ale sama pozostajesz nieco tajemnicza.

To prawda przytakn a Ivana. Czasem mam wra enie, e analizujesz nas wszystkich, nawet gdy po prostu rozmawiamy przy kawie.

Marta uśmiechnęła się lekko.

Deformacja zawodowa przyznała. Ale zapewniam was, że nie prowadzę tajnego badania psychologicznego. Po prostu... lubię obserwować ludzi.

A co obserwujesz, patrzę na nas? zapytała Olga bezpośrednio.

Marta zastanowiła się, walczyła.

Widzę cztery kobiety, każda z własną historią, własnymi ranami i siłami. Każda niesie część swojej narodowej historii, ale też swojej osobistej drogi. I każda stara się o zrozumienie, jak te wielkie historyczne procesy, które badamy, wpłynęły na nasze indywidualne życie.

I co z tego wynika? docięła Amelia.

Że jesteście bardziej podobne, niż nam się wydaje – odpowiedziała Marta. Mimo różnic kulturowych, językowych, historycznych. Wszystkie jesteście produktem transformacji, wszystkie zostały przez nią ukształtowane. I wszystkie próbujemy zrozumieć, co to dla nas znaczy.

Zapadła cisza, każda z kobiet pogrzebiona we własnych myślach. W tle brzmiała cicha muzyka jazzowa, kawiarnia powoli pustoszała, zostawiając w niej ostatnie grupki gości.

Mylicie, że nasze dzieci będą miały łatwiej? zapytała nagle Ivana, przerywając ciszę. Czy nie będą już obciążone tym dziedzictwem transformacji?

Amelia spojrzała na nią z zaskoczeniem.

Masz dzieci, Ivano?

Nie pokręciła głową bułgarska lekarka. Ale czasem się zastanawiam, jak by to było... wychowywać dziecko w tym nowym, posttransformacyjnym świecie.

Mam wrażenie, że nasze dzieci będą miały własne problemy – odparła Olga. Inne niż nasze, ale niekoniecznie łatwiejsze. Kryzys klimatyczny, nowe podziały geopolityczne, sztuczna inteligencja zmieniająca rynek pracy... To wszystko stworzy nowe wyzwania.

Ale przynajmniej nie będą dorastać w ruinach jednego systemu i chaosu, rodziców się o tym nie zauważyła Marta. Będzie im wiesz stabilność, wiesz bezpieczeństwo.

Chyba nie... zaczęła Olga, ale urwała, jakby bojąc się, czy myśli.

Chyba nie co? dopytała Amelia.

Chyba nie znów wszystko się zawali – dokończyła Olga cicho. Historia nie jest liniowa. Nie zawsze zmierza ku lepszemu. Czasem cofa się, wraca do punktu wyjścia, tylko w nowej formie.

Ta myśl zawisła nad nimi jak chmura, rzucając cień na ich wcześniejszy, względnie lekki nastrój.

Myślisz o Rosji, prawda? zapytała Marta delikatnie. O tym, jak demokratyczne nadzieje początku lat 90. ustąpiły miejsca nowemu autorytaryzmowi.

Olga skinęła głową.

Nie tylko o Rosji. Spójrzcie na Węgry, na tendencje w Polsce, nawet na wzrost skrajnej prawicy we Francji czy w Niemczech. Demokracja nie jest dana raz na zawsze. Może być erodowana, podważana, wymywana powoli, kawałek po kawałku.

To dość pesymistyczna wizja – zauważyła Amelia.

Realistyczna – odpowiedziała Olga. Wierz mi, gdy dorastasz w kraju, który przeszedł drogę od stalinizmu przez odwilż, stagnację, pierestrojkę, chaos lat 90., do nowego autorytaryzmu – uczysz się, że historia nie jest prostą linią. To raczej spirala, powracając do tych samych punktów, tylko na innych poziomach.

Marta obserwowała twarze swoich koleżanek – zamyślane, poważne, dotknięte tym mniej optymistycznym perspektyw. Postanowiła nieco odwrócić kierunek rozmowy.

A wasze osobiste historie? zapyta a. Jak transformacja wpłynęła na wasze kariery, na wasze wybory?

Amelia pierwsza podjęła temat.

Ja miałam szczęście przyznała a. Moja rodzina wyszła z transformacji... wzmocniona. Mogłam studiować za granicą, otworzyć własną galerię. Ale zawsze czuję pewien... rozdźwięk między moim osobistym sukcesem a tym, co widziałam wokół siebie. Między moim uprzywilejowaniem a losem tych, którzy stracili na transformacji.

Dlatego w twojej galerii jest tyle sztuki społecznie zaangażowanej? zapyta a Marta, która była na kilku wystawach w "Transformacji".

Amelia przytaknęła.

Tak, to moja forma... nie wiem, zadośćuczynienia? Choć to nie ja jestem winna.

Ciekawe podejście skomentowała Olga. W Rosji dzieci oligarchów rzadko mają takie refleksje.

A twoja historia, Olgo? zapyta a Ivana, wyczuwając, że Amelia czuje się niekomfortowo, gdy rozmowa schodzi na jej rodzinę.

Olga zawahała się.

To długa i skomplikowana historia odpowiedziała wymijająco. Powiedzmy, że w Rosji Putina nie byłoby dla mnie miejsca. Zbyt duży... konflikt z systemem.

Marta zauważyła, jak Olga zaciska dłoń na kieliszku, jak jej twarz tężeje, gdy mówi o Rosji. Wyczuwała, że za tą pozornie prostą odpowiedź kryje się gorycz, trauma, której rosyjska tłumaczka nie chciała dzielić z grupą, której jeszcze w pełni nie ufała.

A ty, Ivano? zapyta a, by odwrócić uwagę od Olgi.

Ivana uśmiechnęła się smutno.

Moja historia jest typowa dla Bułgarii odpowiedziała a. Ciężka transformacja, bieda, brak perspektyw. Skończyłam medycynę, ale w kraju, gdzie lekarze zarabiają grosze, gdzie system opieki zdrowotnej jest w ruinie. Wiem, jak wielu Bułgarów wyemigrowało. Najpierw do Niemiec, potem do Polski.

I jak ci się tu podoba? zapyta a Amelia z autentycznym zainteresowaniem.

Polska jest... interesująca odpowiedziała a Ivana dyplomatycznie. Z jednej strony widzę tu wszystkie zalety transformacji: rozwój gospodarczy, nowoczesną infrastrukturę, członkostwo w Unii. Z drugiej – te same problemy, które znamy z Bułgarii: nierówność, polaryzacja społeczna, niezagojone rany historii.

Ale przynajmniej u nas lekarze są lepiej opłacani zauważyła Marta.

To prawda przytaknęła Ivana. I pacjenci są bardziej... wymagający. W pozytywnym sensie.

A twoja historia, Marto? zapyta a Amelia. Wspominała o ojcu opozycjoniście. Jak to wpłynęło na twoją drogę?

Marta przez chwilę milczała, zbierając myśli.

Dorastałam w rodzinie, gdzie polityka była codziennie blisko. Ojciec był aresztowany podczas stanu wojennego, matka sama musiała się wszystkim zajmować. Potem, po 1989 roku, ojciec zaangażował się w politykę, został posłem, później wiceministrem. Ale coś w nim zmieniło. Stał się... odległy. Jakby ta transformacja, o którą walczyliśmy, rozczarowała go w jakiś fundamentalny sposób.

A ty? dopytywała Ivana. Ciebie też rozczarowała?

Nie wiem, czy to w jakiś sposób zastanowiło Martę. Raczej... wiadomo, że każda zmiana ma swoją cenę. I że ta cena często spada na tych, którzy są najmniej absi.

Dlatego zostałam psychologiem? zapytała Olga. żeby pomagać tym, którzy tę cenę zapłacili?

Marta uśmiechnęła się lekko.

Czy ciowo tak. Ale te, by zrozumieć siebie, moją rodzinę, nasze własne traumy. Była nadsens temu wszystkiemu, co przeżyłyśmy.

Wszystkie cztery kobiety siedziały teraz w ciszy, każda zatopiona we własnych wspomnieniach, w własnych refleksjach nad drogą, która przywiodła je do tego miejsca, do tego momentu, do tego projektu.

W pewnym momencie Marta spojrzała na zegarek i westchnęła.

Jest już późno, a jutro mamy prezentację – powiedziała. Powinnam jeszcze przejrzeć materiały.

Ja też przytaknęła Ivana. Muszę dopracować moje dane z Bułgarii.

Olga i Amelia również przyznały, że czas wraca. Zapłaciły rachunek, zebrały swoje rzeczy i wyszły na Planty – szeroki pas zieleni otaczający krakowskie Stare Miasto w miejscu dawnych murów obronnych.

Noc była chłodna, ale przyjemna. Gwiazdy świeciły jasno nad miastem, które samo wydawało się być żywym świadectwem historii – od średniowiecznej wietności przez upadek, zabory, wojny, komunizm, transformację, a po teraz niejszo.

To było o dobre spotkanie – powiedziała Amelia, zapinając swój elegancki płaszcz. Powinnyśmy to powtórzyć.

Pozostałe kobiety zgodziły się, chociaż każda z innym stopniem entuzjazmu. Marta czuła, że te rozmowy, te wymiany doświadczeń i perspektyw są cenne nie tylko dla ich projektu, ale i dla nich osobiście. I może, poprzez zrozumienie własnych i cudzych historii, zdołają lepiej pojąć wielką transformację, która wszystkie je ukształtowała.

Idziemy w tę samą stronę? zapytała Ivana, wskazując w kierunku centrum.

Ja mieszkam w przeciwną – odpowiedziała Amelia. W Kazimierzu, blisko mojej galerii.

Ja z tobą – Olga zwróciła się do Bułgarki. Mój hotel jest na Grodzkiej.

A ty, Marto? zapytała Ivana.

Marta zawahała się.

Te idę w tamtą stronę – odpowiedziała. Ale muszę jeszcze... sprawdzić coś w materiałach.

Amelia uśmiechnęła się tajemniczo.

Oczywiście. "Sprawdzić materiały". O tej porze.

Marta poczuła, jak jej policzki się rumienią, ale nie zaprzeczyła. Podejrzewała, że jej koleżanki domyślą się, i idzie spotkać się z Viktorem, zwłaszcza po tym, jak odebrała jego telefon podczas rozmowy.

Po egnały się, rozchodząc w różne strony – Amelia samotnie w kierunku Kazimierza, Ivana i Olga razem w stronę Starego Miasta, a Marta... Marta stała przez chwilę na rodku Plant, niepewna, czy rzeczywiście powinna zadzwonić do Viktora. Czy rzeczywiście kłopoty z prezentacją były wystarczającym powodem, by prosić go o pomoc o tak późnej porze.

Wreszcie wyjął telefon z kieszeni płaszcza i wybrał jego numer.

Kiedy szła przez nocny Kraków, myślała o tym, jak różne były ich doświadczenia – jej, Amelii, Olgi, Ivany. Jak różne drogi przywiodły je do tego momentu, do tego projektu. I jak, mimo tych różnic, wszystkie nosiły w sobie ślady tej samej wielkiej zmiany, którą przeżyły – przetrwały – przez Europę.

Transformacja nie była tylko procesem historycznym, politycznym czy ekonomicznym. Była czymś, co odcisnęło piętno na każdym aspekcie ich życia – od karier, przez relacje, po

najgłówniejsze przekonania i warto ci. Była ludzką twarzą historii z jej nadziejami, rozczarowaniami, triumfami i porażkami.

Imo było w tym nie dlatego ich projekt był tak ważny, bo stara się uchwycić tę ludzką twarzą transformacji, te indywidualne historie, które razem tworzą wielką opowieść o zmianie Europy.

Z tymi myślami Marta dotarła pod adres, który przesłał jej Viktor. Zawahała się przed drzwiami, biorąc głęboki oddech. Potem zapukała, wiedząc, że to spotkanie może być początkiem czegoś nowego – nie tylko w projekcie, ale i w jej życiu osobistym.

Drzwi otworzył się, ukazując zmierzchniętą twarz Viktora.

Ciesz się, że przyszedła – powiedziała, wpuszczając go do środka. Musimy porozmawiać. Nie tylko o prezentacji.

Marta weszła do mieszkania, czując, jak serce bije jej szybciej. Coś w głosie Viktora, w jego spojrzeniu, mówiło jej, że ta noc może zmienić wszystko. Że ich własna, osobista transformacja właśnie się zaczyna.

Sala konferencyjna w Międzynarodowym Centrum Kultury była wypełniona do ostatniego miejsca. Publiczność – naukowcy, studenci, dziennikarze – zebrała się, by wysłuchać prezentacji dotyczącej kolejnej fazy projektu "Europa po transformacji: osobiste historie". Tym razem tematem były kulturowe i religijne aspekty przemian po 1989 roku.

Francois Lefevre i Amelia Korczyńska stali obok siebie na małym podium, przygotowując się do wspólnej prezentacji. Pracowali nad nią przez ostatnie tygodnie, łącząc akademickie podejście Francoisa z artystycznym wrażliwością Amelii. Ich wspólna praca układała się zaskakująco dobrze – uzupełniali się, inspirowali nawzajem, a ich profesjonalne i osobiste relacje zacieśniały się z każdym dniem.

Gotowa? – zapytał Francois, rzucając Amelii ciepły uśmiech.

Jak zawsze – odpowiedziała, poprawiając elegancką, czarną marynarkę, którą miała na sobie. Wyglądała profesjonalnie i stylowo, jak zawsze, gdy występowała publicznie.

Francois skinął głową i zwrócił się do zgromadzonych:

Dzień dobry państwu. Nazywam się Francois Lefevre, jestem historykiem z Sorbony i koordynatorem naukowym projektu "Europa po transformacji". Wraz z Amelią Korczyńską, kuratorką galerii "Transformacja", przedstawimy dzisiaj wstępne wyniki naszych badań nad kulturowymi i religijnymi aspektami przemian w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku.

Amelia przejechała palcem, klikając pierwszy slajd prezentacji:

Jak państwo wiedzą, transformacja ustrojowa i gospodarcza w naszym regionie była również transformacją kulturową. Zmieniły się nie tylko systemy polityczne i ekonomiczne, ale tak było warto ci, symbole, praktyki codzienne. Jednym z najbardziej fascynujących aspektów tej zmiany było powrót religii do sfery publicznej po dekadach jej marginalizacji przez reżimy komunistyczne.

Francois obserwował Amelię z podziwem. Jej polski był elegancki i precyzyjny, potrafiła w przystępny sposób prezentować skomplikowane koncepcje. Gdy mówiła o religii, jej twarz ożywała, jakby temat był jej szczególnie bliski.

Po wprowadzeniu Francois przejął prezentację, omawiając metodologię badań i wstępne dane statystyczne. Mówił o wzroście uczestnictwa w praktykach religijnych na początku lat 90., o nowych ruchach religijnych, o sekularyzacji, która nastąpiła również w niektórych krajach.

Co ciekawe – mówił – sekularyzacja postępowała różnym tempem w różnych krajach. W Czechach była szybka i głęboka, podczas gdy w Polsce pozostała ograniczona. Na Węgrzech i w Słowacji proces ten miał charakter raczej stopniowy.

Amelia wtrąciła:

Te wyniki wynikają z odmiennych tradycji historycznych i roli, jaką religia odgrywa w tym samym ci narodowej poszczególnych krajach. W Polsce katolicyzm był niemal synonimem polskości i stanowił ważny element oporu przeciwko komunizmowi. W Czechach tradycja husycka i silne wpływy oświeceniowe sprawiły, że społeczeństwo było bardziej otwarte na sekularyzację.

Franek przytaknął, ale dodał nieco inne perspektywy:

Należy jednak pamiętać, że sekularyzacja jest procesem złożonym i nie zawsze oznacza zanik religijności. Często prowadzi raczej do jej prywatyzacji i indywidualizacji. Ludzie nie przestają wierzyć, ale zmieniają sposób, w jaki praktykują swój wiar.

Amelia spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem. Nie ustalili wcześniej tego punktu, a komentarz Franka brzmiał niemal jak polemika z jej stanowiskiem.

To prawda – zgodził się, zachowując profesjonalny ton. Ale dane, które zebraliśmy, szczególnie wywiady z przedstawicielami różnych pokoleń, sugerują coś więcej niż tylko zmianę formy religijności. Pokazują raczej fundamentalne przemiany w hierarchii wartości, gdzie tradycyjne wartości religijne są zastępowane przez wartości konsumpcyjne i indywidualistyczne.

Franek znowu nie mógł się powstrzymać od komentarza:

Z całym szacunkiem, ale czy nie jest to zbyt uproszczone spojrzenie? Nasze badania pokazują również odrodzenie religijności w niektórych pokoleniach, szczególnie w kontekście poszukiwania tożsamości i sensu w zglobalizowanym świecie.

Amelia poczuła, jak narasta w niej irytacja. Dlaczego Franek podważa jej interpretację? Przecież razem przygotowywali tę prezentację, razem analizowali dane.

Odrodzenie, o którym mówisz – odpowiedział, starając się zachować spokój – dotyczy raczej marginalnych grup i ma często charakter polityczny, a nie autentycznie duchowy. To instrumentalizacja religii, a nie jej renesans.

Franek uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony ostrością jej tonu.

To interesująca interpretacja – powiedziała dyplomatycznie. Choć dane z niektórych krajów, jak Węgry czy Polska, sugerują coś przeciwnego.

Publicznie zaczął szeptać, wyczuwając napięcie między dwójgą prezydentów. To, co miało być płynnym, wspólną prezentacją, zamieniało się w intelektualny pojedynek.

Amelia, widząc, że sytuacja robi się niezręczna, postanowiła przejść do następnej części:

Przejdźmy do analizy konkretnych przypadków – powiedziała, klikając kolejny slajd. Pierwszym przykładem jest wystawa "Sacrum i profanum" zorganizowana w galerii "Transformacja" w ramach naszego projektu.

Kolejne slajdy pokazywały zdjęcia z wystawy – współczesne dzieła sztuki odnoszące się do tematu w religijnych, często prowokacyjnych, kontrowersyjnych sposobach. Instalacje z religijnymi symbolami w nieoczekiwanych kontekstach, obrazy reinterpretujące tradycyjne motywy, fotografie dokumentujące współczesne praktyki religijne.

Franek patrzył na te obrazy z rosnącym niepokojem. Niektóre z tych prac wydawały mu się otwarcie bluźniercze – jak instalacja przedstawiająca krzyż zanurzony w Coca-Coli, symbolizująca, według opisu, "komercjalizację religii w postkomunistycznej Polsce".

Kiedy Amelia zaczęła omawiać tę pracę, Franek nie wytrzymał:

Czy nie uważasz, że ta wystawa prezentuje bardzo jednostronny obraz relacji między religią a transformacją? – zapytał, przerywając jej wypowiedź. Gdzieś prace pokazujące pozytywną rolę religii w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego po upadku komunizmu? Gdzie dzieła odzwierciedlające autentycznie duchowość, a nie tylko jej krytykę?

Amelia zatrzymała się na chwilę, zaskoczona. Jej niebieskie oczy zwróciły się na niego niebezpiecznie.

Ta wystawa nie miała być hagiografią Kościoła, François odpowiedział chłodno. Miała pokazywać różne, czasem trudne relacje między sacrum a profanum w społeczeństwie postkomunistycznym. A jeśli masz problem z jej kształtem, możesz powiedzieć to podczas przygotowań, a nie na publicznej prezentacji.

W sali zapadła niezręczna cisza. Publiczność wyczuwała, że stała się świadkiem nie tylko intelektualnej debaty, ale i czegoś bardziej osobistego.

François, zdaję sobie sprawę, że posunę się za daleko, spróbowałam zaagodzić sytuację:

Oczywiście, masz rację. Wystawa jest wartościowym gósem w dyskusji. Chciałabym jedynie podkreślić, że powinniśmy starać się prezentować pełne spektrum doświadczeń i interpretacji.

Amelia skinęła sztywno głową i kontynuowała prezentację, ale atmosfera już się nie poprawiała. Reszta wystąpienia przebiegała w napięciu, a pytania z sali tylko pogłębiały podziały między dwójgą prezydentów.

Gdy skończyli i zeszli z podium, Amelia natychmiast skierowała się do wyjścia, nie czekając na François. Dogoniła go dopiero na korytarzu.

Amelia, poczekaj – powiedziała, kiedy do niej dotarła. Porozmawiajmy.

Odwrociła się, a jej twarz wyrażała mieszaninę gniewu i zranienia.

O czym tu rozmawiasz? – zapytała cicho, ale intensywnie. Publicznie podważyłabym twoją pracę, mój profesjonalizm. Dlaczego? Co się stało z naszą współpracą, z naszym porozumieniem?

François westchnął, przecierając twarz dłońmi.

Przepraszam – powiedziała szczerze. Nie planowałam tego. Po prostu... te prace mnie zaskoczyły. Są tak otwarcie antyreligijne, tak jednoznacznie krytyczne wobec Kościoła. To nie współpracuję z tym, co mówi mi prywatnie o znaczeniu duchowości.

Amelia spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Co ja ci mówię o duchowości? – zapytała, jakby naprawdę nie pamiętała.

Może nie bezpośrednio przyznał François. Ale sposób, w jaki mówi o polskich tradycjach, o swojej rodzinie... Odniosłam wrażenie, że religia jest dla ciebie ważna. I nagle widzę wystawę, która wydaje się atakować wszystko, co związane z religią.

Amelia prychnęła cicho.

Więc stworzyłeś sobie jakiś obraz mnie, a teraz jesteś rozczarowany, że rzeczywistość do niego nie pasuje? – zapytała z gorącością. Może w ogóle mnie nie znasz, François. Może widzisz tylko to, co chcesz widzieć – egzotyczną Europejkę ze Wschodu, którą fascynuje ci swój inośc.

François cofnął się, jakby go spoliczkowała.

To nie fair, Amelia – powiedziała cicho. Nigdy nie traktowałam cię jak egzotycznego eksponatu. Szanuję cię jako profesjonalistkę, jako osobę.

Naprawdę? Jej głos drżał lekko. Bo dzisiaj tego nie pokazałam.

Odwrociła się i odeszła szybkim krokiem, zostawiając François samego na środku korytarza, otoczonego ludźmi wychodzącymi z sali konferencyjnej, którzy dyskretnie obserwowali ich wymianę zdań.

François stał tam przez chwilę, zastanawiając się, co walczyło się stać. Jak ich profesjonalna współpraca, ich rozwijająca się przyjaźń, a może nawet coś więcej, mogły tak szybko zejść na nieważną tory?

I przede wszystkim – czy miała rację, twierdząc, że istnieje rozdzielnienie między osobistymi przekonaniami Amelii a jej profesjonalną działalnością? Czy naprawdę ją znał, czy może, jak sugerowała, widział tylko to, co chciał widzieć?

Te pytania drczyły go przez resztę dnia, gdy samotnie wracał do hotelu, a potem siedział w hotelowym barze, wpatrując się w kieliszek wina i rozważając wszystkie niuanse ich relacji, wszystkie momenty, które mogły go zwiędłać na manowce w interpretacji jej charakteru, jej przekonania, jej wartości.

Tymczasem Amelia wróciła do swojej galerii na Kazimierzu, zamknęła się w biurze i przez długi czas siedziała nieruchomo za biurkiem, wpatrując się w pustą ścianę. Na biurku leżała srebrny medalik z wizerunkiem Matki Boskiej pamiętka po babci, którą zawsze miała przy sobie, choć nigdy nie nosiła go na szyi, nigdy nie pokazywała publicznie.

Sytuacja z François obudziła w niej stare lęki, stare kompleksy. Od lat żyła w dwóch światach – świecie warszawskiej i krakowskiej bohemy artystycznej, gdzie religijność była czysto obiektem drwin, i świecie w asnych, skrywanych przekonaniach, gdzie wiara była czym intymnym, cennym, nawet jeżlipe nym w topliwo ci i pyta.

Ta dwutorowość jej życia była częścią szerszego problemu – problemu jej to samo ci, jej przeszłości, jej rodzinnej historii. Jako córka wysokiego funkcjonariusza partyjnego, który po 1989 roku stał się odnoszącym sukcesy biznesmenem, nauczyła się ukrywać przed siebie, dostosowywała się do oczekiwań otoczenia, prezentowała taką wersję siebie, która była akceptowalna w danym kontekście.

W środowisku artystycznym prezentowała się jako progresywna, liberalna, czasem prowokacyjna. W rodzinnym domu – jako tradycyjna polska kobieta, która szanuje wartości wyniesione z dzieciństwa. W międzynarodowych kręgach – jako kosmopolitka o europejskiej wrażliwości.

Wszystkie te wersje były autentyczne – były częściami jej złożonej osobowości. Ale nigdy nie pokazywała całej siebie nikomu. A do teraz, a do François, który jakim cudem dostrzegł w niej tę dwutorowość, tę niespójność i zamiast zaakceptować jej złożoność, wydawał się rozczarowany, jakby go okłamała.

Z zamyślenia wyrwał ją pukanie do drzwi. To była jej asystentka, młoda studentka historii sztuki.

Pani Amelio, przepraszam, ale przeszkadzam – powiedziała, zaglądając do biura. Ale profesor Lefevre stoi przed galerią. Musi z panią rozmawiać.

Amelia poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nie była gotowa na tę konfrontację, nie teraz.

Powiedz mu, że już wyszedłem – odpowiedziała, nie patrząc na asystentkę.

Dziewczyna zawahała się.

Przepraszam, ale powiedziała mi panu, że pani jest. Widziałam przez okno, jak podchodzi.

Amelia westchnęła. Nie było odwrotu.

Dobrze, wprowadź go – powiedziała, chowając medalik do szuflady biurka.

Gdy François wszedł do biura, Amelia siedziała wyprostowana, z profesjonalnym wyrazem twarzy. Nic nie zdradzało jej wcześniejszych emocji.

Przepraszam, ale przychodzę bez zapowiedzi – zaczął François, stojąc niepewnie w drzwiach. Ale nasza rozmowa została przerwana, a ja... czuję, że powinniśmy j dokończyć.

Amelia gestem wskazała mu krzesło naprzeciwko biurka.

Proszę, siadaj – powiedziała oficjalnym tonem. Czego konkretnie dotyczy ta rozmowa? François usiadł, wyraźnie zaskoczony jej chłodem.

Amelia, proszę – powiedziała cicho. Nie musimy być tak formalni. Znamy się od kilku miesięcy, pracujemy razem, myślałem, że...

Myślałem, że co? – przerwała mu. – Czy mnie znasz? Czy rozumiesz? Dzisiejsza sytuacja pokazuje, że chyba nie.

Fran ois westchn , pocieraj c skronie.

Masz racj przyzna . Nie znam ci tak dobrze, jak my la em. Ale chc ci pozna , naprawd pozna . Dlatego tu jestem.

Amelia patrzy a na niego przez chwil , jakby wa c jego s owa.

Co konkretnie chcesz wiedzie ? zapyta a w ko cu.

Wszystko odpowiedzia szczerze. Kim jeste , Amelio? Nie jako kuratorka, nie jako uczestniczka projektu, ale jako cz owiek. Co dla ciebie wa ne? W co wierzysz?

Amelia poczu a, jak co w niej p ka. Tyle lat ukrywania, dostosowywania si , prezentowania r nych wersji siebie. Czy by a gotowa pokaza si komu w ca o ci, ze wszystkimi sprzeczno ciami, wszystkimi w tpliwo ciami?

To nie jest proste pytanie powiedzia a cicho. Nie jestem... jednowymiarowa, Fran ois. Jak wi kszo ludzi, jestem pe na sprzeczno ci.

I to mnie w tobie fascynuje odpowiedzia , pochylaj c si do przodu. Ale dzisiaj, podczas prezentacji, mia em wra enie, e jedna cz ciebie manifestowa a si publicznie, a inna pozostawa a ukryta. I mo e si myl , ale czu em, e ta ukryta cz jest r wnie wa na, je li nie wa niejsza.

Amelia milcza a przez chwil , zbieraj c my li.

Gdy dorastas w rodzinie takiej jak moja zacz a w ko cu uczysz si pewnych... strategii przetrwania. M j ojciec by wysokim funkcjonariuszem partyjnym przed 1989 rokiem. Po transformacji sta si biznesmenem, typowym przedstawicielem "czerwonej bur uazji". Nauczy am si od niego adaptacji, elastyczno ci, ukrywania tego, co niewygodne.

Fran ois s ucha uwa nie, nie przerywaj c.

W wiecie sztuki, w kt rym si obracam, pewne rzeczy s oczekiwane kontynuowa a. Oczekuje si , e b dziesz progresywny, krytyczny wobec tradycji, wobec religii. Ale ja... zawaha a si , po czym otworzy a szuflad biurka i wyj a medalik. To po mojej babci. Nosz go zawsze przy sobie, cho nikt o tym nie wie. Chodz do ko cio a, nie regularnie, ale chodz . Modl si czasem. Nie wiem, czy to czyni mnie hipokrytk , czy po prostu z o on istot ludzk .

Fran ois patrzy na medalik w jej d oni, a jego twarz z agodnia a.

To nie czyni ci hipokrytk powiedzia agodnie. To czyni ci cz owiekiem, kt ry szuka swojej drogi w skomplikowanym wiecie. Kt ry pr buje pogodzi r ne cz ci swojej to samo ci.

Amelia u miechn a si lekko, z wdzi czno ci .

A ta wystawa? zapyta Fran ois, wracaj c do tematu, kt ry wywo a ich konflikt. Te prowokacyjne, antyreligijne prace... To te cz ciebie?

Amelia skin a g ow .

Tak odpowiedzia a pewnie. Bo widzisz, moja relacja z religi jest skomplikowana. Wierz , ale jednocze nie jestem krytyczna wobec instytucji Ko cio a, wobec tego, jak religia jest wykorzystywana politycznie. Ta wystawa to nie jest atak na wiar , to jest krytyka instrumentalizacji wiary. I tak, to te cz mnie w tpi ca, pytaj ca, krytyczna.

Fran ois milcza a przez chwil , przetwarzaj c jej s owa.

Rozumiem powiedzia w ko cu. I przepraszam, e tak zareagowa em podczas prezentacji. Mia e racj , powinienem by porozmawia z tob wcze niej, prywatnie.

A ja powinnam by bardziej otwarta od pocz tku przyzna a Amelia. Ale to trudne, Fran ois. Ca e ycie ukrywaj c r ne cz ci siebie, trudno nagle si otworzy , nawet przed kim ... kto jest bliski.

Ostatnie s owa wypowiedzia a cicho, niemal niepewnie. Fran ois wsta , obszed biurko i stan obok niej.

Jestem bliski? zapyta z delikatnym u miechem.

Amelia te wsta a, by by na poziomie jego oczu.

Bli szy ni ktokolwiek od dawna przyzna a.

Fran ois delikatnie dotkn jej d oni, tej, kt ra wci trzyma a medalik.

Ciesz si powiedzia cicho. Bo chc pozna ci ca , Amelio. Ze wszystkimi sprzeczno ciami, w tliwo ciami, tajemnicami. Nie potrzebuj jednowymiarowego obrazu, potrzebuj prawdziwej osoby.

Amelia poczu a, jak jej oczy wilgotniej . Tyle lat budowania fasad, tyle lat ukrywania, a tu nagle kto chcia pozna prawdziw j , bez os dzania, bez rozczarowania.

To mo e zaj troch czasu powiedzia a z lekkim u miechem. Jest wiele warstw do odkrycia.

Mamy czas odpowiedzia Fran ois, ciskaj c lekko jej d o . Projekt potrwa jeszcze kilka miesi cy, a potem... kto wie? Pary nie jest tak daleko od Krakowa.

Amelia poczu a, jak jej serce przyspiesza na my l o tym, co mog o kry si za tymi s owami. Ale nie chcia a wybiega za daleko w przysz o . Na razie wystarcza o jej to, e kto chcia j pozna , naprawd pozna , ze wszystkimi jej z o ono ciami.

Na teraz proponuj kolacj powiedzia a, odk adaj c medalik i bior c torebk . Znam miejsce, gdzie serwuj najlepszego pstr ga w Krakowie.

Prowad odpowiedzia Fran ois, u miechaj c si ciepo.

Gdy wychodzili z galerii, Amelia czu a si l ejsza, jakby zrzuci a z siebie ci ar, kt ry nosi a od lat. Wiedzia a, e ich relacja prywatna i zawodowa wchodzi na nowy poziom. Poziom, kt ry wymaga od niej autentyczno ci, ale oferowa w zamian co , za czym zawsze t skni a bycie akceptowan jako ca o , ze wszystkimi sprzeczno ciami, kt re w sobie nosi a.

Marta Stawska siedzia a na tarasie kawiarni na Rynku G wnym, czekaj c na Viktora. By koniec maja, pogoda by a idealna ciepo, ale nie gor co, niebo jasne i b kitne. Na placu t tni o ycie tury ci, uliczni arty ci, krakowscy go bie. Idealny dzie na spotkanie.

Min y dwa tygodnie od ich pierwszego prywatnego spotkania, tej nocy po wyj ciu z kawiarni "Bunkier". Dwa tygodnie pe ne intensywnej pracy nad projektem, ale te rosn cej blisko ci mi dzy nimi. Nic oficjalnego, nic nazwanego po prostu znajomo , kt ra z ka dym dniem stawa a si g bsza, bardziej osobista.

Viktor pojawi si punktualnie, jak zawsze. Wysoki, szczup y, w prostej bia ej koszuli i d insach, wygl da bardziej na artyst ni na architekta. Jego ciemne w osy by y nieco przydugie, jakby od jakiego czasu nie mia czasu na fryzjera, a w oczach czai si ten charakterystyczny dla niego wyraz mieszanina melancholii i intensywno ci.

Przepraszam za sp nienie powiedzia , siadaj c naprzeciwko niej.

Marta spojrze a na zegarek i u miechn a si .

Jeste dok adnie na czas odpowiedzia a. Jak zawsze.

Viktor rozlu ni si nieco, odwzajemniaj c u miech. Ten jego lekki niepok j, nawet w najprostszych sytuacjach, by jedn z rzeczy, kt re Marta w nim lubi a. By w nim pewien rodzaj wra liwo ci, kt ry rezonowa z jej wasn ta wiadomo krucho ci ycia, ta ostro no w budowaniu oczekiwa .

Mam dla ciebie co ciekawego powiedzia a, wyci gaj c z torby folder. Przejrza am archiwa i znalaz am kilka wywiad w z Ukrai cami mieszkaj cymi w Polsce w latach 90. Ich perspektywa na transformacj jest fascynuj ca.

Viktor wzi folder, ale nie otworzy go. Zamiast tego patrzy na ni z nieczytelnym wyrazem twarzy.

Co nie tak? zapyta a, zaskoczona jego reakcją.

Nie pokręci głową. Po prostu... czasem mnie zaskakujesz, Marto. Tym, jak dogłębnie podchodzisz do projektu. Jak bardzo zależy ci na zrozumieniu różnych perspektyw.

Marta wzruszyła ramionami, nieco zawstydzona komplementem.

To moja praca – powiedziała a. Jako psycholog muszę rozumieć różne punkty widzenia, różne do wiadczenia.

To wciąż nie praca – zauważył Viktor. To... cecha charakteru. Empatia. Nie ka dy j ma. Kelner podszedł do ich stolika i przyjął zamówienie – kawa dla Viktora, herbata dla Marty, szarlotka do podzielenia. Kiedy odszedł, Viktor w końcu otworzył folder i zaczął przeglądać wywiady.

Interesujące – mruknął po chwili. Ten człowiek, ten Andrij Kowal, mówi o tym, jak Ukraińcy w Polsce w latach 90. byli postrzegani jako "ci ze Wschodu", jako coś egzotycznego, niemal orientalistycznego.

A jak jest teraz? zapytała Marta. Jak ty czujesz się w Polsce jako Ukraińczyk?

Viktor spojrzał na nią z zastanowieniem.

To skomplikowane – odpowiedział po chwili. Czuję się... akceptowany. Ale wciąż inny. Jakbym miał niewidzialną etykietkę "Ukraińczyk" przyklejoną do czoła. Nie wiem, jak długo tu jestem, jak dobrze mówię po polsku, jak dobrze znam polską kulturę – zawsze był najpierw Ukraińcem, a dopiero potem architektem, kolegą, przyjacielem.

Marta skinęła głową, rozumiejąc to poczucie.

Myślę, że jako Polacy mamy do tego specyficzne podejście – powiedziała a. Z jednej strony jesteśmy dumni z naszej gościnności, z naszej solidarności z Ukrainą. Z drugiej wciąż patrzymy na Ukraińców w trochę z góry, trochę jak na młodszy brata, który potrzebuje naszej pomocy, naszego prowadzenia.

Viktor zamiaś cicho, ale bez wesołości.

Młodszy brat – powtórzył. To interesujące określenie. Wiesz, że dla wielu Ukraińców w towa nie Polska jest młodszym bratem? Historycznie, kulturowo.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

Naprawdę? W jaki sposób?

Kijów był wielkim europejskim miastem, gdy Warszawa była jeszcze małą osadą – wyjaśnił Viktor. Ukraińska kultura, literatura, architektura ma tysiącletnią historię. Ale potem przyszły zabory, sowiecka okupacja, rusyfikacja. I nagle staliśmy się "młodszym bratem", który musi dogonić Zachód. A Polska, która wstąpiła do Unii Europejskiej piętnaście lat przed nami, stała się "starszym bratem", który wskazuje nam drogę.

Marta nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Jej obraz Ukrainy, jak w przypadku większości Polaków, był zbudowany wokół współczesnej narracji kraju walczącego o demokrację, o wolność, o europejską przyszłość.

To ciekawa perspektywa – przyznała a. I pokazuje, jak ograniczone jest nasze spojrzenie. Widzimy tylko fragment historii, ten, który pasuje do naszej narracji.

Viktor przytaknął, a jego twarz rozjaśniła się nieco.

Dlatego lubię z tobą rozmawiać, Marto – powiedziała ciepło. Jesteś otwarta na inne perspektywy, na rewizję własnych przekonań.

Kelner przyniósł ich zamówienie, a oni przez chwilę jedli w przyjemnej ciszy, obserwując ruch na rynku.

A jak ty postrzegasz Polskę? zapytała w końcu Marta. Jako Ukraińczyk, jako ktoś, kto mieszka w kilku krajach europejskich?

Viktor zastanowił się, bawił się śmiechem.

Polska jest dla mnie zwierciadłem – odpowiedział w końcu. Widz w niej odbicie Ukrainy takiej, jak mogłaby być, gdyby historia potoczyła się inaczej. Gdybyśmy nie byli przez stulecia pod rosyjskim butem, gdybyśmy szybciej zrzucili sowieckie jarzmo, gdybyśmy wcześniej dołączyli do Unii Europejskiej.

Zwierciadło powtórzyła Marta, zastanawiając się nad tym obrazem. To ciekawe porównanie. Ale czy nie jest tak, że każdy kraj widzi w innych krajach swoje alternatywne scenariusze? Swoje "co by było, gdyby"?

Oczywiście zgodzi się Viktor. Ale dla Ukrainy w Polsce ma szczególne znaczenie. Jesteśmy siadłymi, naszym język i kultura są podobne, mamy wspólną historię. I jednocześnie Polska jest tam, gdzie my chcielibyśmy być – w Unii Europejskiej, w NATO, w zachodnim kręgu cywilizacyjnym.

Ale też mamy swoje problemy – zauważyła Marta. Polaryzacja społeczna, napięcia polityczne, problemy z praworządnością. Demokracja nie jest dana raz na zawsze, trzeba o nią walczyć codziennie.

Viktor spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Wiesz, co powiedziałaby na to przeciwny Ukrainiec? – zapytał. "Przynajmniej nikt was nie bombarduje. Przynajmniej nie musicie walczyć o fizyczne przetrwanie waszego narodu."

Marta poczuła, jak jej twarz się rumieni. Oczywiście, miała rację. Problemy Polski, jakkolwiek realne, blady w porównaniu z egzystencjalnym zagrożeniem, z jakim mierzy się Ukraina.

Przepraszam – powiedział a cicho. To było nieczułe z mojej strony.

Viktor pokręcił głową.

Nie przepraszaj – powiedziałagodnie. Twoje problemy są prawdziwe i ważne. To nie jest konkurs cierpienia. Po prostu... perspektywa jest inna.

Marta uśmiechnęła się z wdziękami. Viktor zawsze był taki wyrozumiały, nieoceniał jej. To była kolejna cecha, którą w nim ceniła.

A co z nami? – zapytał a nagle, zmieniając temat. Jak postrzegasz... to, co się między nami dzieje?

Viktor wyglądał na zaskoczonego i bezpośrednio. Przez chwilę milczał, jakby szukał odpowiednich słów.

Ja... czuję do ciebie coś wyjątkowego, Marto – powiedział w końcu. Coś, czego nie czułem od dawna. Może nigdy.

Marta poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nie spodziewała się tak otwartego wyznania.

Ale kontynuował Viktor, a jego twarz spowaśniała. Boję się. Boję się zaangażowania, boję się budowania czegoś, co może nie przetrwać. Moje życie jest... skomplikowane. Ukraina jest skomplikowana. Przyszłość jest niepewna.

Marta rozumiała te obawy. Sama miała podobne strach przed zranieniem, przed utratą, przed zainwestowaniem emocji w coś, co mogłoby się rozpaść. Jako psycholog wiedziała, że te lęki często wynikają z przeszłych doświadczeń, z traum, które kształtują nasze podejście do relacji.

Wszyscy się boimy, Viktor – powiedział a cicho. Wszyscy nosimy w sobie rany z przeszłości. Ale czy to oznacza, że mamy rezygnować z bliskości, z szansy na coś dobrego?

Viktor patrzył na nią przez chwilę, a w jego oczach odbijały się różne emocje: pragnienie, strach, nadzieja.

Nie – powiedział w końcu. Nie powinniśmy rezygnować. Ale powinniśmy być uczciwi. Wobec siebie, wobec siebie nawzajem.

Zgadzam się – przytaknęła Marta. Uczciwość jest kluczowa. I dlatego chcę, żeby wiedziała... Ja też czuję do ciebie coś wyjątkowego. Ale też mam swoje lęki, swoje wątpliwości.

Viktor uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się ciepły błysk.

Więc jesteście w tym razem – powiedziała, sięgając przez stół, by dotknąć jej dłoni. Dwoje przestraszonych ludzi, próbujących zbudować coś wartościowego w niepewnym świecie.

Marta odwzajemniła uścisk jej dłoni, czując niewytłumaczalne ciepło rozlewające się po jej ciele.

To dobry początek – odpowiedziała z uśmiechem.

Siedzieli tak przez chwilę, trzymając się za ręce na środku ruchliwego Rynku, nie przejmując się spojrzeniami przechodniów. W tej chwili istnieli tylko oni, ich wspólny moment, ich wspólna podróż ku czemuś, co jeszcze nie miało nazwy, ale co już teraz wydawało się cenne, wartościowe.

Jednak ich moment został przerwany przez niespodziewane pojawienie się znajomej postaci. Stefan Wilk, elegancki jak zawsze w markowej marynarce i designerskich okularach, podszedł do ich stolika.

Marta, Viktor przywitał ich z szerokim uśmiechem. Cóż za miła niespodzianka. Nie przeszkadzam w niczym wam, prawda?

Marta i Viktor szybko rozłożyli dłonie, jakby przyłapani na czymś niewłaściwym. Marta poczuła, jak jej policzki płoną, a Viktor wyglądał na niezadowolonego z tej ingerencji.

Stefan powiedział do Marty, starając się zachować naturalny ton. Co za zbieg okoliczności. Właśnie omawialiśmy z Viktorem ukraińskie perspektywy na transformację.

Oczywiście odpowiedział Stefan z lekko ironicznym uśmiechem, jasno dając do zrozumienia, że nie kupuje tej wymówki. Czy mogłoby przysięść? Mam kilka uwag do ostatniego raportu przygotowanego przez Viktora.

Viktor i Marta wymienili spojrzenia. Ich prywatna chwila została bezpowrotnie przerwana, a profesjonalny świat ponownie wkroczył do ich relacji.

Proszę – powiedziała w końcu Viktor, wskazując na wolne krzesło.

Gdy Stefan się dosiadł i zaczął mówić o projekcie, Marta obserwowała, jak twarz Viktora przybiera profesjonalny, nieco zdystansowany wyraz. Ich moment intymności minął, ale pozostało w niej ciepło jego dotyku, szczerze jego wyznania.

Wiedziała, że ich relacja będzie skomplikowana przez ich odmienne doświadczenia, przez kontekst zawodowy, przez niepewną przyszłość. Ale w tej chwili, mimo przerwania ich prywatnej rozmowy, czuła nadzieję. Nadzieję, że dwoje zranionych ludzi, niosących bagaże swoich narodowych i osobistych historii, może znaleźć wspólną drogę, wspólny język, wspólną przyszłość.

Kawiarnia literacka "Massolit" na krakowskim Kazimierzu była jednym z tych miejsc, które miały duszę. Ukryta w starej kamienicy, z regałami pełnymi angielskich i francuskich ksiąg, z przytulnymi kanapami i aromatem świeżo parzonej kawy, przypominała raczej prywatny salon niż komercyjne miejsce.

Stefan Wilk siedział w rogu kawiarni, przy małym drewnianym stoliku, czekając na Olgę. Wybrał to miejsce celowo – wiedział, że rosyjska tłumaczka lubi literaturę i spokojne, nieco hipsterskie przestrzenie. Chciał, żeby czuła się komfortowo podczas ich spotkania.

Był to nietypowy dzień dla Stefana – zwykle o tej porze był w swoim biurze, zajmując się wydawnictwem, lub na jakimś biznesowym lunchu. Ale dzisiaj zostawił swojego zastępcę na stanowisku, a sam wziął wolne popołudnie. Spotkanie z Olgą było dla niego nie tylko dla projektu, ale i dla niego osobiście.

Kiedy Olga w końcu weszła do kawiarni, Stefan zauważył, że wygląda inaczej niż zwykle. Jej jasne włosy były rozpuszczone zamiast związane w zwyczajny ciasny kok, miała na sobie kolorowe sukienki zamiast typowych dla niej stonowanych ubrań. Wyglądała mniej formalnie, bardziej swobodnie.

Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, siadając naprzeciwko niego. Tramwaj utknął na Dietla.

Nic nie szkodzi – odpowiedział Stefan z uśmiechem. Dopiero przyszedłem.

Byłoby to drobne kłamstwo – czekała już prawie dwadzieścia minut, ale nie chciała, by czuł się niekomfortowo.

Olga rozejrzała się po kawiarni z aprobatą.

Miejsce skomentowała. Nie znała go.

Pomyląłem, jeśli ci się spodoba – powiedział Stefan. To jedna z moich ulubionych kawiarni w Krakowie. Ma w sobie coś... autentycznego.

Olga przytaknęła, ale w jej oczach czaił się cień rozbawienia.

Co? – zapytał Stefan, zauważając jej spojrzenie.

Nic – odpowiedziała, uśmiechając się lekko. Po prostu... nie spodziewałam się, że kiedykolwiek sukces taki jak ty lubi takie niekomercyjne, nieco kontestacyjne miejsca.

Stefan zaśmiał się, nie urażony.

Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, Olgo – powiedziała, a w jego głosie pojawiła się nuta wyzwania. Nie jestem tylko biznesmenem w drogim garniturze.

Wiem – odpowiedziała poważnie. Dlatego się zgodziłam na to spotkanie.

Kelnerka podeszła do ich stolika, przerywając moment napięcia. Zamówili kawę americano dla Stefana, latte dla Olgi i po kawie domowego ciasta z rabarbarem.

Więc zaczął Stefan, gdy kelnerka odeszła, chciała porozmawiać o rozdziale dotyczącym rosyjskich doświadczeń transformacji?

Olga skinęła głową, wyciągając z torby notes i folder z dokumentami.

Przeczytałam twój analizę ekonomicznych aspektów w rosyjskiej transformacji – powiedziała rzeczowo. Jest... interesująca. Ale brakuje w niej ludzkiego wymiaru. Tego, jak prywatyzacja lat 90. wpłynęła na zwykłych Rosjan, jak doprowadziła do powstania oligarchii, jak zmieniła rosyjskie społeczeństwo.

Stefan zmarszczył brwi, nieco urażony krytyką. Był dumny ze swojej analizy opartej na twardych danych, pokazującej liczby, trendy, zależności.

To była ekonomiczna analiza, nie socjologiczna – zauważył. Liczby nie kłamią, Olgo. Pokazują obiektywną prawdę o tym, co stało się w Rosji po upadku Związku Radzieckiego.

Olga uśmiechnęła się, ale bez wesołości.

Liczby mogą nie kłamać, ale mogą być interpretowane na różne sposoby – odpowiedziała. A niektóre rzeczy nie dają się zredukować do liczb. Jak zmierzysz rozpacz matki, która nagle nie ma za co kupić leku dla dziecka? Jak wymierzysz upokorzenie profesora uniwersytetu, który musi dorabiać jako taksówkarz, by przeżyć?

Stefan westchnął. Wiedziała, że Olga ma rację, ale trudno mu było przyznać to otwarcie. Jako biznesmen przyzwyczaił się do myślenia w kategoriach zysku i strat, efektywności, rentowności. Ludzki wymiar gospodarczych procesów rzadko był w centrum jego uwagi.

Masz rację – przyznał w końcu, zaskakując nieco Olgę. Moja analiza jest niepełna. Dlatego potrzebuję twojej pomocy, twojej perspektywy.

Olga spojrzała na niego z mieszaniną zaskoczenia i uznania.

Nie spodziewałam się, że tak łatwo przyznasz mi rację – powiedziała.

Nie jestem tylko twardym biznesmenem – odpowiedział z lekkim uśmiechem. Potrafi słuchać, potrafi się uczyć. Zwłaszcza od kogoś, kto doświadczy czegoś, czego ja nie mogę.

Kelnerka przyniosła ich zamówienie, a oni przez chwilę cieszyli się kawą i ciastem, które rzeczywiście było o wymiarach.

Więc podjął Stefan po chwili opowiedz mi o ludzkim wymiarze rosyjskiej transformacji. Co pamiętasz z tamtego okresu?

Olga odłożyła widelec i zamyla się.

Pamiętam kolejkę powiedziałam w końcu. Długie, ciągnęły się przez całe ulice. Ludzie stali godzinami po najbardziej podstawowe produkty. Pamiętam inflację, która zjadała oszczędności mojej babci – całe życie odkładała na emeryturę, a nagle jej pieniądze nie były warte papieru, na którym je wydrukowano.

Stefan słuchał uważnie, widząc, jak twarz Olgi zmienia się, gdy zagłębia się we wspomnienia.

Pamiętam mojego ojca, który nie kontynuował. Stracił pracę, gdy fabryka, w której pracował przez dwadzieścia lat, została sprywatyzowana i zrestrukturyzowana. Przez ponad rok nie mógł znaleźć nowej pracy. Później zamknął się w sobie. To zmieniło naszą rodzinę, nasze relacje.

Podobne historie zdarzają się w Polsce – przyznał Stefan. Mój ojciec miał szczęście otworzyć własny biznes, który się rozwijał. Ale widziałem wiele rodzin, które cierpiały.

Olga skinęła głową.

Ale w Rosji było inaczej – powiedziała. Skala była inna. Bardziej brutalna, bardziej... beznadziejna. W Polsce wciąż był jakiś kierunek, jakiś plan – Unia Europejska, Zachód. W Rosji było tylko chaos, a potem... Putin.

Stefan wyczuł w jej głosie coś więcej – jakieś osobiste doświadczenie, jakieś ukryte cierpienie. Ale nie naciskał, wiedząc, że jeśli Olga zechce, sama podzieli się swoją historią.

A jak to wpłynęło na rosyjską mentalność? – zapytał zamiast tego. Na pewno ci, na podobieństwo do demokracji, do wolnego rynku?

Olga westchnęła.

To jest właśnie to, czego brakuje w twojej analizie – powiedziała. Transformacja w Rosji nie tylko zmieniła gospodarkę. Zmieniła duszę narodu. Ludzie, którzy na początku lat 90. wierzyli w demokrację, w wolność, w otwarcie na Zachód, zostali głęboko rozczarowani. Dla wielu Rosjan wolny rynek stał się synonimem oszustwa, nieuczciwości, nierówności. Demokracja kojarzyła się z chaosem lat 90., z upadkiem, z upokorzeniem.

A to tłumaczy popularność Putina – skomentowała Stefan. Obiecał przywrócić porządek, dumę narodową, stabilność.

Dokładnie – przytaknęła Olga. To nie jest tak, że Rosjanie nie rozumieją demokracji, że mają "autorytarną mentalność", jak lubi mówić zachodnie media. Po prostu ich doświadczenia z demokracją i kapitalizmem były brutalne, traumatyczne. A Putin zaoferował im narrację, która nadawała sens ich cierpieniu: "Zachód nas oszukał, upokorzył, a teraz wracamy do dawnej chwały".

Stefan milczał przez chwilę, przetwarzając te informacje. Jako człowiek biznesu, jako ktoś, kto odniósł sukces dzięki transformacji, miał tendencję do postrzegania jej przede wszystkim jako ekonomicznej szansy. Ale perspektywa Olgi przypominała mu, że dla wielu ludzi – w Polsce, w Rosji, w całej Europie Wschodniej – transformacja była przede wszystkim traumą, utratą, dezorientacją.

A ty? – zapytał w końcu. Jak transformacja wpłynęła na ciebie osobiście?

Olga zawahała się, jakby zastanawiając się, ile może mu powiedzieć.

Jestem z pokolenia, które dorastało już w nowej Rosji – odpowiedziała ostro. Nie pamiętam Związku Radzieckiego. Ale dorastałam w cieniu transformacji – z ojcem, który stracił pracę i poczucie własnej wartości, z matką, która musiała pracować na dwóch etatach, by utrzymać rodzinę. Z dziadkami, których oszczędności zostały zniszczone przez inflację.

To musiało być trudne – powiedział Stefan cicho.

Było przytaknięcie Olga. Ale jednocześnie nie miała możliwości, o których moi rodzice nie mogli marzyć. Uczyłam się języka w, studiowałam za granicą, podróżowałam. To tak było o dziedzictwo transformacji – ta wolność, te możliwości.

A teraz? – dopytywał Stefan. Jak postrzegasz swój teraźniejszy, swój przyszły?

Olga nagle spowała się, a jej twarz stała się nieprzenikniona.

Teraz jestem tutaj – powiedziała i wymijała to. Pracuję nad projektem, który pomaga zrozumieć transformację – wcale jej z tym nie było.

Stefan wyczuł, że dotknął tematu, o którym Olga nie chciała rozmawiać. Jej teraźniejszy, jej status emigrantki, jej relacje z Rosją, Putinem – to wszystko najwyraźniej było zbyt osobiste, zbyt bolesne.

Przepraszam – powiedział szczerze. Nie chciałem być wścibski.

Olga machnęła ręką.

Nie przepraszaj – odpowiedziała. To normalne pytania. Po prostu... nie wszystko jestem gotowa opowiedzieć. Jeszcze nie.

Rozumiem – zapewnił Stefan. Każda ma swoje granice, swoje tematy, które są zbyt trudne. Uszanuj to.

Olga uśmiechnęła się z wdziękiem, a w jej oczach pojawił się cieplejszy blask.

Dziękuję – powiedziała cicho. Nie wszystko to rozumiem.

Stefan odwzajemnił uśmiech, czując, że w końcu nie przekroczyli jakiejś granicy w swojej relacji – od czysto zawodowej znajomości do czegoś głębszego, bardziej osobistego. Nie wiedział jeszcze, czy to przyjaźń, czy coś więcej, ale cieszył się z tego rozwoju.

Wróćmy do naszej analizy – powiedziała, zmieniając temat. Myślisz, że powinniśmy ją przepracować razem. Połączmy moje dane ekonomiczne z twoją perspektywą na społeczne i psychologiczne aspekty.

Z przyjemnością – zgodziła się Olga. Myślisz, że to będzie ciekawa fuzja podejść.

Zaczęli omawiać szczegóły wspólnej pracy, wymieniać pomysły, planować. To było coś, w czym oboje czuli się komfortowo – konkretne, profesjonalne dyskusje. Ale pod powierzchnią tych rzeczowych rozmów pojawił się niewidoczny prąd wzajemnego zainteresowania, ciekawości, może nawet początek uczucia.

W pewnym momencie, gdy dyskutowali o wpływie prywatyzacji na strukturę społeczną, Olga pochyliła się nad stołem, by pokazać Stefanowi wykres w swoich notatkach. Jej włosy, zwykle związane, opadły do przodu, prawie dotykając jego dłoni. Stefan poczuł subtelny zapach jej perfum – coś lekkiego, kwiatowego, z nutą cytrusów. Przez chwilę zapomniał, o czym mówili, skupiony na tym zapachu, na bliskości jej ciała.

Stefan? – zapytała Olga, patrząc na niego pytająco. Wszystko w porządku?

Tak, oczywiście – odpowiedziała szybko, wracając do rzeczywistości. Po prostu zamyśliłem się nad tym, co pokazujesz.

Olga patrzyła na niego przez chwilę, jakby nie do końca mu wierzyła, ale nie dopytywała o temat. Zamiast tego wróciła do wykładu o nierównościach ekonomicznych w postsowieckiej Rosji.

Gdy ich spotkanie dobiegało końca, a kawa i ciasto zostały dawno zjedzone, Stefan zapytał:

Czy moglibyśmy kontynuować rozmowę przy kolacji? Znam świetną rosyjską restaurację niedaleko stąd.

Olga zawahała się, a na jej twarzy pojawił się cień niepewności.

Stefan, ja... zaczął.

To nie musi być randka – zapewni ją szybko. Tylko kolacja, kontynuacja naszej profesjonalnej dyskusji. Chyba nie... chciałyby, żeby to była randka?

Ostatnie zdanie wypowiedziała głębszym tonem, z lekkim uśmiechem, dając jej możliwość potraktowania tego jako żartu, jeżeli nie była zainteresowana.

Olga spojrzała na niego z mieszaniną rozbawienia i zainteresowania.

Nie jestem pewna, czy rosyjska restauracja to dobry wybór – powiedziała. Wolałabym coś... neutralnego.

Włoska? zaproponowała natychmiast.

Włoska brzmi dobrze – zgodziła się.

A co do charakteru tego spotkania... dodała po chwili wahania – może na razie pozostałmy przy profesjonalnej kolacji. Zobaczymy, dokąd to prowadzi.

Stefan przytaknął, zadowolony nawet z takiej odpowiedzi. Nie spodziewał się, że Olga od razu zgodzi się na randkę – była ostrożna, zdystansowana, prawdopodobnie z dobrych powodów. Ale fakt, że zgodziła się na kolację, że nie odrzuciła całkowicie możliwości czegoś więcej w przyszłości, dawała mu nadzieję.

Doskonale – powiedziała, wstając i pomagając jej zebrać notatki. Zarezerwuj stolik na śniadanie?

Na śniadanie będzie idealnie – odpowiedziała, pakując dokumenty do torby.

Gdy wychodzili z kawiarni, Stefan poczuł dziwnie lekko, jakiejś nie do wiadczenia od dawna. Po rozwodzie sprzed pięciu lat, po kilku nieudanych związkach, po latach poświęconych głównie karierze i biznesowi, nagle odkrył, że jest podekscytowany perspektywą poznania kogoś nowego. Kogoś, kto patrzy na świat inaczej niż on, kto miał inne doświadczenia, inne perspektywy.

A Olga, idąc obok niego, również czuła pewne podekscytowanie, choć mieszało się ono z niepokojem. Po tym, co przeszła w Rosji, po stracie Siergieja, po latach samotności w Polsce, perspektywa nowej relacji była również kusząca, co przerażała ją. Ale co w Stefanie – może jego bezpośredniość, może jego umiejętności słuchania, może ta kombinacja twardego biznesmena i wrażliwego człowieka – sprawiało, że była gotowa zaryzykować, choćby tylko nieco bardziej osobistą rozmowę przy włoskiej kolacji.

Do zobaczenia o śmieję – powiedziała, zatrzymując się przed księgarnią, gdzie miała coś załatwić przed powrotem do hotelu.

Do zobaczenia – odpowiedział Stefan, uśmiechając się ciepło.

Gdy odszedł, Olga patrzyła za nim przez chwilę, zastanawiając się, czy nie popełniła błędów. Czy nie wchodzi w relację, która może przynieść jej więcej bólu niż radości. Czy jest gotowa otworzyć się przed kimś, kto nie może w pełni zrozumieć jej doświadczeń, jej traum, jej lęków.

Ale potem przypominała sobie, jak uważnie słucha, jak nie naciska, gdy wyczuje jej niechęć do mówienia o niektórych tematach. Jak przyznała, że jej perspektywa jest wartościowa, że jego analiza była niepełna bez ludzkiego wymiaru.

Może warto było zaryzykować. Może po latach ukrywania się, unikania bliskości, czas był na nowy początek. Na relację, która mogła być mostem między jej rosyjską przeszłością a polską teraźniejszością, między jej traumami a nadzieją na przyszłość.

Z tymi myślami weszła do księgarni, czując, że ten dzień może być początkiem nowego rozdziału w jej życiu.

Kraków obudzi się pod wodą.

Kilkudniowe intensywne opady, które nawiedziły południową Polskę w połowie czerwca 2025 roku, doprowadziły do podniesienia się poziomu Wisły i jej dopływów do stanu alarmowego. Otwierając przeciwpowodziowe na Dunajkach nie wytrzymały naporu wody, która wdarła się na ulice, zalewając piwnice, partery, samochody.

Marta Stawska obudziła się od dźwięku syren alarmowych i natarczywego dzwonienia telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyła nazwisko Viktora.

Marta, gdzie jesteś? – usłyszała jego zaniepokojony głos, gdy tylko odebrała.

W domu – odpowiedziała, wciąż nie wpadła na senną. Co się dzieje?

Powód – powiedziała krótko. Wiska wylała na dywanikach. Jesteś bezpieczna?

Marta podeszła do okna i zobaczyła, że ulica przed jej blokiem na Krowodrzy jest sucha. Tęcza miasta, po której ona wyszła, była stosunkowo bezpieczna.

Tak, u mnie wszystko w porządku – odpowiedziała. A ty?

Też jestem bezpieczny, ale mój hotel jest częściowo zalany. Parter stoi w wodzie. Wadze organizują ewakuację.

Przyjedź do mnie – powiedziała bez zastanowienia. Mam wolny pokój.

Nastąpiła krótka pauza.

Jesteś pewna? – zapytał Viktor. Nie chcę się narzucać.

Jestem pewna – odpowiedziała stanowczo. Daj mi swój adres, przyjadę po ciebie.

Nie, zostań w domu – zaprotestowała. Wezmę taksówkę. Ulice są jeszcze przejezdne. Będzie za godzinę.

Gdy się rozłączyli, Marta natychmiast zadzwoniła do pozostałych uczestników projektu, by sprawdzić, czy są bezpieczni. Amelia mieszkała na Kazimierzu, dzielnicy po drugiej stronie Wisły, ale jej mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze, więc nie było bezpośrednio zagrożone. François i Klaus mieszkali w tym samym hotelu co Viktor, więc również byli ewakuowani. Stefan miał dom na wzgórzu Wawelskim, powyżej poziomu zalewowego. Ivana mieszkała na wynajem tym mieszkaniu w Nowej Hucie, też poza zasięgiem powodzi. Tylko Olga była niedostępna – jej telefon milczał.

Viktor przyjechał punktualnie, jak obiecał. Był przemoczony, z plecakiem zawierającym najpotrzebniejsze rzeczy, które zdążył zabrać z hotelu. Marta natychmiast zaprowadziła go do sypialni, dała mu czyste ręczniki i zaproponowała gorącą herbatę.

Dziękuję – powiedziała, gdy usiedli w kuchni, pijąc herbatę. Nie wiem, jak długo to potrwa.

Zostań tak długo, jak będzie trzeba – odpowiedziała Marta. Mój dom jest twoim domem.

Viktor uśmiechnął się z wdziękiem, a Marta poczuła ciepło rozlewającej się po jej ciele. To było naturalne – zaoferowała mu schronienie, pomoc. Ich relacja w ostatnich tygodniach rozwijała się, pogłębiała, choć wciąż nie dali jej żadnej oficjalnej nazwy. Byli czymś więcej niż przyjaciółmi, ale jeszcze nie parą. Znajdowali się w tej niezręcznej, ale ekscytującej przestrzeni pomiędzy.

Musimy odwołać dzisiejsze spotkanie projektowe – powiedział Viktor, wracając do profesjonalnego tonu. Z powodu ewakuacji hotelu, gdzie miało się odbyć.

Oczywiście zgodziła się Marta. Wyłuszczyła wszystkim wiadomość. Może zorganizujemy je online?

Dobry pomysł – przytaknął Viktor. Choć nie wiem, czy wszyscy będą mieli dostęp do internetu. W niektórych częściach miasta nie ma prądu.

Może po prostu przełożymy na inny termin – zaproponowała Marta. W tej chwili bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Przygotowywali właśnie wiadomość, gdy zadzwonił telefon Marty. To był François.

Marta, przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, gdy odebrała. Czy wiesz może, gdzie jest Amelia? Nie mogłem do niej zadzwonić, a woda zalewa Kazimierz.

Marta poczuła, jak jej serce się zaciska.

Rozmawiam z nią godzinę temu. Była w domu, na drugim piętrze, wydawała o sobie, że jest bezpieczna.

Teraz stanyś wyśze odpowiedzia Fran ois z niepokojem w głosie. Woda dochodzi już do pierwszego piętra w niektórych budynkach. Jadł tam.

Fran ois, to niebezpieczne zaprotestowała Marta. Wadze odradzaj ...

Muszę przerwać jej. Muszę się upewnić, że jest bezpieczna.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, rozchylił się. Marta spojrzała na Viktora, który wyszła cała rozmowa.

To szaleństwo powiedziała. Jechał w stronę zalewanych dzielnic.

Viktor milczał przez chwilę, jakby zastanawiał się nad czymś.

Zrobiłbym to samo powiedziała w końcu cicho. Gdyby chodziło o ciebie.

Ich spojrzenia spotkały się, a Marta poczuła, jak jej serce przyspiesza. To było o najbliższe wyznaniu uczuć, jakie kiedykolwiek usłyszała od Viktora.

Ja też przyznała, nie odwracając wzroku.

W tym momencie znów zadzwonił telefon. Tym razem było to Stefan.

Marta, jesteś bezpieczna? zapytał bez wstępu.

Tak, jestem w domu, z Viktorem odpowiedziała. A ty?

U mnie wszystko w porządku, ale martwi się o Olgę powiedziała Stefan. Nie mogę się do niej dodzwonić. Wiesz, gdzie mieszka?

W hotelu "Europejskim" na Dłukach powiedziała Marta, przypominając sobie tę informację z dokumentów projektowych. Ale to jedna z zalanych dzielnic.

Usłyszała, jak Stefan przeklina pod nosem.

Jadł tam powiedziała.

Stefan, nie! zaprotestowała Marta. To zbyt niebezpieczne. Wadze prowadzić ewakuację, na pewno się nią zajmiesz.

Nie mogę czekać odpowiedziała stanowczo. Muszę wiedzieć, czy jest bezpieczna.

I podobnie jak Fran ois, rozchylił się, nie czekając na jej odpowiedź. Marta spojrzała na Viktora z niedowierzaniem.

Co się dzieje z tymi mężczyznami? zapytała. Obaj rzucają się w niebezpieczeństwo dla kobiet, które ledwo znaj.

Viktor uśmiechnął się lekko.

Myślę, że znaję je lepiej, niżś dzisiaj powiedziała. I chyba nie tylko oni rozwinęli... głośniejsze relacje w naszym zespole.

Marta zrozumiała się, wiedząc, że mówiła o nich. Ich własna relacja, rozwijała się powoli, ostro nie, nagle wydała się bardziej realna, bardziej namacalna w kontekście kryzysu.

Martwi się o nich wszystkich przyznała, zmieniając temat. Fran ois, Stefan, Amelia, Olga... Co jej naprawdę się w niebezpieczeństwie?

Zaufaj im powiedziała Viktor, kładąc dłoń na jej ramieniu. Fran ois i Stefan to dorośli, odpowiedzialni mężczyźni. Znajdź sposób, by pomóc Amelii i Oldze, nie ryzykując niepotrzebnie.

Marta przytaknęła, choć nie była przekonana. Kryzys często wydobywa z ludzi zarówno to, co najlepsze, jak i to, co najmniej racjonalne.

Włączył telewizor, by śledzić informacje o powodzi. Sytuacja była poważna, woda wciąż się podnosiła, kolejne dzielnice były zalewane, wadze organizować ewakuację, jeśli by

ratunkowe pracowały na pełnych obrotach.

Przez kolejne godziny Marta i Viktor wymieniali wiadomości i rozmowy telefoniczne z pozostałymi członkami zespołu, próbując koordynować przepływ informacji. Frankois dotarł do Amelii, była bezpieczna, choć jej mieszkanie zostało częściowo zalane. Ewakuowali się razem do schroniska zorganizowanego przez miasto w jednej ze szkół na wzgórzu. Klaus znalazł zakwaterowanie u znajomego profesora z uniwersytetu. Ivana zgłosiła się na ochotnika do pomocy medycznej w punktach ewakuacyjnych.

Tylko o Stefanie i Oldze wciąż nie było wiadomości.

Powinniśmy coś zrobić – powiedziała Marta, nie mogąc do niej siedzieć beczynn timer. Może pojechać ich szukać?

To nie jest dobry pomysł – odpowiedział Viktor. Tylko byśmy przeszkadzali służbom ratunkowym. Najlepsze, co możemy zrobić, to zostać tutaj i być dostępnymi, gdyby potrzebowali pomocy.

Marta wiedziała, że ma rację, ale trudno jej było siedzieć beczynn timer, gdy jej przyjaciele mogli być w niebezpieczeństwie. Viktor, widząc jej niepokój, zaproponował, że zrobi obiad, by zająć czymś ręce i myśli.

Pracowali razem w kuchni, przygotowując prosty zupa i sałatkę, gdy w końcu zadzwonił telefon Marty. To był Stefan.

Marta jego głos brzmiał inaczej niż zwykle, jakiś przytłumiony, zmęczony. Znaleźliśmy Olgę. Jest... bezpieczna, ale w szoku. Hotel był zalany, musiała uciekać przez okno. Jakiś mężczyzna pomógł jej dopłynąć do wyszłego terenu na pontonie.

Dziękuję Bogu – westchnęła Marta z ulgą. Gdzie jesteście teraz?

W punkcie ewakuacyjnym na Salwatorze – odpowiedział. Olga jest pod opieką medyczną. Fizycznie jest OK, ale psychicznie... To wyzwoliło jakieś stare traumy. Mówi coś po rosyjsku, paczka. Lekarze dali jej środki uspokajające.

Marta czuła, jak jej profesjonalne, psychologiczne ją przejmują kontrolę.

Czy ma gdzieś się podziać, gdy ją wypuszczą? – zapytała rzeczowo.

Jeszcze nie wiem – przyznał Stefan. Jej hotel jest niedostępny, wszystkie jej rzeczy przepadły.

Przyprowadź do mnie – zaproponowała Marta. Mam wolną kanapkę w salonie. Ty też możesz zostać, jeśli potrzebujesz.

Nastąpiła chwila ciszy.

Dziękuję, Marta – powiedział w końcu Stefan, a w jego głosie brzmiała autentyczna wdziaczność. To wiele dla mnie znaczy. Dla nas.

Kiedy możemy was oczekiwać? – zapytała, już planując w myślach reorganizację mieszkania.

Za jakie dwie godziny, jeśli drogi będzie przejezdny – odpowiedział. Olga musi jeszcze przejść badania. Upewnimy się, że wszystko z nią w porządku, zanim ruszymy.

Przygotuję wszystko – zapewniła go Marta. Będziecie ostro ni.

Gdy się rozłączyli, Marta spojrzała na Viktora, który słysząc jej słowa, rozmowy.

Stefan przyprowadzi Olgę – wyjaśniła. Jest bezpieczna, ale w szoku. Straciła wszystkie rzeczy w hotelu.

Viktor pokiwał głową ze zrozumieniem.

To musi być traumatyczne – powiedziała. Zwłaszcza dla kogoś, kto już przeżył utratę i musi zacząć od nowa.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

Co masz na myśli?

Viktor zawahał się, jakby zastanawiając się, czy powinien powiedzieć więcej.

Syszałem od Ivany, że Olga opuściła Rosję w pośpiechu, zostawiając prawie wszystko. I musiela uciekać z powodów politycznych.

Marta nie wiedziała o tym. Olga nigdy nie mówiła otwarcie o powodach swojej emigracji, a Marta, szanując jej prywatność, nie pytała. Ale ta nowa informacja rzucała nowe światło na reakcję Olgi na powrót na jej szok, jej zażenowanie.

Musimy być dla niej wsparciem – powiedziała, bardziej do siebie niż do Viktora. Bez naciskania, bez pytań, jeżeli nie będzie gotowa odpowiadać.

Viktor przytaknął, rozumiejąc.

Pomogę ci przygotować mieszkanie – zaproponowała. Potrzebujemy dodatkowych koców, pościeli?

Tak, w szafie w korytarzu powinny być zapasowe – odpowiedziała Marta, wdzięczna za jego praktyczne podejście.

Przez następne dwie godziny przygotowywali mieszkanie na przyjęcie gości. Marta oddała swoją sypialnię. Oldze, sama planując spać w gabinecie na rozkładanym łóżku. Viktor miał pokój gościnny, a dla Stefana przygotowali kanapę w salonie. Ugotowali więcej zupy, zrobili kanapki, przygotowali zapas wody pitnej, na wypadek gdyby dostawy zostały przerwane.

Gdy Stefan i Olga w końcu dotarli, byli już zmęczeni. Olga wyglądała jak ktoś, kto sama siebie błada, z podkrążonymi oczami, w zbyt dużych ubraniach, które musiały być pożyczone od kogoś z punktu ewakuacyjnego. Stefan podtrzymywał ją delikatnie za łokieć, jakby bał się, że może upaść.

Wejść cie, proszę – powitała ich Marta, prowadząc do łóżka.

Dziękuję, że nas przyjmujesz – powiedział Stefan, a w jego oczach było coś, czego Marta nigdy wcześniej nie widziała – rodzaj bezbronności, troski, która kontrastowała z jego zwykłym pewnym siebie postawą biznesmena.

Olga próbowała się uśmiechnąć, ale wychodził z niej tylko grymas.

Przepraszam za kłopot – powiedziała cicho, z silniejszym niż zwykle rosyjskim akcentem.

Ładnie kłopot – zapewniła ją Marta. Jesteś my zespołem, prawda? Wspieramy się nawzajem.

Viktor przywitał ich skinieniem głowy, nie narzucając się, wyczuwając, że Olga potrzebuje przestrzeni.

Przygotowałam ci moją sypialnię – powiedziała Marta do Olgi. Możesz się położyć, odpocząć. Mam też kilka rzeczy, które powinny na ciebie pasować, jeżeli chcesz się przebrać.

Dziękuję – odpowiedziała Olga, a w jej oczach pojawiły się łzy. Przepraszam, ja... nie spodziewałam się...

Nie przepraszaj – przerwała jej łagodnie Marta. Kiedy potrzebuje czasem pomocy. Dziś, jutro może ja.

Stefan odprowadził Olę do sypialni, a Marta i Viktor zostali sami w salonie.

Jest w gorszym stanie, niż się spodziewałam – szepnęła Marta.

To więcej niż szok powodziowy – odpowiedział również cicho Viktor. To jakby otworzyły się stare rany.

Stefan wrócił po kilku minutach, wyglądał na wyczerpanego. Usiadł ciężko na kanapie, przecierając twarz dłonią.

Zasnęła – powiedziała. Lekarz dał jej środki nasenne, powinny działać przez kilka godzin.

Co się dokładnie stało? – zapytała Marta, podając mu kubek gorącej herbaty.

Stefan westchnął, zbierając myśli.

Kiedy dotarł do hotelu, ewakuacja już trwała. Olgi nie było na liście ewakuowanych. Jeden z pracowników powiedział, że czegoś ci wyszła sama, więc pomyślałem, że może już jest bezpieczna. Ale co mi mówisz, że powinienem sprawdzić. Urwała, biorąc kawy herbata. Znalazłem ją w punkcie medycznym na Salwatorze. Jakiś mężczyzna przywiózł ją tam pontonem. Była przemoczona, w szoku. Mówiła coś po rosyjsku, płakała. Lekarka powiedziała, że to może być reakcja na traumę, że prawdopodobnie wywoła wspomnienia jakiegoś wcześniejszego traumatycznego doświadczenia.

Marta przytaknęła. Jako psycholog wiedziała, że kryzys często wyzwalają wcześniejsze, niezaleczone traumy.

To była trauma emigracji – powiedział Viktor cicho. Utrata wszystkiego, ucieczka, konieczność zaczynania od nowa.

Stefan spojrzał na niego zaskoczony.

Skąd wiesz?

Domyślam się – odpowiedział Viktor. Wielu Ukraińców przeszło przez to samo. Ucieczka przed wojną, zostawienie wszystkiego, niepewność, czy kiedykolwiek będą mogli wrócić.

Stefan milczał przez chwilę, przetwarzając tę informację.

Olga nigdy nie mówiła, dlaczego wyjechała z Rosji – powiedział w końcu. Wspominała tylko, że w Rosji Putina nie było dla niej miejsca.

Zapewne ma ku temu powody – zauważyła Marta. Niektóre historie są zbyt bolesne, by je opowiadać. Niektóre mogą być nawet niebezpieczne do opowiedzenia.

Siedzieli w ciszy, kiedy pogrońone we wstrząsach. Na zewnątrz trzaskało w kołach, usta, ale sytuacja wciąż była krytyczna – poziom wody podnosił się, kolejne dzielnice były zalwane, służyły ratunkowe pracownicy niestrudzenie.

Pójdź sprawdzić, co z Amelią i François – powiedział w końcu Viktor, wstając. Musimy wiedzieć, czy czegoś potrzebujemy.

Gdy wyszedł do kuchni, by zadzwonić, Stefan spojrzał na Martę z powagą.

Dziękuję – powiedział cicho. Nie tylko za dach nad głową, ale za... zrozumienie. Za nie zadawanie zbyt wielu pytań.

Marta uśmiechnęła się pogodnie.

To część mojej pracy – odpowiedziała. Jako psycholog wiem, kiedy dać ludziom przestrzeń, a kiedy naciskać.

To więcej niż praca – zaprotestował Stefan. To... dobrze. Empatia. Nie kałdaj mi.

Marta zrozumiała sił lekko, słyszając niemal echo słów, które Viktor powiedział jej wcześniej tego dnia.

Jak daleko znasz Olgę? – zapytała, zmieniając temat. Poza projektem, mam na myśli.

Stefan zawahał się.

Kilka miesięcy przyznał. Spotykali się sił nieformalnie, jako znajomi. Ale ostatnio... to zaczęło się zmieniać w coś więcej.

I dlatego pojechała jej szukać, mimo niebezpieczeństwa – stwierdziła Marta, nie pytając.

Stefan przytaknął, a na jego twarzy pojawił się wyraz, którego Marta nigdy u niego nie widziała – mieszanina troski, niepewności i czegoś, co mogło być zakochaniem.

Nie mogłem jej tam zostawić – powiedział po prostu. Nie mogłem siedzieć bezpiecznie w domu, wiedząc, że ona może być w niebezpieczeństwie.

Rozumiem – odpowiedziała Marta, i naprawdę rozumiała. Sama czuła ulgę, wiedząc, że Viktor jest bezpieczny, pod jej dachem. Że nie musi się o niego martwić.

Viktor wrócił do salonu.

Amelia i Franek siedzą w schronisku w liceum na Wzgórzu Wawelskim i poinformowała ich. Są bezpieczni, ale Amelia straciła prawie wszystko, co miała w mieszkaniu. Woda zalała jej parter i pierwsze piętro.

A jej galeria? zapytała Marta, wiedząc, jak ważna była dla Amelii.

Też zalana – odpowiedziała Viktor ponuro. Wiąkszość dzieł udało się uratować, ale sam budynek jest poważnie uszkodzony.

Stefan pokręcił głowę ze współczuciem.

Kiedy to wszystko się skończy, musimy pomóc im obojgu – powiedziała. Amelia będzie potrzebowała wsparcia przy odbudowie galerii.

A Olga będzie potrzebowała wszystkiego – dodała Marta. Od ubrań po nowe mieszkanie.

Pomogę jej – powiedziała Stefan stanowczo. Finansowo, logistycznie, jakkolwiek będzie trzeba.

Marta i Viktor wymienili spojrzenia. Ten kryzys, ta powódź, stała się katalizatorem, ujawniającym ukryte uczucia, przyspieszając rozwój relacji, które dotychczas kłóły się powoli, ostro nie.

Nagle z sypialni dobiegł ich krzyk. Olga. Wszyscy trzej zerwali się na równe nogi i pobiegli do pokoju.

Olga siedziała na łóżku, blada jak ciasto, z szeroko otwartymi oczami pełnymi przerażenia.

Siergiej! krzyknęła po rosyjsku. Gdzie Siergiej? On utopitsa!

Stefan natychmiast usiadł obok niej, biorąc jej dłoń w swoje.

Olga, to ja, Stefan – powiedziała łagodnie. Jesteś bezpieczna. Miałam złe sny.

Olga patrzyła na niego przez chwilę niewidzącym wzrokiem, po czym powoli wróciła do rzeczywistości. Jej oddech uspokoił się, napięcie w ciele zelazowało.

Stefan powiedział cicho, tym razem po polsku. Przepraszam. Miałam... koszmar.

Nic się nie stało – zapewnił, nie wypuszczając jej dłoni. Jestem tutaj. Wszyscy jesteście my.

Marta i Viktor stali w drzwiach, niepewni, czy powinni zostać, czy dać im prywatność. W końcu Marta zdecydowała.

Przygotuj mi herbatę, Olga – powiedziała ciepło. A może jesteście głodne? Mamy zupę.

Olga pokręciła głową.

Tylko herbatę, proszę – odpowiedziała. I... czy może zostanie na chwilę? Wszyscy. Nie chcę być sama.

Oczywiście – zapewnił Viktor, wchodząc głębiej do pokoju i siadając na krześle przy biurku.

Marta poszła do kuchni przygotować herbatę, a gdy wróciła, zastała Olę siedzącą na łóżku, otuloną kocem, ze Stefanem u boku. Viktor stał przy oknie, patrząc na deszczowy Kraków.

Proszę – powiedziała, podając kubek Oldze. Z miodem i cytryną, dobrze?

Olga przytaknęła z wdziacznością, biorąc kubek drżącymi dłońmi. Przez chwilę w pokoju panowała cisza, przerywana tylko odgłosem deszczu uderzającego o szyby.

Muszę wam coś powiedzieć – powiedziała w końcu Olga, patrząc na herbatę zamiast na nich. Powinniście wiedzieć, z kim mieszkacie pod jednym dachem.

Olga, nie musisz... zaczął Stefan, ale przerwała mu delikatnym gestem.

Musz powiedzieć a stanowczo. Po tym, co dla mnie zrobili cie, zas ugujecie na prawd .

Odstawi a kubek na stolik nocny i wzi a g boki oddech.

Wyjecha am z Rosji w 2015 roku, po aresztowaniu mojego partnera, Siergieja zacz a, a jej g os by cichy, ale pewny. By dziennikarzem ledczym, pisa o korupcji, o wojnie w Ukrainie, o zbrodniach re imu. Ja t umaczy am jego artyku y na angielski, francuski, niemiecki. Pewnego dnia przyszli po niego. Zarzuty: zdrada stanu, szpiegostwo, antyrosyjska propaganda.

Viktor, stoj cy przy oknie, drgn nieznacznie na te s owa.

Mnie nie aresztowali kontynuowa a Olga. Mo e dlatego, e by am tylko t umaczk , mo e czekali na wi cej dowod w. Przyjaciele ostrzegli mnie, e jestem na li cie do zatrzymania. Mia am dwadzie cia cztery godziny, by wyjecha .

I zostawi a wszystko powiedzia a cicho Marta.

Olga przytakn a.

Wszystko. Dom, prac , przyjaci , rodzin . Wzi am tylko paszport, troch pieni dzy, laptop z najwa niejszymi dokumentami. Wyjecha am do Finlandii, potem do Polski. Zacz am od nowa. Nowa to samo , nowa praca, nowe ycie.

A Siergiej? zapyta Viktor, cho co w jego tonie sugerowa o, e domy la si odpowiedzi.

Olga spojrze a na niego, a w jej oczach by stary b l.

Zmar w wi zieniu w 2017 roku powiedzia a, a jej g os lekko zadr a . Oficjalnie: zawa serca. Nieoficjalnie: zosta zamordowany.

W pokoju zapad a cisza. Nikt nie wiedzia , co powiedzie wobec tak g bokiego cierpienia, tak niepoj tej straty.

Kiedy zobaczy am wod wlewaj c si do hotelu kontynuowa a Olga co we mnie p k o. Znowu musia am ucieka , znowu zostawia wszystko. To jak... jak koszmar, kt ry si powtarza.

Stefan obj j ramieniem, przyciskaj c do swojego boku w ge cie ochrony i wsparcia.

Tym razem nie jeste sama powiedzia cicho. Masz nas.

Olga opar a g ow na jego ramieniu, zamykaj c oczy.

Dzi kuj szepn a. Wszystkim wam.

Viktor podszed do ka i stan przed Olg , patrz c na ni intensywnie.

Przeka ci wiadomo od mojej matki powiedzia po rosyjsku. Powiedzia aby: "Wytrzyma a wi cej, ni ktokolwiek powinien. Jeste silniejsza, ni my lisz. I zas ugujesz na szcz cie, nawet je li trudno ci w to uwierz ."

Olga spojrze a na niego zaskoczona, a potem jej twarz rozja ni s aby u miech.

Twoja matka brzmi jak m dra kobieta odpowiedzi a, r wnie po rosyjsku.

Jest przytakn Viktor z w asnym u miechem. I mia aby racj .

Marta, kt ra nie rozumia a ich wymiany zda , poczu a mimo to ciep o na widok tej solidarno ci, tego mostu mi dzy Ukrai cem a Rosjank mostu zbudowanego na wsp lnym do wiadczeniu utraty, ucieczki, budowania ycia na nowo.

My l , e powinni my pozwoli Oldze odpocz powiedzia a agodnie. Ale jeste my tu obok, gdyby czegokolwiek potrzebow a.

Olga przytakn a z wdzi czno ci .

Chcia abym jeszcze chwil porozmawia ze Stefanem powiedzia a. Je li to nie problem.

Oczywi cie odpowiedzia a Marta, kieruj c si do drzwi. We tyle czasu, ile potrzebujesz.

Viktor pod y za ni , zamykaj c za sob drzwi sypialni i zostawiaj c Stefana i Olg sam na sam.

Gdy wr cili do salonu, Viktor usiad ci ko na kanapie, a na jego twarzy malowa o si zm czenie i smutek.

To musia o by dla ciebie trudne powiedzia a Marta, siadaj c obok niego. S ucha jej historii, wiedz c, e to tw j kraj...

To nie m j kraj wyp dzi Olg przerwa jej Viktor, a w jego g osie brzmi a gorycz. To re im Putina. To nie to samo.

Marta skin a g ow , rozumiej c to rozr nienie.

Przepraszam powiedzia a. Nie chcia m zr wnywa .

Viktor westchn , a napi cie opu ci o jego cia o.

Wiem odpowiedzia agodniej. Po prostu... to trudne. S ucha takich historii i wiedz , e podobne rzeczy dziej si codziennie. e ludzie tacy jak Siergiej umieraj w wi zieniach, e ludzie tacy jak Olga musz porzuca wszystko i ucieka .

Marta przytakn a, pozwalaj c mu m wi . Wyczuwa a, e to co , co Viktor potrzebow a z siebie wyrzuci .

I jednocze nie kontynuowa mamy tu Stefana, Polaka, gotowego zaryzykowa dla Rosjanki. Ciebie, otwieraj c dom dla nas wszystkich. Fran ois szukaj cego Amelii. To pokazuje, e mimo wszystkich r n ic, wszystkich historycznych zasz o ci, wci jeste my lud mi, zdolnymi do troski, do wsp czucia.

To chyba w a nie to, o czym jest nasz projekt zauwa y a Marta cicho. O tym, jak wielkie historyczne procesy, jak transformacja, wp ywaj na zwyk ych ludzi. Jak ksztu tuj ich ycie, ich wybory, ich relacje.

Viktor spojrze na ni z nowym rodzajem uznania.

Masz racj powiedzia . Mo e dlatego ten projekt jest tak wa ny. Nie tylko dla nauki, dla zrozumienia transformacji, ale dla nas. Dla naszego w asnego zrozumienia siebie nawzajem, naszej historii, naszych traum.

Marta poczu a, jak jej serce wype nia si ciep em na te s owa. Viktor, zwykle tak zdystansowany, tak ostro ny w wyra aniu uczu , nagle otworzy si przed ni w spos b, kt rego si nie spodziewa a.

Viktor zacz a, nie wiedz c dok adnie, co chce powiedzie , ale czuj c, e ten moment jest wa ny, e nie mo e go zmarnowa .

Viktor spojrze na ni , a w jego oczach by o co nowego decyzja, determinacja, pewno .

Marta powiedzia cicho, pochylaj c si ku niej. My l , e si w tobie zakochuj .

Zanim zd y a odpowiedzie , jego usta znalaz y jej usta, a jego d onie delikatnie uj y jej twarz. Poca unek by nieoczekiwany, ale nie niechciany. Marta odpowiedzia a na niego ca ym sercem, ca dusz , wiedz c, e to pocz tek czego nowego, czego prawdziwego.

Gdy w ko cu si od siebie oderwali, oboje byli lekko oszo omieni, jakby nie do ko ca wierzyli w to, co si w a nie wydarzy o.

Przepraszam powiedzia Viktor, cho w jego oczach nie by o alu. Powinienem by zapyta .

Nie przepraszaj odpowiedzia a Marta z u miechem. Odpowiedzia abym "tak".

Viktor roze mia si cicho, a w jego miechu by rodzaj ulgi, wyzwolenia.

W takim razie mog ci poca owa jeszcze raz? zapyta z figlarnym b yskiem w oku.

Zdecydowanie tak odpowiedzia a, pochylaj c si w jego stron .

Ten drugi pocaunek był duży, głębszy, bardziej pewny. Był potwierdzeniem tego, co rozwijało się między nimi od miesięcy: wzajemnego zrozumienia, szacunku, pragnienia.

Na zewnątrz deszcz w końcu przestał padać, choć woda wciąż stała wysoko na zalanych ulicach. Kraków zaczynał powoli wracać do życia, służyły ratunkowe kontynuowały swoją pracę, ludzie pomagali sobie nawzajem w ewakuacji, w sprzątaniu, w ratowaniu tego, co zostało.

A w mieszkaniu Marty, czworo obcych sobie jeszcze niedawno ludzi znalazło coś, czego by może nie spodziewali się znaleźć w ramach projektu badawczego: głębokie, ludzkie poćnienie, które przekracza o granice narodowe, kulturowe, historyczne. Poćnienie, które było może najważniejszym wynikiem ich badań nad transformacją: dowodem, że mimo wszystkich podziałów, wszystkich różnic w doświadczeniach, ludzie wciąż potrafili się odnaleźć, zrozumieć, pokochać.

Francois Lefevre siedział przy małym stoliku w schronisku zorganizowanym w szkole na wzgórzu Wawelskim, obserwując Amelię rozmawiającą przez telefon. Była to czarna budynku zaadaptowana na tymczasowe mieszkania dla ewakuowanych: sala gimnastyczna podzielona na boksy przy pomocy parawanów, z połowymi łóżkami, kocami, podstawowymi udogodnieniami. Nie było to luksusowe zakwaterowanie, ale dawało dach nad głową, bezpieczeństwo, ciepło i posiłek.

Amelia wróciła do stolika, odkładając telefon z westchnieniem.

To była moja asystentka – powiedziała, siadając naprzeciwko Francois. Woda w galerii osiągnęła półtora metra wysokości. Wszystkie instalacje elektryczne są zniszczone, podłogi do wymiany, ściany do osuszenia i odmalowania.

Ubezpieczenie to pokryje? – zapytał Francois, nalewając jej herbaty z termosu.

Amelia wzruszyła ramionami.

Cóż ciowo. Ale to potrwa miesiące. A ja mam zaplanowane wystawy, zobowiązania wobec artystów...

Francois widział, jak bardzo jest zdenerwowana, mimo pozorów spokoju, które starała się zachować. Jej zwykle perfekcyjnie ułożone włosy były w nieładzie, nie miała makijażu, a na jej twarzy malowała się zmęczenie i stres.

A mimo to, nawet w tych okolicznościach, wciąż była piękna. Może nawet bardziej niż zwykle – była bezbronna, była naturalna, czyniła ją w jego oczach jeszcze bardziej fascynującą.

Pomogę ci – powiedziała, kiedy chodziła o jej długi. Finansowo, organizacyjnie, jak tylko będzie potrzebowała.

Amelia spojrzała na niego z wdziękiem, ale i z cieniem wątpliwości.

Nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy, Francois – powiedziała. To zbyt osobiste, zbyt... zobowiązujące.

Nie musisz – to były moje osobiste pieniądze – wyjaśniła. Mogę pomóc w znalezieniu grantów, sponsorów, może jakie francuskie instytucje kulturalne byłyby zainteresowane współpracą...

Amelia uśmiechnęła się lekko.

Zawsze masz rozwiązanie – zauważyła. Zawsze wiesz, co powiedzieć.

Francois nie wiedział, czy to komplement, czy subtelna krytyka. Z Amelią nigdy nie mógł być pewien – była jak księżka napisana czcionką w jej języku, którego nie znał w pełni.

Nie zawsze przyznaję. Czuję, że nie wiem, co powiedzieć. Zwłaszcza tobie.

Amelia spojrzała na niego zaskoczona – szczerze ci.

Dlaczego?

Francois zawahał się, szukając właściwych słów.

Bo jeste ... z o ona powiedzia w ko cu. Wielowarstwowa. Czasem czuj , e gdy udaje mi si zrozumie jedn twoj cz , odkrywam, e jest jeszcze dziesi innych, kt rych nie znam.

Amelia milcza a przez chwil , wpatruj c si w swoj herbat .

To nie jest atwe, by sob powiedzia a w ko cu cicho. Autentycznie sob . Zw aszcza gdy... gdy sp dzi e ca e ycie, ukrywaj c r ne cz ci siebie.

Z powodu historii twojej rodziny? zapyta ostro nie.

Przytakn a.

Z powodu tego, kim by m j ojciec przed 1989 rokiem. Z powodu tego, jak musieli my si adaptowa po transformacji. Z powodu tego, jak rodowisko artystyczne postrzega religi , tradycj ...

Fran ois s ucha uwa nie, wiedz c, e to rzadki moment otwarto ci z jej strony.

Po naszej ostatniej... dyskusji kontynuowa a, nawi zuj c do ich konfliktu po prezentacji o religii i transformacji du o my la am. O tym, dlaczego tak zareagowa am. O tym, dlaczego ta wystawa, kt r zorganizowa am, by a tak jednoznacznie krytyczna wobec religii, mimo e ja sama... mimo mojej w asnej, skomplikowanej relacji z wiar .

Fran ois czeka cierpliwie, nie chc c przerywa jej toku my li.

I my l , e to kwestia autentyczno ci powiedzia a w ko cu. A raczej jej braku. Przez ca e ycie adaptowa am si do oczekiwa r nych rodowisk. W domu by am dobra

Reflexio

CZ IV: PRZEMIANY WEWNĘTRZNE (2025)

Marta Stawska stała przed drzwiami mieszkania swojego ojca w Warszawie, ciskając w dłoń klucze. Minęły trzy tygodnie od powodzi w Krakowie. Miasto powoli wraca o do normalności, choć ślady kataklizmu wciąż były widoczne - zabłocone ulice, zniszczone partery budynków, prowizoryczne umocnienia przeciwpowodziowe.

W ciągu tych trzech tygodni zmieniło się również życie Marty. Jej relacja z Viktorem przeszła od nieokreślonej bliskości do czegoś, co odważyli się nazwać związkiem. Viktor wciąż mieszkał u niej, choć jego hotel został już otwarty. Olga znalazła nowe mieszkanie, a Stefan pomógł jej się w nim urządzić. François i Amelia mieszkali razem w tymczasowym lokum. Ivana i Klaus... choć, Marta nie była pewna, jak dokładnie wyglądała ich relacja, ale wyczuwała między nimi rosnącą bliskość.

A teraz stała przed drzwiami ojca, gotowa zmierzyć się z czymś, co odkładała od lat - rozmową o jego przeszłości, o jego doświadczeniach z czasów opozycji, o traumie, która naznaczyła ich rodzinę.

Zadzwoniła. Po chwili usłyszała kroki, a potem drzwi otworzyły się, ukazując wysokiego, szczupłego mężczyznę z siwymi włosami i przenikliwym spojrzeniem. Antoni Stawski, jej ojciec, wyglądał na starszego niż podczas ich ostatniego spotkania, mimo że minęło zaledwie kilka miesięcy.

Mieszkanie ojca, choć w tym samym budynku, nie było już tym, w którym dorastała. Po sprzedaży domu rodzinnego lokum, Antoni kupił mniejsze, dwupokojowe, na tym samym osiedlu na Saskiej Kępie. Było nowoczesne, funkcjonalne, ale bez osobistych akcentów. Jakby mieszkał w nim ktoś, kto nie przywiązuje wagi do przestrzeni, w której żyje.

Herbaty? - zapyta, prowadząc ją do salonu.

Tak, poproszę - odpowiedziała, siadając na kanapie.

Czekaj, a ojciec przygotowuje herbatę, rozejrzawszy się po pokoju. Białe ściany, minimalistyczne meble, kilka księzek na półce. Jedyne osobiste rzeczy wydawały się zdjęcie na komodzie - ich rodzina, Marta jako kilkuletnia dziewczynka, jej matka, ojciec. Wszyscy uśmiechnięci, szczęśliwi. Zdjęcie musiało być zrobione przed aresztowaniem ojca, przed stanem wojennym, przed tym, jak wszystko się zmieniło.

Antoni wrócił z dwoma kubkami herbaty, podał jeden Marcie i usiadł naprzeciwko niej.

Marta wzięła głęboki oddech.

Ojciec skinął głową, zachęcając ją, by kontynuowała.

Antoni patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby walczył z sobą, kiedy chciał wypowiedzieć.

Marta poczuła znajomy ucisk w gardle. Jej ojciec zawsze tak reagował, gdy próbowała poruszyć temat jego przeszłości. Zawsze odmawiał, uciniał, zmieniał temat.

Antoni westchnął, odstawiając kubek na stolik.

Marta nie spodziewała się takiego ustępstwa. Przez chwilę nie wiedziała, od czego zacząć.

Ojciec milczał przez moment, zbierając myśli.

Marta słuchała uważnie, bojąc się przerwać, spłoszyć tę rzadką otwartość.

Aresztowanie... - Antoni urwał, jakby samo wspomnienie było bolesne. - To było w nocy, jak już wiesz. Przyszli po mnie do domu. Ty i matka byłyście w mieszkaniu. Pozwolili mi się poegnać.

Pamiętam - powiedziała cicho Marta. - Pamiętam, jak przyszedłem do mojego pokoju. Powiedzieli, że musisz wyjechać.

Antoni skinął głową.

Nie chciałem cię przestraszyć - wyjaśnił. - Nie chciałem, żeby wiedziała, że idę do więzienia. Była za mną.

Miaam osiem lat - przypomniawszy mu Marta. - I tak się domyślam. Dzieci wyczuwają, nie dorodł się.

Ojciec patrzy na nią z mieszaniną smutku i podziwu.

Zawsze była bystra - przyznał. - Zbyt bystra dla waszego dobra.

Co będzie dalej? - zapytała, nie chcąc, by rozmowa zbiegła z tematu.

Antoni wziął głęboki oddech.

Zawieź mnie na Rakowiecką - kontynuował. - Przesłuchania, izolacja, próby zamknięcia. Standardowe metody. Nie byłem torturowany fizycznie, jak niektórzy, ale... psychologicznie to było wyczerpujące. Cięgle pytania o kontakty, o struktury, o plany.

A potem? - dopytywała Marta.

Potem był proces, wyrok, odsiadka. Nic specjalnego, w porównaniu z tym, co przeżyli inni. Wyszędłem po roku, w ramach amnestii.

Marta zastanawiała się, czy jej ojciec naprawdę wierzy, że rok w więzieniu to "nic specjalnego", czy może po prostu tak to sobie tłumaczy, by łatwiej było mu żyć z tymi wspomnieniami.

Antoni zmarszczył brwi, jakby to pytanie zaskoczyło go bardziej niż poprzednie.

Gdy wrócisz? - powtórzyła. - Ulga, oczywiście. Radość z bycia z rodziną. Ale też... dezorientacja. Wciąż szedł dalej, gdy mnie nie było. Ty urosłaś, zmieniłaś się. Twoja matka nauczyła się żyć bez mnie, podejmowała decyzje, radziła sobie.

Był inny - powiedziała Marta, wyrażając dziecięce wspomnienie. - Nie taki, jak przed aresztowaniem. Cichszy, bardziej zamknięty.

Antoni skinął głową, przyznając jej rację.

Marta czuła, jak w jej oczach zbierają się łzy. Po raz pierwszy ojciec mówił z nią tak otwarcie o tych doświadczeniach, o emocjach, które im towarzyszyły.

Ojciec milczał przez dłuższą chwilę, a na jego twarzy malowały się sprzeczne emocje.

Na początku euforia - odpowiedział w końcu. - Poczucie triumfu, spełnienia. Wreszcie wolna Polska, demokracja, koniec komunizmu. Zaangażowała się w politykę, wierząc, że mogą pomóc kształtować nowy kraj.

A potem? - dopytywała Marta, wyczuwając, że to nie koniec historii.

Potem przyszło rozczarowanie - przyznał Antoni. - Kompromisy, układy, dawni komuniści przebijający się za demokratów, dawni opozycjoniści kłócący się o stołki i wpływy. Cynizm, który zastąpił idealizm.

Marta rozumiała to rozczarowanie. Widziała je u swojego ojca przez lata - w jego stopniowym wycofywaniu się z polityki, w jego rozgoryczeniu, w jego zamykaniu się w sobie.

Antoni wzruszył ramionami.

Czciowo dlatego. Czciowo z powodu zdrowia. Czciowo dlatego, że czułem, że... nie pasuję do nowej rzeczywistości. Walczyłem o wolną Polskę, ale Polska, która powstała, nie była dokładnie taka, jak sobie wyobrażałem.

A jak ją sobie wyobrażała? - Marta była szczerze ciekawa.

Bardziej sprawiedliwą - odpowiedział po chwili namysłu. - Bardziej solidarną. Mniej podzieloną. Wierzyłem, że zbudujemy coś lepszego niż tylko kopię zachodniego kapitalizmu, z jego nierównymi ciętami, konsumpcjonizmem, indywidualizmem.

Marta dostrzegła w oczach ojca ten sam idealizm, który musiał go napędzać w czasach opozycji. Ten sam, który potem ustąpił miejsca rozczarowaniu.

Marta przytaknęła, rozumiejąc z obojętności uczucia ojca - dumę z osiągniętych transformacji, ale i rozczarowanie jej niedoskonołami.

Antoni wydawał się zaskoczony tym problemem.

Po co? - zapytała.

Dla projektu, oczywiście - odpowiedział. - Ale też dla mnie. Chce lepiej zrozumieć, co przeżyła, żeby połączyć moje dziecięce wspomnienia z faktami.

Ojciec zastanawiał się przez chwilę, po czym wstał.

W rogu pokoju stała stara szafa, której Marta nie pamiętała z ich rodzinnego mieszkania. Antoni otworzył ją, sięgając na najwyższą półkę, gdzie stało kilka zakurzonych pudeł.

Urwała, nie kończąc zdania. Ale Marta zrozumiała. Po transformacji. Po rozczarowaniu. Po tym, jak jego marzenia o idealnej, wolnej Polsce zderzyły się z rzeczywistością.

Antoni otworzył pudełko, a Marta zajrzała do środka. Był to pełen dokumentów, czarno-białych zdjęć, wycinków z gazet, ulotek. Historia jego walki, jego cierpienia, jego nadziei.

Antoni skinął głową.

Marta wyciągnęła jedno ze zdjęć. Przedstawiało jej ojca, młodszego o ponad czterdzieści lat, stojącego w rzędzie grupy mężczyzn przed jakimś budynkiem. Wszyscy mieli poważne miny, patrzyli prosto w obiektyw.

Antoni spojrzał na fotografię, a na jego twarzy pojawiło się coś, czego Marta nie widywała często - ciepły, nostalgiczny uśmiech.

To moja grupa z podziemia - wyjaśnił. - Stanisław, Kazimierz, Andrzej, Janek... - Wskazywała kolejne osoby, wymieniając ich imiona.

A ten? - Marta wskazała młodszego mężczyznę stojącego obok ojca, z ręką na jego ramieniu. Był w nim coś znajomego, choć była pewna, że nigdy go nie spotkała.

Antoni zawahał się, a jego twarz stała się poważna.

Marta wyczuła zmianę w jego tonie. Co by było nie tak z tym Michałem, z tym przyjacielem?

Antoni milczał przez dłuższą chwilę, jakby rozważając, czy powinien jej powiedzieć.

Marta poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nigdy o tym nie wiedziała. Ojciec nigdy nie wspominał o zdradzie tak bliskiego przyjaciela.

Antoni skinął głową.

Marta patrzyła na zdjęcie, na dwie uśmiechnięte twarze - jej ojca i młodszego mężczyznę, który go zdradził. Trudno było o uwierzenie, że tak blisko, to zaufanie, mogły być tak brutalnie zniszczone.

Kiedy się dowiedziała? - zapytała.

W 2000 roku - odpowiedział Antoni. - Gdy uzyskałem dostęp do moich akt w IPN. Piętnaście lat po fakcie.

I co wtedy poczuła?

Antoni westchnął głęboko.

Marta zrozumiała nagle, dlaczego jej ojciec zmienił się tak bardzo w tamtym okresie. Dlaczego stał się jeszcze bardziej zamknięty, zdystansowany, cyniczny. To nie była tylko choroba, nie tylko rozczarowanie polityką. To była zdrada, która dosięgała go, gdy już wydawało się, że wszystkie rany się zagoiły.

Antoni pokręcił głową.

Marta patrzyła na ojca, widząc go nagle w nowym świetle. Nie tylko jako opozycjonistę, bohatera walczącego o wolność, ale jako człowieka głęboko zranionego, zdradzonego przez kogoś, komu ufał. Jako człowieka, który mimo tych ran wciąż próbował, pracował, wychowywał dzieci.

Tato - zaczął, a nie wiedząc dokładnie, co chce powiedzieć. - Ja... nie wiedziałam. Nigdy mi nie powiedziałeś.

Po co miałem ci o tym mówić? - zapytał, a w jego głosie było zmieszanie. - To moje demony, moje rozczarowania. Nie chciałem, żeby ci je naznaczał, tak jak naznaczał mnie.

Marta poczuła, jak żyły napływają jej do oczu. Zrozumiała teraz lepiej, dlaczego jej ojciec był taki, jaki był. Dlaczego trzymał innych na dystans, dlaczego trudno mu było o okazywanie uczuć, dlaczego wycofał się z życia publicznego, społecznego, a w pewnym sensie nawet z życia rodzinnego.

Antoni patrzył na nią z bólem w oczach, zdając sobie sprawę, jak bardzo jego własne traumy wpłynęły na ich relację, na jej dzieciństwo, na jej rozwój.

Marta pokręciła głową, podchodząc do ojca i obejmując go. Czuła jego sztywność, jego niezdolność do pełnego odwzajemnienia tego gestu. Ale czuła też, że coś w nim się rozluźnia, jakby jakiś ciężar zaczął spadać z jego ramion.

Antoni skinął głową, nieznacznie poklepując ją po plecach.

Możesz wziąć to pudło - powiedziała, gdy się odsunął. - Przejrzyj dokumenty, wykorzystaj je w projekcie, jeśli chcesz.

Dziękuj - odpowiedziała, wiedząc, że to więcej niż gest zaufania. To był akt otwarcia, podzielenia się z nią sobą, swoją przeszłością, swoim bólem.

Gdy później tego dnia wracała pociągami do Krakowa, z pudłem pełnym dokumentów na kolanach, Marta czuła, że dokonała pewnego przełomu. Nie tylko w relacji z ojcem, ale też w rozumieniu samej siebie, swojej historii, swoich własnych demonów.

Te dokumenty, te zdjęcia, te opowieści były częścią jej dziedzictwa, częścią skomplikowanej mozaiki, którą tworzyła jej to samo. I może, pomimo tego, zrozumienie ich pomoże jej lepiej zrozumieć samą siebie. Swoje lęki, swoje wybory, swoje trudności w relacjach.

A może też pomoże jej lepiej zrozumieć Viktora, czowieka, który niósł własny bagaż historycznych i osobistych traum. Czowieka, z którym, mimo różnic kulturowych i doświadczeniowych, czuła głębokie pokrewieństwo duszy.

Z tymi myślami Marta wracała do Krakowa, do swojego nowego życia, do projektu, który nabrał teraz bardziej osobistego wymiaru. Bo transformacja nie była już tylko akademickim tematem, nie tylko historycznym procesem do analizy. Była żywą tkanką jej własnej historii, jej własnej tożsamości, jej własnych ran i nadziei.

Café Camelot w Krakowie było jednym z tych miejsc, które czuły w sobie atmosferę dawnej Europy - rodzimą z nowoczesnym podejściem do kawy i kuchni. Wnętrze z drewnianymi stołami, obrazami na ścianach i świecami na stolikach tworzyło kameralny nastrój, sprzyjający długim, intensywnym rozmowom.

Stefan Wilk siedział przy stoliku w rogu, sząc espresso i przeglądając dokumenty na swoim tablecie. Czekając na Klause Wagnera, z którym umówił się na spotkanie dotyczące ekonomicznego wymiaru ich projektu. Po powodzi, po wspólnych doświadczeniach, po wzajemnej pomocy, ich relacja zmieniła się od początkowej nieufności i rywalizacji do czegoś, co mogłoby być o nazwie profesjonalnym szacunkiem, może nawet początkiem przyjaźni.

Klaus pojawił się punktualnie jak zawsze, ubrany w schludny krawat i spodnie od garnituru, z teczką pod pachą. Przywitał się skinieniem głowy i usiadł naprzeciwko Stefana.

Przepraszam, jeśli cię czekałem - powiedziała, mimo że przyszedł dokładnie o umówioną godzinę.

Właśnie przyszedłem skądś - uprzejmie Stefan, który faktycznie czekał już piętnaście minut, ale nie chciał zaczynać ich spotkania od niepotrzebnego przeprosin.

Kelnerka podeszła do ich stolika, przyniosła zamówienie Klause - podwójne espresso, bez cukru - i odeszła, zostawiając ich samych.

Przygotowałem materiały, o które prosiłeś – zaczął Klaus, wyciągając z teczek starannie uporządkowane dokumenty. Analiza porównawcza procesów prywatyzacyjnych w Polsce, Niemczech Wschodnich i Węgrzech. Z uwzględnieniem twoich uwag o społecznych kosztach i nierównościach.

Stefan przejrzał dokumenty, wyraźnie zaskoczony ich jakością i kompletnością. Klaus nie tylko dostarczył suche dane ekonomiczne, jak pierwotnie zakładał, ale także analizę społecznych konsekwencji, wywiady z pracownikami sprywatyzowanych przedsiębiorstw, nawet studia przypadku szczególnie problematycznych prywatyzacji.

To imponujące – przyznał szczerze. Spodziewałem się bardziej... jednostronnej analizy. Klaus uśmiechnął się lekko, co było o rzadkim widoku.

Po naszych dyskusjach, po rozmowach z Olgą i innymi uczestnikami projektu, zrozumiałem, że powinienem poszerzyć perspektywę wyjaśnić. Te liczby i wykresy to nie wszystko.

Stefan przytaknął, zauważając, jak bardzo zmienił się Klaus od ich pierwszego spotkania. Ten sztywny, precyzyjny Niemiec, dla którego wszystko było o kwestii efektywności i optymalizacji, teraz dostrzega ludzki wymiar ekonomicznych procesów, z obywatelami transformacji, jej niejednoznaczne konsekwencje.

Wiesz, ja też zmieniłem perspektywę – przyznał Stefan, zamykając tablet. Kiedy widział transformację tylko przez pryzmat polskich doświadczeń, czuł się z pozycji ofiary. Teraz rozumie, że każdy kraj ma swoje własne wyzwania, swoje porażki i sukcesy.

Klaus skinął głową, doceniając to szczerze.

Niemcy nie miały łatwiejszej drogi, tylko inną – powiedziała. Zjednoczenie przyniosło własne problemy, własne podziały. Wschód i Zachód wciąż są rozdzielone niewidzialnym murem – mentalnym, ekonomicznym, kulturowym.

To jest właśnie to, co powinniśmy pokazać w naszym projekcie – zauważył Stefan z nagłym entuzjazmem. Nie jedną, spójną narrację o transformacji, ale wiele różnych historii, często sprzecznych, ale wszystkich prawdziwych na swój sposób.

Zgadza się – odparł Klaus, a w jego oczach pojawiło się nowe ciepło. I myślimy, że nasza wspólna praca jest dobrym przykładem takiego podejścia. Polski przedsiębiorca i niemiecki analityk, początkowo z przeciwnych stron barykady, teraz znajdują wspólny język.

Stefan uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że Klaus ma rację. Ich relacja była mikrokosmosem większych procesów pojednania i zrozumienia, które zachodziły w Europie od upadku żelaznej kurtyny.

Za wspólną pracę – powiedziała, unosząc swój filiżankę espresso.

Za wspólną pracę – odpowiedział Klaus, stukając delikatnie swój filiżankę o jego.

Przez następne godziny pracowali nad wspólnym rozdziałem do publikacji projektowej, łącząc dane ekonomiczne Klausa z bardziej osobistym, narracyjnym podejściem Stefana. To była produktywna współpraca, w której ich różne style i perspektywy nie kolidowały ze sobą, a wzajemnie się uzupełniały.

Jest jeszcze jedna kwestia, o której chciałbym z tobą porozmawiać – powiedziała w pewnym momencie Klaus, zamykając swój laptop. Coś bardziej osobistego.

Stefan spojrzał na niego zaskoczony. Klaus rzadko poruszał tematy osobiste.

Słucham – zachęcił go.

Klaus zawahał się, jakby szukał odpowiednich słów.

Chodzi o Ivanę – powiedziała w końcu. Czy... czy wiesz, czy ona... widuje się z kimś?

Stefan musiał powstrzymać uśmiech. Wiącało to dlatego, że Klaus byłby taki otwarty, taki koncyliacyjny. Interesowała się Ivaną, bułgarską lekarką, którą wcześniej była częścią ich projektu.

Reflexio, CZ

V: EUROPA 2025

Reflexio, Posowie

Posowie - Reflexio

Reflexio to poacinie: odbicie, refleksja

Konspekt powieści historyczno-społeczno-psychologicznej "Reflexio"

Czas akcji: Rok 2025 z retrospekcjami sięgającymi lat 80., z kluczowym punktem odniesienia roku 1989

Miejsce akcji: Kraków jako symboliczne miasto na styku Wschodu i Zachodu, tradycji i nowoczesności

Struktura: Mozaikowa narracja inspirowana "Miazgą" Andrzejewskiego i "Raportem o stanie wojennym" Nowakowskiego, z przeplatającymi się perspektywami bohaterów

G WNE POSTACIE

CZ I: SPOTKANIA (2025)

CZ II: KORZENIE (Retrospekcje)

CZ IV: PRZEMIANY WEWN TRZNE (2025)

CZ V: EUROPA 2025

EPILOG: SYNTEZA

G WNE MOTYWY I WARSTWY ZNACZENIOWE

KONTEKST LITERACKI

Powieść czerpie inspirację z:

Jednocześnie wprowadza współczesne konteksty roku 2025:

Powieść łączy elementy powieści psychologicznej (wnikliwa analiza psychiki bohaterów), społecznej (panorama przemian) i historycznej (osadzenie w konkretnych wydarzeniach), tworząc wielowarstwowe refleksje nad tym, jak historia kształtuje jednostki i jak jednostki interpretują historię przez pryzmat własnych doświadczeń.